

# Jane Porter

## *Księżna i tajemniczy Grek*

*Tłumaczyła Małgorzata Dobrogojska*

### ROZDZIAŁ PIERWSZY

Pomruk silników odrzutowca królewskiej floty powietrznej zmienił ton, a stalowy kadłub zadrżał. Księżna Chantal Thibaudet podniosła wzrok znad filiżanki z herbatą.

Do tej pory lot przebiegał spokojnie. Byli w powietrzu już od trzech godzin, niemal w połowie drogi do domu. Wracali do La Croix z tygodniowego pobytu w Nowym Jorku. Księżna, przeciwnie niż towarzyszący jej personel, nie cieszyła się z powrotu do domu. Ponieważ jednak przez długie lata służby publicznej nauczyła ukrywać prawdziwe uczucia pod maską spokoju i opanowania, na jej wargach igrał raczej obojętny uśmiech. Wiedziała od dawna, że prawda o życiu za drzwiami pałacu nikogo nie obchodziła. Zainteresowanie budziły tylko modne fryzury i stroje. Ludzie chcieli bajki, a nie prawdy.

Na myśl o przyszłości jej uśmiech przygasł. Grube mury, sztywne zasady, wszechogarniająca cisza. Nie takie życie sobie wymarzyła.

Zawsze poważnie traktowała swoje obowiązki i żywiła gorące przekonanie, że jej życie potoczy się macze].

Samolot gwałtownie opadł w dół i się zakotłosał.

Pasażerowie zerkali na siebie, nerwowo chichocząc. Chantal zaledwie musnęła ich wzrokiem.

Pomimo prezentowanego na zewnątrz opanowania źle znosiła niespokojny lot. Latanie było nieodłączną częścią jej życia, można powiedzieć, że dorastała w samolotach. Jednak odkąd została matką, starty, lądowania i wszelkie zakłócenia lotu napawały ją obawą.

Z tyłu samolotu dobiegł huk eksplozji. Przy odgłosach tarcia metalu o metal samolot wpadł w drgania. Gwałtownie tracili wysokość.

Chantal wbiła stopy w podłogę i usilnie starała się zachować spokój.

To tylko turbulencje.

Stewardesa w czerwono-kremowym uniformie królewskich linii lotniczych La Croix pospiesznie szła, w jej kierunku.

- Zabiorę herbatę. Nie warto ryzykować oparzenia.

Samolotem rzucało, pasażerowie szeptali niespokojnie, któraś z kobiet się rozplakała.

Chantal zatrzymała wzrok na mężczyźnie, siedzącym po drugiej stronie wąskiego przejścia. Ciemne oczy odwzajemniły jej spojrzenie. Nieznajomy zwracał uwagę spokojem i opanowaniem. Uznała, że nie jest Anglikiem ani Francuzem. Był przystojny, a śmiały i surowy zarys brwi, nosa, ust i brody zdradzał bezwzględność i nieustępliwość.

- Niespokojny lot - odezwała się w nadziei nawiązania z nim kontaktu.

Starała się nie sprawić wrażenia przestraszonej. - . Owszem. - Chyba nie miał ochoty rozmawiać.

Nieprzeniknione spojrzenie ciemnych oczu było niemal tak samo surowe jak linie jego twarzy.

Zanim zdążyła się ponownie odezwać, samolot gwałtownie zanurkował, a ktoś z tyłu krzyknął.

Charital zjeżyły się włosy na karku. Zacisnęła palce

na oparciu fotela i próbowała głęboko oddychać.

Tylko spokojnie.

Jeszcze raz zagadnęła sąsiada.

- Mówi pan z obcym akcentem. Przymknął powieki.

- Pani także.

Był Włochem? Sycylijczykiem?

Pod powiekami poczuła łzy i zawstydziała się tak jawnej utraty panowania nad sobą.

- Pochodzę z Melio - wymieniła niezależny kraj u wybrzeży Francji i Hiszpanii.

- Jestem Grekiem. - W stał i przeniósł się na wolny fotel obok niej.

Jego bliska obecność wzbudziła w Chantal jeszcze  
większy niepokój. - Jestem ...

- Wiem, kim pani jest.

Oczywiście, że wiedział. - A pan?

- Demetrius Mantheakis.

Samolot trzeszczał i jęczał, miała wrażenie, że wpadli w korkociąg.

Zaczerpnęła haust powietrza i odwróciła się do Demetriusa Mantheakisa.

- To nie turbulencje, prawda?

- Nie.

Łudziła się, że zaprzeczy. Kiedy przytaknął, powoli wypuściła powietrze, próbując zignorować niemal namacalny strach podobny do uczucia, z jakim zły zimnym potem człowiek budzi się z sennego koszmaru.

Demetrius pochylał się nad nią.

- Czy ma pani zapięty pas bezpieczeństwa? - zapytał, ale nie czekał na odpowiedź, tylko sięgnął i sprawdził napięcie jej pasa.

Jego działanie było wymowniejsze od słów i obawy Chantal znacznie wzrosły.

Nie zdołała się uśmiechnąć. Lecieli nad Atlantykiem. W dole rozciągał się bezkresny ocean. Gdyby musieli awaryjnie lądować ...

Spojrzała w okno. Drżenie samolotu, skłębione chmury na atramentowoczarnym niebie i poczucie nieuchronności katastrofy wyostrzyły jej zmysły. Przyszłość wydała się nagle tak odległa, że aż nieosiągalna.

Lilly. Mała dziewczynka o słodkiej bladej twarzyczce okolonej złotymi lokami. Na myśl o córeczce 0 mało się nie rozpląkała.

Potała oczy palcami, osuszając łzy, zanim zdążyły się pojawić. Nie wolno tracić panowania nad sobą. Kapitan nie ogłosił żadnego komunikatu. Stewardesy siedzące na swoich miejscach sprawiały wrażenie spokojnych i kompetentnych.

Samolot drgnął gwałtownie i pochylił się na lewo.

Chantal spojrzała w okno.

Wrócili na poprzedni kurs. Świat przesłaniały skłębione, ciemne chmury. Samolotem rzucało, kiedy przesuwiał się między nimi, jak gdyby dla ostrzeżenia pasażerów, że niebezpieczeństwo wcale nie minęło. - Nic nie widzę.

- Jest noc - odpowiedział jej sąsiad ze spokojem,  
rozluźniając się w fotelu.

Próbowała znaleźć pocieszenie w jego pewności siebie, ale nie bardzo jej to wychodziło. - Jak piloci mogą coś widzieć?

- Posługują się przyrządami nawigacyjnymi.

"A jeżeli zawiodą?" - chciała zapytać, ale nie odezwała się.

Pomyślała o swoim życiu. O dokonanych wyborach i niewykorzystanych możliwościach.

- Doskonały moment na spotkanie z samym sobą.

- Proszę mi o tym opowiedzieć.

Potrząsnęła głową, mocno zaciskając dłonie na poręczach.

- To zbyt trudne. Tyle trosk, marzeń, nadziei ...

--: Wszystko dzieje się niezgodnie z naszymi wyobrażeniami, prawda?

Spotkali się wzrokiem. - Rzeczywiście.

- Czyżby przeżyła pani coś takiego?

Oddaliła pytanie przeczącym ruchem głowy. Nie mogła o tym mówić. Właściwie w ogóle nie powinna z nim rozmawiać.

Wróciła myślami do weekendu w Nowym Jorku. Była gościem honorowym dorocznego Nowojorskiego Tygodnia Mody. Mieszkała w apartamencie królewskim hotelu Meridien. Hotel był interesujący. Połączenie biało-czarnych marmurów z chromem i drewnem przywodziło jej na myśl statek wyciecz-

kowy, olbrzymie kręgi światła - iluminatory, a małe stoliki ustawione blisko siebie - stoliki na pokładzie nad basenem. Nowojorski Meridien był ekskluzywny i zatłoczony, szykowny i hałaśliwy, zupełnie jak miasto, do którego należał. Uliczny gwar, pobrząkiwanie sztukców, słodki głos ulicznego śpiewaka - tak tętniło życiem miasto, w którym Chantal zawsze czuła się obco.

Co za odmienność od wyspiarskiego księstwa, którym rządził jej mąż, gdzie pędziła życie eleganckiej i wyrafmowanej damy.

A przecież wiedziała, co stanowiło o uroku Nowego Jorku. Wciąż pamiętała widok z okien królewskiego apartamentu. Miasto pulsowało wokół niej barwne i różnorodne, pełne odwagi i ekspresji, jakiej brakowało jej samej.

- Życie jest układanką - odezwała się, wciąż wspominając tydzień spędzony w tym dziwnym mieście.  
Podróże uświadamiały jej, jak wiele różnych typów ludzkich żyje na świecie i jak wiele istnieje sposobów na życie.  
- Czasem. A czasem układa się prosto jak strzał. Tak. Kiedyś i jej życie było proste. Teraz już nie.  
Małżeństwo, narodziny Lilly, śmierć Armanda. Nic nie było jasne. Ani proste.  
Przypomniała sobie poranek w hotelu i kelnera, który ją obsługiwał...  
Przywołała w wyobraźni wysoką postać o zbyt długich włosach i miękkim głosie.  
- Dziś rano, w hotelu był taki kelner. Urodził się mężczyzną, ale nie pasował do swojego ciała. Podziwiam go, bo potrafił odmówić grania roli, która mu nie odpowiada.  
Rano w restauracji najpierw poczuła zaciekawienie, później zmieszanie, w końcu sympatię. Rozumiała, jak bolesna musiała być dla niego ta transformacja. Codzienne odżegnywanie się od naturalnych dla swojej płci zachowań i narzucanie sobie odmienności.  
- Kawy? - zapytał kelner dziś rano głosem miękkim jak kobiecy, ale wciąż jeszcze bardzo męskim.  
Ten jego głos zapadł jej mocno w serce, tam gdzie zazwyczaj emocje nie miały wstępu. Ogarnęło ją głębokie współczucie.  
Biedny człowiek, zapewne przez lata znosił ból i upokorzenia.  
W odpowiedzi z uśmiechem skinęła głową. Wiedziała, że nie można przejść przez życie bezboleśnie, ale ... - Jest pani dzielną kobietą - odezwał się Demetrius Mantheakis. - Wiele już pani dokonała.  
Zaprzeczyła ruchem głowy. Wspomnienie poranka wciąż było bardzo żywe.  
- Nie. Ja nigdy o nic nie walczyłam. - Głos załamał się jej nagle.  
Przymknęła oczy. Zapra gnęła zniknąć Włęcej  
o tym nie myśleć.  
- A o co chciałyby pani zawalczyć?  
Chantal z zażenowaniem kręciła się na siedzeniu.  
Zapra gnęła uciec od tego mężczyzny, który zadawał jej trudne pytania i żądał prawdziwych odpowiedzi. Nie umiała mu odmówić.  
Było w nim coś, co wymuszało odpowiedź.  
- O szczęście - odrzekła w końcu.  
- Szczęście?  
Bezradnie wzruszyła ramionami. Sama nie rozumiała, czemu dzieli swoje najskrytsze marzenia z nieznanym.  
- Nie sądziłam, że jest takie ulotne. Wydawało mi się, że wszyscy dostaniemy po równo.  
- I co?  
Qotąd nie rozmawiała z nikim w taki sposób, teraz jednak nie mogła przestać mówić. Jakby otworzyła się w niej tama.  
- Właściwie nie wiem, jak to się stało. Myślałam, że człowiek dobry, uczciwy, współczujący, który ciężko pracuje i dużo z siebie daje, zostaje wynagrodzony. Znajduje szczęście i ... - przerwała, by nabrać tchu, czując wewnątrz bolesną pustkę.  
Wokół jego ust pojawiły się głębokie bruzdy. - I co?  
- Spokój.  
Spokój. Jej dotychczasowym życiem kierowały obowiązki wobec kraju. Jako najstarsza z trzech wnuczek króla Remiego Ducasse'a miała zostać monarchinią. Od najwcześniejszych lat wiedziała, że jej obowiązkiem jest odpowiednie zamążpójście, które zapewni następców tronu, a także zagwarantuje niezależność finansową i polityczną od potężnych sąsiadów.  
Nie mogła się szczerze wypowiadać ani kierować odruchami serca. Jej uczucia od dzieciństwa poddano dyktatowi umysłu. Wiedziała, że któregoś dnia poślubi odpowiedniego mężczyznę, wybranego przez dziadka i jego doradców, zapewniając królestwu pomyślność i stabilność.  
Taką rolę jej wyznaczono.  
I tak się stało. Niestety, gdy poślubiła Armanda, uświadomiła sobie, że popełniła największy błąd w swoim życiu.  
Narodziny Lilly jeszcze pogorszyły sytuację.  
Na wspomnienie córeczki uśmiechnęła się. Mała była jej największą radością. Przynajmniej miała dla kogo żyć.  
Znów rozległ się zgrzyt metalu, a samolot stęknął jakby w agonii. Chantal ścisnęła dłonie w pięści.  
Co będzie z Lilly, jeżeli ... ?  
Wiedziała, że jej szwagier król Malik Nuri walczył o uwolnienie Lilly z sieci archaicznego prawodawstwa La Croix. Na razie jednak jeszcze nic nie osiągnął. Gdyby więc Chantal zginęła, Lilly pozostałaby na zawsze więźniem rodziny Thibaudet w La Croix. Chantal nie mogła się pogodzić z taką ewentualnością. Rodzice Armanda byli ludźmi zimnymi, skłonnymi bezwzględnie kontrolować każdy wybór, każdą myśl i każdy oddech Lilly.  
Zakręciło jej się w głowie, a żołądek fiknął koźlą.  
Wymioty wydawały się nieuniknione. Nagle czyjaś dłoń ucisnęła tył jej głowy, zmuszając, by pochyliła ją na kolana.  
Dotyk Demetriusa Mantheakisa był silny i kojący, a głos spokojny:  
Z jego dłonią spoczywającą na potylicy i twarzą opartą o kolana Chantal czuła się kompletnie oszołomiona. Kilka godzin wcześniej byłajeszcze w Nowym Jorku, teraz szykowała się na śmierć.  
Zaciskając powieki, walczyła o odzyskanie panowania nad sobą.  
- Oddychaj - odezwał się głos ponad nią.  
- Nie mogę - głos jej się załamał, a na kolana spłynęły łzy. - Nie mogę ...  
- Możesz. Musisz. Dalej, Chantal, bądź silna. Jego silny głos podziałał jak policzek. Zaczęła oddychać głębiej i regularniej.  
- Już mi lepiej. - Uniosła głowę, przeciwstawiając się naciskowi jego dłoni.  
Powoli zwolnił ucisk.

Chantal wyprostowała się i spróbowała odwzajemnić jego spojrzenie. Ale nie była w stanie. Demetrius Mantheakis przerażał ją niemal tak samo jak<: miotany wstrząsami samolot.

Demetrius uważnie obserwował księżnę. Zdawał sobie sprawę z sytuacji. Zachował spokój, bo nie miał wyboru. Wiedział tylko, że w żadnym razie jej nie opuści. Czy przeżyją? Decyzja tam, w górze, już zapadła. Pozostawało im tylko czekać.

- Już mi lepiej - powtórzyła Chantal żywszym i spokojniejszym głosem.

Widział, jak kurczowo ściska poręcz fotela. - To normalne, że się boisz.

Odwzajemnił spojrzenie niebieskich oczu, pociemniałych teraz z emocji. Zauważył delikatne zmarszczki wokół ust.

- A ty nie? - zapytała szeptem.

- Też, jak każdy.

~ Przeżyjemy?

- Zrobimy, co się da.

Spokojny głos Demetriusa wyzwał w niej chęć krzyku. Był równie opanowany jak ona przerażona.

Gdyby nie Lilly ... Musi przeżyć dla małej.

- Jeżeli zginę ....

- Nie zginiesz.

Bardzo chciała mu wierzyć i prawie jej się to udało. - Gdyby jednak, powiedz mojej córce ...

- Chantal!

Twardy ton skłonił ją, by na niego spojrzała. Kiedy spotkali się wzrokiem, poczuła zimno, ciepło i zamęt w głowie. Podobnie jak Armand był bardzo pewny siebie.

Samolot gwałtownie zanurkował. Za plecami Chantal zabrzmiał histeryczny kobiecy krzyk. Demetrius nakrył jej dłoń swoją i mocno ścisnął.

Odwzajemniła uścisk.

Opadły maski tlenowe. Chantal patrzyła na lśniąca się przed jej twarzą żółtą miseczkę i usiłowała sobie przypomnieć szczegóły awaryjnej instrukcji. Sięgnęła po maskę. Założyła ją.

Obróciła się, by spojrzeć na Demetriusa. Miał już maskę na twarzy, a w okolonych zmarszczkami oczach uśmiech.

Zadrżała jej broda, a oczy wypełniły się łzami. - Chcę wrócić do domu.

- Opowiedz mi o Lilly - poprosił.

Chantal zamrugała, z oczu popłynęły jej łzy. Pilot schodził w dół spiralą, bo starał się nie wpaść w korkociąg. Próbuąc odwrócić myśli od czekającej ich katastrofy, Chantal odpowiedziała: - Ma cztery lata. Lubi zielony kolor.

Wskutek przechyłu pas bezpieczeństwa wrzynał jej się w ciało, a ona sama ledwo utrzymywała się w fotelu. Demetrius obejmował ją ramieniem, próbując wcisnąć z powrotem w fotel.

- Jaka jest? - zapytał. Chantal zamknęła oczy. - Nieśmiała. Wrażliwa.

Przywołała twarz córeczki, a jej serce zabiło miłością.

Wszystko będzie dobrze. Musi.

Lilly ma ciotki Nicolette i Joelle, dwoje dziadków i mnóstwo oddanych osób w Melio.

Wszystko będzie dobrze.

Z głośnika doleciał głos kapitana. Schodzili do lądowania.

Demetrius położył jej dłoń na karku. - Powodzenia.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Przez moment nic się nie działo. Wciąż wisieli w powietrzu, ale w następnej chwili maszyna runęła w dół.

Ziemia uniosła się na ich spotkanie i pochwytiła samolot w swe gigantyczne ramiona. Samolot dotknął kołami ziemi, odbił się, a potem jeszcze raz i znowu. Huk rozdzieranego metalu brzmiał ogłuszająco, w powietrzu unosił się smród palącej się gumy i gazu.

Kabinę wypełniły kłęby czarnego dymu, a samolot wpadł w poślizg.

Siłą bezwładności sunął w ciemność, miotając przerażonymi pasażerami.

Nagle coś rozbłysło. Ogień. Palili się.

Maszyna wciąż jeszcze była w ruchu, ślizgała się po pasie jak monstualna zabawka, aż ogon odpadł i stalowy kadłub przełamał się z trzaskiem.

Chantal zobaczyła nad głową rozgwieżdżone niebo, a na twarzy poczuła krople czegoś ciepłego i mokrego. Oddychała płytko, bo sprawiało jej to trudność. Wszystko było silnie rozgrzane, a powietrze parne i wilgotne. Zapach dymu i paliwa wciąż drażnił jej nozdrza i przeszkadzał oddychać. Musi się stąd wydostać.

Sięgnęła do zapięcia pasa. Potem spróbowała wstać, ale nogi się pod nią ugięły. Klatka piersiowa bolała, kolana drżały. Ciało odmawiało współpracy, chociaż instynkt nakazywał natychmiast wydostać się z wraku. Twarz miała mokrą i lepka.

- Daj mi rękę - usłyszała głos Demetriusa. Nie widziała go i kiedy z trudem obróciła się, zauważyła, że ogon samolotu wraz z innymi pasażerami po prostu zniknął. - Chantal.

Na dźwięk swojego imienia odwróciła głowę. Widziała niewyraźnie. Tylko ciemne oczy.

Podciągnął ją do góry, ale nie mogła się utrzymać na miękkich nogach.

- Czuję dym.

- Tył się pali.

Skinęła głową. Trzymając się za ręce, przeszli po jasnym dywanie, obramowanym złotym-czarnym pasem.

Zabawne, wyglądał tak jak przedtem.

Nagle jednak dywan urwał się, a w jego miejsce pojawił się płat srebrzystego metalu, wykrzywiony ku niebu jak postmodernistyczna rzeźba.

- Ostrożnie. ~ Jego głos zabrzmiał beznamiętnie, a Chantal znów skinęła głową.

Nie znajdowała słów, które mogłaby wypowiedzieć. W tej chwili poszłaby za nim dokądkolwiek.

Zeskoczył pierwszy, a potem uniósł ją w ramionach.

- Mogę iść - zaprotestowała, kiedy wynosił ją z wraku;

- Krwawisz.

Z bliska popatrzyła prosto w twarz. Widziała zaciśnięte szczęki i powagę w oczach.

-Wcale nie.

Nie odpowiedział. Szedł, niosąc ją, jakby nic nie ważyła, i zdążał do niewidocznego celu.

Ciepłą, wilgotną ciemność przeszył żalostny dźwięk syreny.

Dzięki Bogu. Nadeszła pomoc. Chantal zamknęła oczy. '

Demetrius celowo zabrał ją najdalej od płonącego samolotu i ocalałych współpasażerów. Był zadowolony z jej milczenia. W tej chwili nie miał ochoty niczego wyjaśniać.

We własnym przekonaniu poniósł klęskę.

Został wynajęty, by zapewnić księżnej bezpieczeństwo. Zorganizował wymianę całej załogi samolotu na swoich ludzi i dokładne sprawdzenie lojalności osób podróżujących z księżną. Przeprowadzono także inspekcję samego samolotu.

W ciągu dziesięciu lat w branży zdołał zyskać spore doświadczenie. Ekspertem do spraw bezpieczeństwa księżnej Chantal został na prośbę jej szwagra, króla Nuri.

Chantal owdowiała w wieku dwudziestu siedmiu lat. Miała czteroletnią córkę. Teraz ktoś groził jej śmiercią. Król Malik Nuri starszyzna dworu nie wiedzieli, jak się zachować w takiej sytuacji. Demetrius był w tych sprawach klasą sam dla siebie.

Ziemia pod stopami stała się miękka, a głosy pasażerów samolotu stopniowo ucichły w oddali.

Usłyszał głuchy ryk fal przyboju. Najwidoczniej wylądowali na niewielkiej wysepce i niewiele brakowało, by wpadli do oceanu. Jakim cudem załoga samolotu zdołała znaleźć ten skrawek lądu pośrodku Atlantyku?

Demetrius kucnął i ułożył Chantal na ciepłym piasku. Poza guzem na głowie nie zauważył innych obrażeń. A przecież część bocznej ściany kabiny spadła prosto na nich.

Chantal poruszyła się.

- Lilly? - W jej głosie brzmiało paniczne przerażenie.

- Wszystko w porządku, Chantal. - Objął ją i przy-

tulił. - Odpocznij teraz. - Gdzie ona jest?

- W domu.

- Nie było jej w samolocie?

- Nie.

Jej twarz wypogodziła się i Chantal wypuściła wstrzymywany długo oddech. Przymknęła oczy.

- Dzięki Bogu. - Odetchnęła jeszcze raz i popatrzyła na niego w ciemności. Widział białka jej oczu i błysk białych zębów, kiedy przygryzła wargi.

- Udało się nam.

- Tak.

- A inni?

- Sporo osób przeżyło. Widziałem, jak opuszczali wrak.

Zaczęła mu się wrywać.

- Chodźmy. Powinam tam być. - Jej głos brzmiał głucho. Prawdopodobnie była w szoku i nie zdawała sobie sprawy z tego, co mówi. - Muszę im pomóc. Na pewno są ranni.

- Nie ma mowy.

- Muszę.

- To niebezpieczne.

Patrzył na nią przez chwilę, zanim odmownie potrząsnął głową.

- Może dojść do wybuchu.

- Samolot?

- Nie tylko. - Puścił ją i patrzył, jak opada na

miękki piasek.

Piasek był zaskakująco ciepły. Chantal wcisnęła w niego kciuki i zamyśliła się.

To niesamowite, że udało im się przeżyć. Uważnie słuchała słów Demetriusa. Jego głos brzmiał, jakby mówił przez megafon,

głośno, ale niezbyt wyraźnie i Chantal próbowała zrozumieć, dlaczego słyszy go z daleka, kiedy był obok niej. Ostrożnie dotknęła bolącego czoła. Uniesienie ręki też było bolesne, a opuszki palców zadrgały nieprzyjemnie, kiedy sięgnęła do skroni. Poczwała coś ciepłego i lepkiego. Krew.

Musiła o coś mocno uderzyć. Dziwne. Nie pamiętała niczego, ale w momencie kolizji z ziemią wszystko zaczęło fruwać w powietrzu - skórzana torba, pantofle na obcasach, książka w miękkiej oprawie. Zupełnie jak w pozbawionej grawitacji przestrzeni kosmicznej.

- Straciłeś kiedyś świadomość? - zapytała zmęczonym głosem. - Nie.

- Jesteś ranny?

- Nie.

Wciąż miała przed oczami sceny z lądowania, czuła zapach i smak krwi i strachu, a jednak byli tutaj. Na jakiejś samotnej wyspie pośrodku Atlantyku.

- Gdzie jesteśmy?

Bezradnie wzruszył ramionami.

- Gdzieś przy wybrzeżu Afryki.

- To niemożliwe. Nie widziałam żadnego lądu.

- A jednak piloci coś znaleźli.

Chantal czuła się jak przepuszczona przez wyżymaczkę:

- Gdzie jest samolot?

- Tam. - Wskazał w głąb gęsto zalesionego lądu.

- Więc nie jesteśmy w wodzie? - Chantal była

w szoku.

- O mało co w niej nie wylądowaliśmy. Uśmiechnęła się słabo.

- Mieliśmy szczęście.

- Dużo szczęścia.

Z ponurą miną przyjrzał się ciemnej powierzchni wody, sięgającej po horyzont. W powietrzu zalegała ciężka wilgoć, zza chmur przebłyskiwał księżyc.

W spomnienie tego, co przeżyli, wciąż było bardzo świeże i trudno jej było uwierzyć, że wyszli z wypadku w zasadzie bez szwanku. A inni? Jej pracownicy były niezamężne, ale przecież miały bliskich - rodziców, rodzeństwo, narzeczonych. Musi wiedzieć, co się z nimi stało.

Z wysiłkiem spróbowała wstać. Wszystko ją bolało. - Muszę wrócić do samolotu.

- Nie.

Chwiejąc się na nogach, zignorowała go, podobnie jak szarpiący ból pod żebrami.

- Nigdy bym sobie nie wybaczyła, że nie zrobiłam nic, by pomóc rannym.

Wstał i oparł jej dłonie na ramionach, unieruchamiając ją - Nie pozwolę ci wrócić.

- Nie rozumiesz ...

- Rozumiem. - Nagle położył jej palec na wargach. - Ćśśś. Ktoś nadchodzi.

Wbił wzrok w gęstwinę drzew i sięgnął dłonią do boku. Znała ten gest. Sięgał po broń.

Nosił broń?

Demetrius osłonił ją sobą. - Kto tam jest?! - zawołał.

Męski głos odpowiedział po grecku i Demetrius trochę się odprężył. Chantal czuła emanującą z niego siłę i gotowość do działania. Odezwał się do mężczyzny: "ny, szybko, krótko, rzeczowo. Jak człowiek przyzwyczajony do rozkazywania.

Chantal wpatrzona w tył jego głowy i szerokie bary zastanawiała się; kim właściwie był i co robił w jej samolocie.

Człowiek spomiędzy drzew zniknął w ciemnościach. Demetrius posadził ją z powrotem na piasku i usiadł obok.

- Odpocznij teraz - nakazał szorstko. - To był pilot. Kilka osób jest rannych, ale niegroźnie i nie ma ofiar śmiertelnych.

Chantal poczuła ulgę. - Bogu dzięki.

- Wezwali pomoc przez radio. Zostaniemy tutaj, dopóki nie nadejdzie. Tak będzie bezpiecznie.

Chciała go o coś zapytać, ale była zbyt zmęczona.

Mogłaby przespać cały miesiąc. Uspokoiła się. Nie musiała nic robić, nigdzie iść. Dziwne to i kuszące zarazem.

Czas mijał powoli. Chantal starała się nie zasnąć.

Ciepły wiatr przewiał ciężkie chmury i kręcił wiry z piasku.

- Chodź. - Demetrius pomógł jej wstać.

Znalazł na plaży miejsce, z którego mógł widzieć ewentualnych gości nadchodzących od strony lasu. Z kilku pachnących gałęzi eukaliptusa i liści palmowych zbudował pod wydmą miniaturowe schronienie. Tymczasem ciemne chmury przysłoniły księżyc.

Demetrius zerknął w czarne teraz niebo. - Będzie padać.

Chantal skuliła się w prowizorycznym szałasie.

Była obolała. Demetrius już wcześniej zauważył tę jej sztywność i obawiał się poważniejszych obrażeń. Usiadł obok niej.

Zagryzając wargi, zsunęła z nóg buty na wysokich obcasach. Między jej brwiami pojawiła się bruzda. - Gdzie cię boli?

- Wszystko w porządku.

- Nie o to pytałem.

Zirytowana uniosła brwi. - Słucham?

Zabrzmiało to bardzo wyniośle, wręcz lodowato. - Jesteś ranna - powiedział otwarcie.

- Nie.

- Krzywisz się przy każdym ruchu.

- To tylko kilka siniaków, panie Mantheakis.

. Próbowała ustawić go na swoim miejscu. Nie mogła wiedzieć, że to daremny wysiłek. Zbyt dużo przeżył. W jego świecie każdy człowiek był po prostu człowiekiem.

- Obawiam się, że to coś poważniejszego.

- Nie! - Odwróciła twarz, unosząc mały, prosty nosek.

Zauważył, że zacisnęła dłonie w pięści. Udawała chłodną obojętność, ale i tak widział, że się go boi. Nie zamierzał jej straszyć, więc odezwał się łagodniejszym tonem:

- Muszę sprawdzić, czy nie jesteś ranna.

- Nie ma mowy.

- To nie będzie bolało.

- Chcę wrócić do samolotu.

- Wiesz, że to niemożliwe.

Spróbowała wstać, ale Demetrius łatwo posadził ją z powrotem. Pod wpływem jego dotyku odetchnęła gwałtownie.

- Puść mnie.

- Nic ci nie zrobię.

Przeszedł ją dreszcz, w gardle wezbrał szloch. Był

dużo silniejszy od niej i zupełnie ją przytłaczał. - Nie masz prawa mnie dotykać.

- Sama utrudniasz sytuację.

Zamknęła oczy i odwróciła głowę, opierając policzek o jego pierś. Czuła silne mięśnie, ciepło skóry i bicie jego serca. Pomyślała, że za zaporą jego ramion nic jej nie grozi. Był jak grecki wojownik, jeden z tych, którzy na zawsze zmienili oblicze świata.

- Proszę, puść mnie - wyszeptła, ogarnięta niejąką obawą.

- Najpierw sprawdzę, czy nie jesteś ranna.

- Naprawdę nie jestem. Zaufaj mi.

- Niestety, nie mogę. Bardzo mi przykro.

Oddychała szybciej. Otworzyła oczy i obserwowała jego grube rysy. Miał wysokie kości policzkowe, nadawały jego twarzy surowy wyraz, a ścięty podbródek nie łagodził go ani trochę.

Wiedziała, że nie ma sensu z nim dyskutować. - Niczego nie zламаłam.

- Muszę to sprawdzić.

- Nie. Nie i jeszcze raz nie. - Nie zamierzała

pozwolić, by jej dotykał. - Czułabym przecież. - Nie wiedziałaś, że krwawisz.

- Myślałam, że to deszcz.

- No właśnie.

Ułożył ją na piasku i kucnął obok. Starła się nie patrzeć na jego umięśnioną pierś i pozwoliła, by jego wzrok ześlizgnął się na jej biodra i uda.

Nikt jej nie dotykał ani nie oglądał od śmierci Armanda, który nie grzeszył delikatnością. Ich ślub był czystym interesem i jakkolwiek oba kraje na tym skorzystały, Chantal była kompletnie przegrana już na starcie.

Było gorzej, niż potrafiła sobie wyobrazić. Nigdy nie przypuszczała, że spotka ją coś podobnego. Była najstarsza z sióstr. Ciężki na niej obowiązek względem sióstr, dziadków, społeczności Melio. Ale poniosła całkowitą klęskę. Armand jej nie kochał. Nawet nie

. próbował pokochać. Była dla niego nikim.

Poczuła dłoń Demetriusa na plecach. Mocna i ciepła sunęła w kierunku łopatki.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Chantal gwałtownie wciągnęła powietrze. Już dawno zapomniała, co to dotyk męskiej dłoni. Palce delikatnie przesuwały się po ramionach i je uciskały. Nie było w tym intymności, a jednak jej puls przyspieszył.

Miała trzydzieści lat i była bardzo samotna ...

oCo z tego, że była kobietą, skoro nikt nią chciał jej kobiecości.

- Rozluźnij się. - Demetrius delikatnie masował jej ramiona. - Nie będzie bolało.

J~go dło~ powędrowała na bark, przesunęła się po obOJCZYku I wypukłości piersi.

Chantal zamknęła oczy i cWoneła nowe doznania

przestraszona I zafascynowana jednocześnie.

W wyobraźni zobaczyła życie, jakie nigdy nie miało ~tać się jej udziałem. Była żoną w małym, staranrue wysprzątanym domku z niebieskimi okiennicami i widokiem na morze. W przystani przycumowano kolorowe łódki, które radośnie podskakiwały na falach. Na sznurze w słońcu suszyło się pranie ... W ogródku rosły zioła, ogórki i pomidory. W piecu ~mienił się domowy chleb, przez otwarte okno przemkała do domu lekko piźmowa woń róż ...

Jego dłoń wolno przesunęła się po piersi Chantal.

Drgnęła pod ciepłym dotykiem.

Usłyszał jej syknięcie i oczy zwiężyły mu Się

w szparki.

- Boli? - zapytał.

- Tak. Nie.

Z trudem przełknęła, by uwolnić się od guli w gardle. Nie odezwał się. Najej bladej skórze wystąpiły już różnokolorowe sińce.

- Połóż się na plecach - poprosił. - Zbadam żebra. Skóra Chantal pokryła się gęsią skórką, a delikatne włoski na karku stanęły dęba. Jego dłonie rozgrzewały i pobudzały zmysły. Czuła się schwytana w niewidzialną sieć i pozbawiona woli.

Uważnie pomacał okolicę żeber. Jego dotyk niósł żar i tęsknotę za czymś jeszcze nieuświadomionym. Nikt wcześniej nie obudził w niej takich uczuć i nie potrafiła pozostać obojętna.

Po raz pierwszy w życiu męska dłoń delikatnie dotykała jej piersi, sunęła wzdłuż bioder i talii. A przy tym ta noc, gorąca i burzowa ciertmość. Chantal przebiegł dreszcz.

- Boli? - Jego usta niemal dotykały jej ucha, cała sytuacja wydawała się nierealna.

- Nie.

Była rozpalona. Budził w niej tak wiele odczuć.

Długo, zbyt długo była sama, a teraz nagle te silne dłonie, ta bliskość, przypomniały jej wszystko, za czym tęskniła.

Ciało pozbawione seksu traci realność. Jeżeli usta poprzestają na wypowiedaniu słów, a dłonie na wypełnianiu codziennych obowiązków, ciało zamiera. Traci ducha i wyobraźnię.

Obejmował teraz dłońmi jej kostkę, powoli przesunął je w kierunku kolana i uda. Chantal gwałtownie wzięła wdech i zacisnęła powieki, rozpaczliwie próbując odzyskać panowanie nad sobą.

-! Druga noga - odezwał się Demetrius rzeczowo. Chantal całkowicie straciła kontrolę nad emocjami.

Zupełnie bezbronna, zapragnęła poddać się presji nieznanych dotąd sił.

- Proszę, nie - wyszeptwała słabo.

- Już kończę - odezwał się spokojnie.

Sprawdzał teraz kostkę, łydkę i kolano. - Nie boli.

Zapragnęła, żeby się pospieszył. Chciała wrócić do bezpiecznej roli wyniosłej księżnej, która nie potrzebuje nikogo i niczego, nawet miłości.

Ale on się nie spieszył. Ani trochę. Badał ją teraz wolniej, a jego dotyk sprowadzał tęsknotę równą. siłą samotności, o której nigdy nikomu nie wspomniała.

Nie tego od niej oczekiwano.

Jego palce dotarły do wrażliwego miejsca pod kolanem i drgnęła tak mocno, że do oczu napłynęły jej łzy. Gwałtownie złapała oddech, wykończona przeżyciami ostatnich godzin. Nie powinna pozwolić, żeby jej dotykał. Nie powinna reagować na jego dotyk.

- Jesteś bardzo potłuczona. Masz pękniętych kilka żeber. Ale chyba nic poważnego ci nie jest.

W świetle błyskawicy spojrzała mu w oczy, tak ciemne, że przewierciły ją na wylot, sięgając pustki w Jej sercu.

- Mieszkasz w Grecji?

- Tak.

- W Atenach?

Raczej poczuła, niż zobaczyła, że nad nią się pochyła. Zaczął zapinać maleńkie guziczki.

- Mam własną wyspę niedaleko Santorini.

Mówił tonem lekko znudzonym, obojętnym, ale była pewna, że to tylko poza. Grecy byli narodem bardzo dumnym, zwłaszcza mężczyźni. Byli też namiętni i zazdrośni o swoje kobiety. Jedna ze szkolnych koleżanek Chantal poślubiła greckiego arystokratę i była teraz bardzo rozpieszczaną, ale i pilnie strzeżoną żoną.

Podniosła wzrok. Miał fascynujące oczy, jak bez-

denna głębia.

Rozległ się grzmot i niemal od razu się błysnęło. - Chodź tutaj. - Demetrius otoczył ją ramionami. Obawa walczyła w niej z pragnieniem. Nie wie-

działa, czy chce, by ją tulił czy puścił, pragnął czy nie dotykał.

Wsunął palce w jej włosy, odchylił głowę do tyłu

i popatrzył w oczy.

- Księżna nie powinna płakać. Uśmiechnęła się na te słowa.

- Wi-m - odparła - to zasada numer jeden.

- A zasada numer dwa? - Nadal trzymał palce w jej

włosach, nie pozwalając jej uciec.

- Nie robić publicznie nic, co mogłoby wprawić

rodzinę w zakłopotanie. - Czy to ostrzeżenie?



- Po prostu zasada.

- A teraz występujesz publicznie?

Byli w pustce, jej personel daleko stąd, przy wraku samolotu.

- Szczerze mówiąc, już sama nie wiem.

- Nikogo tu nie ma. - Jego głos był jednocześnie jedwabisty i szorstki, zmysłowy i podniecający. - Tylko my. Morze. Niebo.

- I burza - dodała, kiedy znów zagrzmiało.

Spojrzał na jej zaciśnięte pięści.

- I twój strach.

- Tak - potwierdziła.

- Czemu się boisz?

Zupełnie zaschło jej w gardle. Rzeczywiście, czuła strach. Ale i silne podniecenie.

- Nie zrobię ... tego.

;- Tego? - Posłał jej przeciągłe spojrzenie. - A dla-  
czego nie?

Jej serce biło jak oszalałe. - Nie wolno mi.

Demetrius pochylił się i ją pocałował.

Chantal zamarła. Opuściły ją wszystkie myśli i zdolność reakcji. Przez chwilę nie istniała, zawieszona w pustce, potem nagle lodowa powłoka pękła, jej wargi zadrżały i zmiękły pod dotykiem Demetriusa.

Poczuła jego ciepły oddech. Wargi miał twarde i chłodne. Tak dawno się nie całowała, że prawie nie pamiętała, jak to się robi, a przecież nie mogła już i nie chciała się wycofać. Potrzebowała jego dotyku, który budził w niej całą gamę niemal zapomnianych uczuć

Całował ją tak wolno, że nie była nawet pewna, czy się naprawdę całują, czy tylko dotykają. Jej wargi drżały, nerwy napięły się, a wybuch emocji był tuż. Nigdy wcześniej nie doświadczyła takich pocałunków i nigdy jeszcze nie bała się tak bardzo.

Wyciągnęła rękę, by dotknąć jego twarzy, niepewna, czy chce go przyciągnąć bliżej, czy odepchnąć. Naruszył granice jej świata, zignorował obowiązujące zasady. Nie mogła na to pozwolić, ale nie umiała też go powstrzymać. Zupełnie, jakby jego pocałunek zaczął żyć własnym życiem. Znów przetoczył się grzmot. Upalne, wilgotne powietrze prowokowało, by zrzucić z siebie ubranie i przylgnąć do jego mocarnej piersi.

- Co mam robić? - szepnęła w rozterce. - Nic już me Włem ...

Uniósł ją, ułożył na miękkim piasku i nakrył swoim ciałem. Wtedy nareszcie odzyskała spokój.

Demetrius podparł się na łokciach, żeby nie urazić jej bolących żeber.

Już od dawna nie był z kobietą. Co prawda po śmierci żony nie żył w celibacie, ale nie przeżył głębokiego uczucia. A teraz emocje wprost w nim buzowały.

Tak blisko otarli się o śmierć, przygotowali, by zaakceptować, co przyniesie los, że ocalenie przyprawiło go o zawrót głowy.

Czuł, jak pierś Chantal unosi się i opada, czuł jej ciepło. Pochylił głowę i znów pocałował jej niecierpliwe wargi. Pocałował mocno, z gorącym pragnieniem. Dopóki się nie było tam, gdzie oli był, nie widziało tego, co on widział, nie wiedziało tego, co on wiedział, trudno było wyjaśnić tę potrzebę całkowitego zatracenia się w drugiej osobie, potrzebę zupełnego oderwania i zapomnienia.

Tego właśnie pragnął, smakując jej ciepłe i wilgotne wargi.

W ciągu tych wszystkich lat nie miał nic swojego.

Stracił żonę, rodzinę i przyjaciół.

Zrezygnował z własnej przeszłości, przyszłości, z własnej duszy. Ale teraz tutaj z Chantal czuł się inaczej. Zaczynał znowu żyć. Jej ciepło rozgrzewało duszę.

W ciągu poprzednich lat wiele razy uprawiał seks, ale nie kochał ani razu.

Bardzo chciał przeżyć to z tą kobietą, która wydawała się potrzebować tego równie mocno jak on.

Pochylił i otulił ją sobą, czując jej miękkość i oddanie. Sprawiała, że poczuł się jak młody, zakochany cwopak. Że jej zapragnął. W jego uczuciu była radość i wdzięczność za nowy dzień.

To było szaleństwo, ale nie potrafił się powstrzymać. Nie, kiedy wokoło szalała burza, a błyskawice rozświetlały niebo. I tylko nagość ich ciał pozwalała zachować zdrowe zmysły.

Chantal czekała na niego, gotowa obdarować go swym ciepłem. I kiedy to się w końcu stało, zrozumiał, że popełnił błąd. Nie mógł mieć tej kobiety, ale nie potrafił już o niej zapomnieć.

Burza odeszła. Chantal wzdragała się przed otwarciem oczu. Nie chciała się budzić, dopóki był przy niej Demetrius. A on trwał nieruchomo, obejmował ją w ciasnym uścisku, a jego dłoń spoczywała na jej nagim biodrze.

Spędziła całą noc w jego ramionach. Kochali się szaleńczo; gwałtownie jak para wygłodzonych zwierzków.

Ona rzeczywiście była wygłodzona. Pościła od lat.

Na wspomnienie szalonej nocy zadrżała. Przez uchylone powieki dostrzegła bładniebieskie niebo ze złotawym pasem na wschodzie. Powietrze było ciepłe i nieruchome, a jedynym dźwiękiem odgłos fal uderzających o brzeg.

Oparła się na łokciu, odgarnęła włosy z twarzy i starała się zachować spokój.

Nie powinna. Ona, dojrzała kobieta i matka, zachowała się jak rozpalona nastolatka. To naprawdę niewybaczalne.

Powoli wysunęła się z jego objęć i zagryzła wargi, żeby nie krzyknąć z bólu, który gwałtownie przeszył jej żebra, klatkę piersiową i plecy.

Bolało, ale zmusiła się, by wstać i ruszyć w kierunku porzucanych liści palmowych. Sztorm zniszczył ich schronienie, a przyptyw sprawił, że znaleźli się tuż nad wodą.

Ani burza, ani przyptyw nie zdołały ich powstrzymać. Nic nie mogło ich powstrzymać. Ani godność, ani duma, ani zdrowy rozsądek.

Chantal kuśtykała po plaży, zbierając porozrzucone części garderoby.

Uprawiała seks z nieznajomym. ■ to całą noc.

Głęboko zażenowana, odwróciła się i popatrzyła na morze. Bajkowa plaża była teraz bardzo spokojna. Chantal zerknęła na wciąż śpiącego Demetriusa.

Kim był ten człowiek? Nic o nim nie wiedziała.

Mógł być dziennikarzem. Przyjacielem jej teścia. Mógł być zony. Albo chory.

Przeszył ją dreszcz. Mogła zajść w ciążę.

Seks bez zabezpieczenia. Trzy razy. Z pewnością mogła zajść w ciążę.

Zalała ją fala paniki. Przycisnęła dłonie do oczu, próbując się zastanowić.

Lilly urodziła się dopiero po roku małżeństwa. Poza tym to nie ta faza cyklu, ale co się stało, to się nie odstanie.

Rozejrzała się za bluzką i spódniczką. Leżały na plaży, mokre i utyłane w piasku. Musiała je zabrać fala, a potem wyrzucić na brzeg. Westchnęła. Rzeczy były zimne, mokre i zapiaszczone, ale mimo to wciągnęła je na siebie.

Z ciężkim sercem odwróciła się od fal z białymi grzywami i zamarła. Demetrius obudził się już i teraz śledził ją wzrokiem.

Półleżał oparty na łokciu. Wyraz twarzy miał nieprzenikniony. O czym myślał? Właściwie nie chciała tego wiedzieć. W ogóle nie chciała go znać. Chętnie uciekłyby jak najdalej. Niestety, nie było dokąd. Przy-  
najmniej na razie.

Niespiesznie podążyła ku niemu, próbując nie zwracać uwagi na mokrą bluzkę opinającą nagie piersi i spódniczkę przylepioną do bioder. Jej bieliznę musiały zabrać fale.

Kiedy podeszła bliżej, zobaczyła swój różowy, koronkowy staniczek i majteczki zwisające z jego palców.

Piekły ją oczy. Bolał żołądek. Duma poważnie ucierpiała.

Iście królewskim gestem wyciągnęła rękę po swoją własność.

Bez słowa podał jej rzeczy.

- Dziękuję - wymamrotała, czując pod powiekami łzy wstydu.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - W ciemnych oczach kryła się przestroga. - Księżno.

#### ROZDZIAŁ CZWARTY

Demetrius był zły.

Doskonale wiedział, że ostatnia noc to historia na jeden raz. Jeszcze mu się nie zdarzyło tak całkowicie stracić panowania nad sobą. A pałac pragnienie dręczyło go dalej, tak jakby go nigdy nie zaspokoili.

Tak gwałtowne uczucie zaskoczyło nawet jego samego.

Przypuszczał, że nie jest do czegoś takiego zdolny.

Tymczasem właśnie znów zaczęło mu zależeć na drugiej osobie. Błąd. Emocje nie dawały się pogodzić z Jego pracą.

- Jak zebra? - zapytał szorstko.

Nie mógł uwierzyć, że siedzi tu nagi i zмага się z pragnieniem, by zerwać z jej kusząco zaokrąglonego ciała wilgotną bluzkę i spódniczkę i całować rozgrzaną słońcem skórę. Dobrze pamiętał, jak reagowała na jego pieszczoty. Pragnął jej znów dotykać i słuchać, jak krzyczy z rozkoszy.

- Dobrze - odpowiedziała lakonicznie.

W nocy była spontaniczna i otwarta, teraz wróciła do pozy osoby doskonale świadomej, kim jest. Księżna Chantal Maria Thibaudet, prawdopodobnie najpiękniejsza i najślawniejsza księżna na świecie. Najczęściej fotografowana. Najbardziej królewska.

Nawet teraz z ciemnymi włosami rozsypanymi luźno na ramionach, w mokrym ubraniu oblepiającym smukłe ciało, wyglądała po królewsku. Dumnie zadarła prosty nos i zacisnęła pełne wargi.

- Odwróć się, z łaski swojej - rzuciła chłodno. Zgrzytnął zębami. Czyżby naprawdę sądziła, że nie zapamiętał dokładnie każdej uroczej fałdki i krąg-

łości?

••

Teraz jednak patrzyła na niego znacząco, więc rozdrażniony wstał.

Chantal nie potrafiła zrozumieć, dlaczego tak chętnie padła mu w ramiona.

Był potężny. Muskularny. Zupełnie inny niż arystokratyczny, średniego wzrostu Armand, gibki, smukły, z dłońmi pianisty, długimi, szczupłymi palcami i wąskimi przegubami. Demetrius Mantheakis z całą pewnością nie był drobny i smukły. Był za to bardzo męski, mocno zbudowany, szeroki w barach. Atletyczną klatkę piersiową porastały mu czarne włoski. Prawdziwy facet, w każdym calu.

Odwrocona tyłem do niego ściągnęła bluzkę. Kiedy próbowała zapiąć staniczek, piekący ból sprowadził do oczu łzy.

- Dostyc - rzucił Demetrius. Zręcznie zapiął zapinkę. - To głupota nie pozwolić sobie pomóc. Boli cię, prawda? - Podniósł bluzkę i podał jej.

- Nie powinieneś - przerwała.

Nie mogła go winić. Przystała na to, co się zdarzyło.

Co gorsza, chciała tego.

Zapiął jej bluzkę i wsunął za pasek spódniczki. Pod dołtykiem jego palców oblał ją żar. Z zamkniętymi oczami jeszcze raz przeżywała ubiegłą noc.

Nie umiała zachować chłodnego dystansu. Ten obcy mężczyzna zawładnął nią całkowicie, dał jej wszystko, czego pragnęła i potrzebowała. Każde muśnięcie jego warg wywoływało falę niezapomnianych, obezwładniających doznań.

- Dziękuję - powiedziała sztywno, chociaż w środku płonęła. Powinna zapomnieć o tej upojonej nocy, ale ... jak można zapomnieć o najbardziej erotycznym doświadczeniu w życiu?

Demetrius podał jej majteczki.

Zarumieniła się i zbladła, starając się utrzymać wzrok powyżej linii jego pasa. Miał wspaniałe ciało, w tej chwili był zupełnie nagi. Powróciło podniecenie. Czy przeżył tę noc równie mocno jak ona?

Ciemne oczy przytrzymały jej wzrok.

W czasie burzy czuła się przy nim bardzo bezpieczna. Nie był kimś, kogo mogła zdmuchnąć z powierzchni ziemi zwykła, tropikalna burza. Był samą siłą.

- Służę pomocą - przypomniał jej.

- Proszę - starała się, by jej głos zabrzmiał sarkastycznie, ale wyszło raczej słabo. Pomimo starań zupełnie nie potrafiła nad sobą zapanować. - To był błąd, panie Mantheakis.

- Chyba formalności mamy już za sobą, Chantal. Sposób, w jaki wypowiedział jej imię, przyprowadził ją o kolejny dreszcz.

- Mógłbyś się ubrać? Uśmiechnął się pośepnie. - Oczywiście, księżno.

Atmosfera była napięta i Chantal zateśkniła za przyjazną sympatią, która panowała między nimi w samolocie.

- Czym się właściwie zajmujesz? - zapytała, próbując nie zwracać uwagi na burczenie w żołądku i koszmarny upał. Dochodziło południe, wciąż nie wracali do wraka. Nie nalegała, bo tkliwe zębra i narastający ból głowy odbierały jej ochotę do działania.

- Prowadzę własną firmę.

- I masz własną wyspę?

- Tak.

Chantal usłyszała daleki na razie pomruk silników. - Słyszysz? - Odchyliła głowę, by spojrzeć w bezkresne niebo.

Nie czekała na odpowiedź Demetriusa. Zerwała się na nogi i mocno przycisnęła ramię do boku, żeby unieruchomić bolące zębra.

Samolot okrążył wyspę, zszedł niżej i zniknął za lasem, przygotowując się do lądowania.

- Musimy iść. Ląduje. - Chantal sprawdziła szczegóły swojego ubioru.

Demetrius nie poruszył się. - To nie nasz samolot.

- To samolot ratunkowy. - Była głodna i zgrzana, marzyła o prysznicu i zmianie ubrania. Nawet jeżeli on nie miał zamiaru iść, ona nie zmarnuje ani minuty dłużej. - Doskonale. Zostań tu. Nic mnie to nie obchodzi.

Sięgnął dłonią do jej kostki, objął i mocno przytrzymał.

- To nie nasz samolot - powtórzył.

O mało go nie kopnęła. Miał ciepłe palce, zbyt ciepłe na jej nagiej skórze. - PUŚĆ mnie.

- U siądźże w końcu.

Nie mogła go już dłużej znieść.

- Nie! Zamierzam dołączyć do innych i odlecieć tym samolotem!

- To niemożliwe, księżno.

Jego palce wciąż obejmowały jej kostkę. - Nie rozumiesz, Demetrius. Idę tam.

- Przykro mi.

Szarpnęła się, niestety, na darmo.

- Przestań! Natychmiast skończ tę grę!

- To nie jest gra.

Ogarnął ją chłód. - Przerażasz mnie.

- Nie miałem takiego zamiaru. Dbam o twoje bezpieczeństwo. - Puścił ją i wstał błyskawicznie. - To moje zadanie numer jeden.

Wpatrywała się w niego zaskoczona. - Jak to? Dlaczego?

- Nie masz pojęcia, kim jestem, prawda?

Czuła w głowie kompletny zamęt.

- Nie - odpowiedziała. Chciała zadać więcej pytań, ale już dawno życie nauczyło ją, żeby zawsze walczyć tylko o sprawę najważniejszą. - Kim jesteś?

Zmarszczył kąciki oczu w uśmiechu.

- Twoim cieniem.
- Moim cieniem? To znaczy - przez chwilę szukała właściwego określenia - ochroniarzem?
- Właśnie.

Zmarszczyła brwi. Nie znała wprawdzie szczegółów technicznych organizacji kwestii bezpieczeństwa, ale zawsze wiedziała, kiedy przyjmowano kogoś nowego.

- Nie pracujesz dla mnie.
- Nie.
- Więc?

Rzucił jej przeciągłe spojrzenie, jakby rozważając, jak wiele może jej powiedzieć. Nie zwykł zwierzać się kobietom, ale ta kobieta nie należała do przeciętnych. - Wynajął mnie twój szwagier, król Nuri.

- Malik?
  - Z błogosławieństwem twojego dziadka.
- Pomimo upału Chantal przeszedł zimny dreszcz.

Przyłożyła grzbiet dłoni do czoła. Skóra była spocona i gorąca, a jednak czuła chłód.

- Nie rozumiem. To wszystko nie ma sensu.
- Nie słuchałaś.

Desperacko potrzebowała kąpieli. Była oblepiona piaskiem i solą. Upał i wilgoć jeszcze pogarszały sprawę.

- Powtórz jeszcze raz.
- Twoja rodzina wynajęła mnie, żebym cię chro-

nił.

- Dlaczego?
- Jesteś w niebezpieczeństwie.

No nie. Co za bzdura.

- Ktoś by mnie ostrzegł. Siostra albo dziadek.
- Chodzę za tobą od dwóch tygodni, księżno.

Patrzyła na niego całkowicie zaskoczona.

- .Od dwóch tygodni?
- Byłem wszędzie tam gdzie i ty.
- Na pokazach mody?
- Na przyjęciach i koktajlach.
- Na śniadaniu w hotelu?
- Wiem, o którym kelnerze mówiłaś. Obsługiwał

też mnie.

- Dlaczego uważasz, że jestem w niebezpieczeństwie?

Zanim zdążył odpowiedzieć, rozległ się potężny ryk. Samolot, który wylądował przed kwadransem, startował.

Chantal śledziła wzrokiem lśniąco biały brzuch maszyny. Nagle ogarnęła ją panika.

- Nie! Nie odlatujcie beze mnie!

Wybiegła na plażę, na oślep rozpryskując piasek i słoną wodę.

Samolot schował podwozie i wkrótce stał się tylko kropką na bezkresnym niebie.

Chantal opadła na kolana i rozplakała się z żalu i złości. Tak bardzo chciała wrócić do domu.

- Mój samolot wkrótce wyląduje.

Nie słyszała, kiedy się zbliżył. Nienawidziła go teraz z całej duszy.

- Mogłam lecieć tamtym. Chcę do domu. Teraz, zaraz. - Otarła łzy z twarzy. - Tak bardzo tęsknię za Lilly.

Demetrius spoglądał w zamyśleniu na ciemne loki Chantal rozwiane morską bryzą. Na horyzoncie pojawiły się pierwsze chmury. Tropiki. Siła wiatru stopniowo wzrosła, zachmurzy się i wieczorem znów nadejdzie sztorm.

Wciąż patrzył na jej rozwiewane wiatrem włosy.

Rozumiał, jak bardzo tęskni za córeczką. Sam stracił bliskich i nigdy nie przestał za nimi tęsknić.

- Chcę już z nią być - powtórzyła Chantal miękko.
- Wkrótce przyleci samolot.
- Polecimy do La Croix?

Milczał przez chwilę. - Nie.

Gwałtowna słabość podcięła jej nogi.

- Tam jest moja córka. - Chantal starała się, by jej

głos brzmiał spokojnie i oznaczał opanowanie.

- Wiem. Ale polecimy na Rock. To moja wyspa.
- A Lilly?

- Jest bezpieczna w La Croix z twoją rodziną.

Z rodziną Armanda.

Fale, coraz wyższe, były teraz ciemnozielone. Zbli-

żał się sztorm.

- Moja córka powinna być ze mną.
- Na razie zostanie z rodziną ojca.

Mówił twardo, niemal obojętnie i Chantal pochylała głowę, by ukryć ból.

- Potrzebuję jej. - Z trudem wydusiła z siebie te słowa. Nie przywykła się skarżyć.

- Niedługo znów będziecie razem. - Przykucnął przed nią, siłą uniósł jej podbródek do góry i długo patrzył w oczy. - Wierz mi, że tak będzie bezpieczniej. Dla was obu.

Chantal przełknęła z trudem.

- A ona na pewno nie jest w niebezpieczeństwie?

- Nie. Ty z pewnością tak, ale na wyspie będziesz bezpieczna.

Zawahała się nieprzekonana. - Dzięki czemu?

- Moja wyspa, moi ludzie, mam wszystko pod kontrolą.

Wyspa? Chantal z powątpiewaniem szacowała wzrokiem skrawek łądu w dole.

Greckie wyspy są piękne. Ale ten wystający z morza kawałek czarnej, wulkanicznej skały?

Chwilę później odrzutowiec dotknął kołami niewyobrażalnie krótkiego pasa i niemal natychmiast znalazła się w ciemnym mercedesie kabriolecie z Demetriusem za kierownicą.

Chantal wciąż ubrana w poplamiony jedwabny kostiumik tkwiła w stanie kompletnego oszołomienia.

Podczas lotu zjedli gorący posiłek i przespali się, a Demetrius nie odzywał się prawie w ogóle. Teraz za to obserwował ją uważnie.

- Jesteśmy prawie w domu - rzucił z uśmiechem. Jak w ogóle można żyć na tej gołej, czarnej skale?

W domu?

- Kiedy będę mogła zadzwonić do córki? Rozbawienie momentalnie znikło z jego twarzy. - Nie będziesz mogła.

Nie mógł jej tego zabronić. Niepodobna, żeby miał taką władzę.

- Zapominasz, że pracujesz dla mnie.

- Gwoli ścisłości, księżno, pracuję dla króla Nu-

nego.

Sposób, w jakim tytułował, był irytujący. Rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie.

- Upprzedzam cię, że moi ludzie są bardzo lojalni.

Nie łudź się, że udostępnią ci telefon, łódź czy samolot.

- Twoi ludzie?

Potwierdził skinieniem głowy.

- Rock to mój świat. Jedyny, jakiemu ufam. Wszyscy mieszkańcy pracują dla mnie.

- Chyba nie są twoją własnością? - Jego słowa przypomniały jej lata spędzone w La Croix.

Tak właśnie traktował ją Annand. Nienawidziła tego.

Demetrius obojętnie wzruszył ramionami.

- Oczywiście, że nie. Ale pracują dla mnie i są lojalni.

Obserwowała jego profil, a w głowie kłębiły się niezliczone pytania. Czy może mu zaufać? A jeżeli kłamie? A jeżeli nie wynajął go Malik? Jeżeli ... ?

Zerknęła podejrzliwie. Miał twarz przywódcy, jakby wykutą z kamienia. Nigdy nie знаła nikogo podobnego.

- Jeżeli masz jakieś obawy czy wątpliwości, pytaj

- rzucił, nie odrywając wzroku od krętej, górskiej drogi.

Zatrzymał wóz przed bardzo zwyczajnym budynkiem o białych ścianach.

Chantal jeszcze nigdy nie widziała domu o tak surowym wyglądzie. Jak tu żyć? Budynek wyglądał tak chłodno jak szpital. Albo więzienie.

Demetrius wyłączył silnik.

- Witaj w twoim nowym domu.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- To nie jest mój dom - odpowiedziała wyniośle. Nie wysiadając z samochodu, obserwowała białą otynkowany budynek z prostymi oknami i dachówką. Nawet schody miały kształt regularnych prostokątów.

Demetrius zatrzymał się na górnym schodku. - Przez następny miesiąc, owszem.

Miesiąc? Czy on zwariował? Sięgnęła do klamki i cała prawa strona ciała zapłonęła nieznośnym bólem. Ale ten ból był niczym w porównaniu do tęsknoty za Lilią.

- Żartujesz?

Spojrzał z ukosa na jej zmarszczone brwi i zaciśnięte wargi.

- Nie jesteś w zbyt dobrej formie. Ledwo Się trzymasz na nogach.

Ignorując ból, Chantal ściągnęła łopatki. - Czuję się doskonale.

Lekceważąco machnęła dłonią.

- Niech to oceni lekarz. Zaraz tu będzie. Demetrius wszedł do sypialni na piętro, odsłuchując jednocześnie pocztę w telefonie komórkowym. Większość wiadomości nie była pilna, poza jedną od ochrony pałacowej w Melio. Oddzwaniając, wyjrzał przez okno od strony podjazdu. Księżna, wyraźnie wściekła, wciąż stała przy samochodzie.

Rozumiał ją. Sam też odczuwał frustrację. Niepotrzebnie pozwolił sobie na seks. Ale teraz, kiedy błąd został już popełniony, niewiele można było zrobić.

Przez pierwsze lata po rozstaniu z rodziną, spodziewał się w każdej chwili kulki w plecy. Rodziny nie można tak po prostu porzucić. Jednak walczące strony uszanowały ogrom jego cierpienia i pozwolono mu odejść.

Oczywiście po jakimś czasie próbowano ściągnąć go z powrotem, przekonać, przekupić, zastraszyć, ale Demetrius po tym, co przeżył, przestał się bać śmierci. Darowano mu więc życie.

Został profesjonalistą, ekspertem w tropieniu i zapobieganiu zbrodni. Jego firma należała do światowej czołówki, a może nawet była najlepsza. On sam zbił fortunę na ludzkim strachu i zbudował imperium przekonany, że to, co stało się z Katiną, nie powinno już nigdy zdarzyć się nikomu.

- Demetrius? Jesteś jeszcze? - odezwał się A vel Dragonouis, ekspert do spraw bezpieczeństwa, wysłany przez Demetriusa do Melio. - Przepraszam, że musiałeś czekać.

- Co się dzieje?

- Znaleźliśmy kamerę w pokoju księżnej w pałacu, wmontowaną w ścianę. Niespecjalnie nowoczesną, na pewno nie z wyposażenia policji ani służb specjalnych, raczej typ ogólnodostępny.

Demetrius poczuł ucisk w żołądku. - Jak skierowaną?

- Na łóżko.

- Jakiś dewiant. Czy ktoś sprawdził apartament księżnej w La Croix?

- Król i królowa nie wyrazili zgody.

- Skąd ta nieustępliwość? - Demetrius był wyraźnie zirytowany.

- Uważają, że to zamach na ich prywatność. Demetrius westchnął i potarł czoło.

- Dobrze. Informuj mnie na bieżąco.

Odkładając słuchawkę, wyjrzał przez okno. Chantal z pochyloną głową stała przy samochodzie. Z całej sylwetki biła bezsilność. Rodzina Ducasse bardzo się o nią martwiła, a tymczasem Thibaudetowie nie życzyli sobie być niepokojeni. Może należało ich wziąć pod obserwację? Zadzwoił do swojego biura w Atenach. Czas zadać Phillipe'owi i Carherine Thibaudetom kilka pytań. Demetrius chciał być do tego dobrze przygotowany. Chciał też zebrać jak najwięcej informacji o Armandzie, ich późno urodzonym jedynaku, który poślubił Chantal.

Najdrobniejszy szczegół mógł się okazać ważny, w takich sprawach nie ma informacji nieistotnych.

Pod prysznicem przypomniał sobie wszystko, co wiedział o Chantal. Jej matka była Amerykanką. Sielankowe dzieciństwo spędziła w Melio. Osierocona w wieku czternastu lat. Z poświęceniem opiekowała się siostrami. Ma za sobą trudne małżeństwo. Jest matką czteroletniej Lilly.

Księżna jest zbyt dumna, by prosić o pomoc. Rock będzie dla niej najlepszym schronieniem.

Wyspa była praktycznie niedostępna. Kilka mieszkających tu rodzin znał od lat, większości z tych ludzi pomógł w taki czy inny sposób. Teraz odwdzięczali mu się lojalnością.

Włożył lniane spodnie khaki i czarną koszulę z krótkimi rękawami. Przeczesał palcami ciemne włosy i wrócił na dół. W międzyczasie księżna weszła do domu i przechadzała się teraz po pomieszczeniach na parterze.

Wewnątrz dom był tak samo spartański jak na zewnątrz. Białe ściany, meble proste i nieliczne. Nie było obrazów, książek, telewizji, niczego, co służyłoby rozrywce i przyjemności.

Demetrius pojawił się w drzwiach bezszelestnie jak duch. Chantal drgnęła. Przerzął ją, bo rozbudził w niej tak wiele pragnień.

Na krótko spotkali się wzrokiem, zanim zarumieniona odwróciła oczy.

- Bardzo tu pusto - odezwała się.

- Mam wszystko, czego potrzebuję.

Nawet nie patrząc na niego, czuła badawczy wzrok.

Był doskonałym obserwatorem. - Czym się tu zajmujesz?

- Pracuję.

Nie ruszył od drzwi. Wypełniał sobą cały otwór w białej ścianie. Światło wpadające przez otwarte okno podkreślało rysy twarzy.

Milczał, co wzbudziło w niej kolejną lawinę obaw i wątpliwości. Zupełnie nie umiała z nim postępować. A przecież był jej kochankiem i opiekunem. Nie czuła się jednak ani bezpieczna, ani spokojna. Perspektywa spędzenia miesiąca w tym miejscu przerażała ją.

- Często przywozisz tu swoich klientów?

- Jesteś pierwsza.

- Nie brakuje ci sąsiadów?

- Cenię sobie prywatność.

-:- Ale chyba jest tu telefon?

- Jest, ale ma kod zabezpieczający, który znam tylko ja.

Chantal była krok od wybuchnięcia płaczem.

Chciała się wykapać, przebrać, przespać. Ale najbardziej potrzebowała kontaktu z domem.

- Mogę zadzwonić do Lilly?  
- Nie. Zachowujesz się zbyt emocjonalnie.  
Ze złości aż zacisnęła zęby.  
- No to do mojej siostry Nicolette. Albo do dziadka.  
Potrzęsnał głową.  
- Nie ma mowy. Wiedzą to, co powinni. Samolot się rozbił, przeżyłaś trudne chwile, ale teraz jesteś bezpieczna ze mną.  
- Masz mnie chronić - starała się mówić spokojnie i beznamiętnie. - Ale nie życzę sobie być przetrzymywana w izolacji od domu i rodziny. Ty jesteś u siebie, ja też chcę być z moimi bliskimi. Chcę wrócić do domu.  
- Nawet jeżeli miałabyś zginąć? - przerwał jej, krzyżując ramiona.  
Koszula rozchyliła mu się na piersiach.  
- Przesada. - Próbowała uniknąć widoku opalonej, muskularnej piersi.  
Pamiętała, jak ją tulił, a potem kochał z takim całkowitym oddaniem. Podobało jej się i dlatego teraz czuła się upokorzona. Bo przecież brała z radością wszystko, co jej ofiarował; bo tak bardzo tego potrzebowała. Teraz było jej wstyd, że pozwoliła, by poznał jej najtajniejsze pragnienia.  
- Kiedy Thibaudetowie byli ostatni raz w Melio?  
- zapytał nagle.  
Spojrzała na niego nieufnie.  
- Jakies pół roku temu na ślubie Nicolette z królem Nurim.  
- Był jeszcze ktoś z La Croix? Wzruszyła ramionami.  
- Mnóstwo osób. Rodzeństwo i krewni pary królewskiej. Dlaczego pytasz?  
- Ktoś blisko związany z tobą chce twojej śmierci. Zbladła, ale zdołała się opanować.  
- Wiemy o dwóch próbach pozbawienia cię życia - kontynuował tym samym beznamiętnym tonem. - Pierwsza była nieudana przez czysty przypadek. Druga natomiast o mało nie skończyła się sukcesem.  
- Ja ... - przełknęła z trudem - nic nie wiem o żadnym zamachu ...  
- Chorowałaś po ślubie siostry. - Jego ton skłonił ją, by spojrzała mu w oczy. - Miałam gripę.  
- Byłaś w szpitalu.  
- Tylko dzień.  
- . Dwa. Zbadano ci krew. To była próba otrucia.  
- Niemożliwe.  
- Twój lekarz w La Croix zaalarmował króla i królową.  
Chantal nie wierzyła własnym uszom. Nie miał powodu, by kłamać, ale z drugiej strony, co ona o nim wiedziała?  
- Nic o tym nie wiem - odpowiedziała zachrypniętym głosem.  
- To oczywiste. Lekarzowi nakazano milczeć. Powiedziano mu, że od śmierci męża przejawiasz skłonności samobójcze.  
- Co takiego?  
Zawsze była rozsądna i opanowana. A tymczasem król i królowa podali w wątpliwość jej zdrowie psychiczne. To odrażające. Jak mogłaby targnąć się na swoje życie, skoro miała tak wiele do stracenia?  
- To śmieszne - rzuciła zdławionym głosem. - Nie zgadzam się z teściami w wielu sprawach, ale to o niczym nie świadczy. Wiesz, kto próbował mnie otruć?  
- Gdybyśmy wiedzieli, nie byłabyś tutaj.  
- Nikogo nie podejrzewasz?  
- W Melio trwa śledztwo, ale w tej chwili ważniejsze niż rozwiązanie zagadki jest twoje bezpieczeństwo. - Zawahał się. - Marny dwie hipotezy. Powody polityczne albo wielbiciel z obsesją na twoim punkcie.  
Chantal opadła na pokrytą niebieską tkaniną sofę. Próbowano ją otruć. Otruć. To wskazywałoby na kogoś, kto nie wzbudząc podejrzeń, mógł bywać w kuchni i jadalni.  
Ze zmęczenia kręciło jej się w głowie. Zbyt wiele wydarzyło się w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin.  
- Co z Lilly? - zapytała spokojnie, chociaż obawa o córeczkę podnosiła jej włosy na głowie. - Czy nic jej nie zagraża?  
- Nie. Dziadkowie dobrze ją chronią. - Demetrius przemierzył pokój i stanął przed Chantal. - Ale nie braliśmy pod uwagę, że zagrożenie może przyjść ze strony Thibaudetów.  
- Nie wierzę.  
- Nie możemy tego wykluczyć, księżno. Oba zamachy na twoje życie miały miejsce w pałacu albo w jego otoczeniu.  
- To niemożliwe. Nie przepadam za rodzicami Armanda, ale w to nie uwierzę. Są może bezwzględni, ale nie nikczemni.  
Nie odpowiedział, tylko obserwował ją w milczeniu. - Królowa Thibaudet dorastała z moją babką.  
Przyjaźniły się od dzieciństwa. To nie są źli ludzie. - Ale chętnie przejęliby opiekę nad Lilly - stwierdził twardo. - A ty stoisz im na drodze.  
- Oni wcale ze mną nie walczą. Kompletnie związali mi ręce!

- Niemniej jednak twoja obecność im przeszkadza. Jesteś jak cierń. - Jego oczy zwięziły się. - Nigdy ci tego nie dali do zrozumienia?

Chantal przymknęła oczy. Dali. Ale skąd on o tym wiedział? Spojrzała mu w oczy, ale zaraz spuściła wzrok.

- Jak się dowiedziałeś?

- Ściany mają uszy.

W drzwiach pojawiła się młoda pokojówka. Zamienili kilka słów po grecku. Demetrius zwrócił się do Chantal.

- Przyjechał doktor. Czeka na górze.

Demetrius stanął w najdalszym końcu pokoju, chcąc zapewnić Chantal odrobinę prywatności, podczas gdy doktor z Aten przeprowadził grzeczne, profesjonalne badanie. Obecność Demetriusa krępowała ją, ale musiała przyznać, że zachował się naprawdę taktownie. Spojrzała w jej kierunku tylko raz, gdy wyrwał jej się okrzyk bólu.

Kilka minut później doktor zakończył badanie.

Zaordynował środki przeciwbólowe i odpoczynek. Demetrius odprowadził doktora i po chwili wrócił z młodą grecką pokojówką.

- To jest Y olie - przedstawił ją Chantal. - Będzie ci we wszystkim pomagać.

Chantal czuła, że zupełnie traci kontrolę nad swoim życiem.

- Nie potrzebuję pomocy.

- Nie możesz nawet usiąść bez bólu, księżno.

- Dlaczego mnie tak nazywasz? - przerwała.

Nie mogła dłużej znosić jego arogancji i sposobu, w jaki wymawiał to słowo.

- Wolisz, żebym ci mówił po imieniu?

Pokój zdawał się kurczyć od jego obecności. Chan-

tal twardo postanowiła, że nie da mu się zdominować. - Wasza wysokość, jeśli łaska.

Uśmiechnął się krzywo.

- Próbujesz mi pokazać moje Iniejsce, księżno? Zarumieniła się ze złości. Nie chciała tu być. Chciała wrócić do Lilly. A przynajmniej zostać sama.

- Zostaw mnie samą, z łaski swojej, i zabierz dziewczynę ze sobą. Doskonale sobie poradzę.

- Świetnie. Niestety, nie zamierzam zostawić cię

samej, nie w tym stanie.

- Co za troskliwość. Zignorował jej sarkazm.

- Dziś dostaniesz kolację do pokoju. Jutro możesz obejrzeć dom, basen i ogród. Wyspa jest całkowicie bezpieczna.

- Potrzebuję przyborów toaletowych i ubrania.

- Wszystko znajdziesz w garderobie. - Odwrócił się i wyszedł.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przez kilka dni Demetrius nie narzucał Chantal swojego towarzystwa. Nie jadali razem ani nie spotykali się przy drinku. Widywali się tylko w przelocie, ale nawet wtedy Chantal czuła się spięta i skrepowana.

Wstydziała się zarówno tego, co wydarzyło się między nimi, jak i swojego nim oczarowania. Jediną pociechę stanowiła świadomość, że to się już więcej nie powtórzy. Tłumaczyła sobie, że ta niestosowna fascynacja narodziła się z lęku i wyczerpania fizycznego i psychicznego.

Wciąż jednak żałowała, że wtedy nie zapanowała nad sobą. Wiedział teraz o niej zbyt wiele i tego się obawiała.

Po tygodniu pobytu na wyspie Chantal schodziła schodami, kiedy w holu pojawił się Demetrius, ubrany w spłowiałe spodnie od dresu i koszulkę.

- Widzę, że idziesz na spacer. - Zaczekał na najniższym stopniu.

Zastygła w pół drogi na dół. Nie rozmawiali od kilku dni i jego nagłe pojawienie się zupełnie ją zdezorientowało. Był bardzo męski w bawełnianym dresie opuszczonym nisko na biodra i koszulce bez rękawów. Wciąż potrafiła przywołać z pamięci jego wspaniałe ciało, złocistą skórę i zarys mięśni.

Od tamtej nocy minął już tydzień, ale jej nagłe wydało się, że to było wczoraj.

- Tak - odpowiedziała, żałując, że ma na sobie krótką zieloną spódniczkę. Pod jego badawczym spojrzeniem czuła się jak naga.

- Miewasz się lepiej? - zapytał, odrywając wzrok od jej długich, opalonych nóg. - Tak.

- Ajakzebra?

- Od dwóch dni całkiem dobrze.

Zadowolony, skinął głową.

- Świetnie, w takim razie możemy zaczynać. Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Co takiego?

- Kurs samoobrony. Nauczę cię podstawowych



technik. Przebierz się.

- Nie chcę. - Nie zamierzała pozwolić, by znów przejął nad nią kontrolę. - Wygodnie Ini tak, jak jestem.

Wzruszył ramionami. - Twoja wola.

Poprowadził ją na parter. Była tam dotąd tylko raz, drugiego dnia pobytu. Tu było królestwo Demetriusa. Wiedziała o biurze i sypialni, ale nie miała pojęcia o siłowni.

Pomieszczenie było duże i zaskakująco przestronne. Niemal połowę podłogi pokrywały jasnoniebieskie maty.

Przy drzwiach Demetrius rzucił buty do biegania. - Chodź - odezwał się.

Chantal zsunęła sandaalki i dołączyła do niego.

- Po pierwsze - zaczął, stając za nią - musisz przez cały czas zwracać uwagę na swoje otoczenie. Być świadoma tego, co się dzieje wokół ciebie.

Skinęła bardzo świadoma jego bliskości.

- Masz ochroniarzy i eskortę policyjną - podszedł bliżej i położył jej dłonie na biodrach. Na karku czuła jego gorący oddech. - Ale nie wystarczy polegać na innych. Coś może odwrócić ich uwagę i wtedy będziesz wystawiona na atak. Dlatego musisz wcześniej wiedzieć, jak powinnaś zareagować, jak najłatwiej wymknąć się napastnikowi. Popatrz. - Zamknął ją w uścisku.

Poczuła jego ciepłe dłonie na piersiach, a jego biodra naparły na jej pośladki.

- Czujesz? - zapytał.

Ich oczy spotkały się w lustrze i Chantal milcząco skinęła głową. Jak mogłaby nie czuć? Jego dotyk sprawił, że cała płonęła.

- Jeżeli ktoś cię chwyci w ten sposób, to koniec.

- Lekko zacieśnił uchwyt. - Przycisnąłem ci ręce do boków. Stoję zbyt szeroko, żebyś mogła mnie kopnąć.

Stali tak przez chwilę. Znowu pochwyciła w lustrze jego dumne spojrzenie. Jak mogła przypuszczać, że zdoła mu coś narzucić?

Opuścił ręce. Chantal odetchnęła głęboko i na niego spojrzała.

- Zaraz cię znowu chwycę - wyjaśnił spokojnie.

- I chciałbym, żebyś tym razem uniosła łokcie, w ten sposób.

Zrobiła, jak kazał, ale nie mogła się uwolnić. - Spróbuj jeszcze raz.

- Nie mogę.

- Możesz. Spróbuj być bardziej agresywna.

Powtarzali chwyt i obronę, aż był usatysfakcjonowany, a potem pokazał jej jeszcze inne chwyt, ale nie mogła sobie poradzić.

- To śmieszne - wydyszała w końcu.

Postawił ją na macie, twarzą do siebie, i oparł dłonie na jej ramionach.

- To nie żarty, księżno. Strząsnęła jego dłonie z ramion.

- Wiem. - Odwróciła się, czując upokorzenie.

- Próbuję, ale to dla mnie nowość.

- Jesteś zupełnie nieprzygotowana do życia.

- Nic nie wiesz o moim życiu.

Oko mu błysnęło.

- Znam doskonale takie rodziny, gdzie przede wszystkim liczy się obowiązek, lojalność i posłuszeństwo.

- Jestem wdzięczna moim dziadkom.

- Za to, że cię sprzedali zamożnemu sąsiadowi?

- Tak było najlepiej.

- Dla twojej rodziny i twojego kraju. A co z tobą?

- Ja zrobiłabym to jeszcze raz - odpowiedziała,

zdecydowana nie dać mu satysfakcji. - Sama się oszukujesz.

A jeżeli rzeczywiście? To nie jego sprawa. W końcu jest tylko ochroniarzem.

- Dlaczego się tym przejmujesz?

- A ciebie to nie obchodzi?

Nagle zabrakło jej słów.

- Może ktoś powinien tobą porządnie potrząsnąć?

- Najlepiej mi zrobi zmiana towarzystwa. - Aż kipiała z oburzenia. Pomaszerowała do drzwi, wsunęła stopy w sandaalki. - Idę na spacer - oznajmiła. - I nie życzę sobie, żebyś za mną szedł.

Błyskawicznie zbiegła po schodach, opuściła dom głównym wejściem i powędrowała przed siebie krętym podjazdem, zła na siebie, Demetriusa i świeżo nabytą skłonność do płaczu.

A jednak Demetrius miał rację. Małżeństwo ją zniszczyło. Ale przecież miało być zupełnie inaczej.

Potrząsnęła głową, niezdolna rozpamiętywać przeszłości ani spoglądać w przyszłość. Nigdy dotąd nie myślała o sobie. Ale tej nocy, gdy rozbił się samolot, coś się zmieniło. Jej świat zachwiało się w posadach. I nic nie wskazywało, by miał wrócić do równowagi.

Demetrius z tarasu obserwował księżnę maszerującą podjazdem. Podziwiał szczupłe, gołe nogi, skórę barwy dojrzałej pszenicy, długie ciemne włosy, związane w koński ogon. Harda sztuka. W niczym nie przypominała jego słodkiej,

nieśmiałej Katiny. Chantal nie była słodka. Była za to spontaniczna i gorąca.

Pragnął jej jak żadnej innej kobiety.

Chantal weszła na ścieżkę wiodącą w dół wzgórza. Powinna była zostawić Armanda, gdy tylko podniósł na nią rękę. Tymczasem ona próbowała z nim rozmawiać, a w końcu zaszła w ciążę, co oczywiście wszystko zmieniło.

Dziecko przykuło ją do La Croix. Gdyby zdecydowała się odejść, musiałaby je tam zostawić.

Czemu nie wyjechała, kiedy zaczął ją bić? Czemu się wahała? Kochała go i wciąż miała nadzieję na szczęśliwe życie. W końcu cierpienie zabiło miłość, ale jeszcze żyła nadzieją, że coś się zmieni. Owładnięta bolesnymi wspomnieniami ze smutkiem potrząsnęła głową.

Ścieżka schodziła coraz niżej. Chantal zobaczyła morze i skupisko pobielanych domów przy wąskiej drodze. Przy skalistym brzegu przycumowano małe czerwone i niebieskie łódki. Za domami pały się kozy. Do ściany skalnej tuliła się niewielka tawerna. Niebieskie stoliki i krzesła wystawiono na patio. Prawdziwa grecka osada, ze sklepikiem, tawerną i ciemnowłosymi dziećmi, grającymi w piłkę na ulicy.

Była tu od tygodnia i nie miała pojęcia o jej istnieniu. Zatrzymała się na skraju osady i obserwowała chłopców. Życie w Melio wyglądało podobnie. Mali chłopcy i dziewczynki droczący się na ulicach wyrastali na zadurzone pary.

Jeden z chłopców spostrzegł Chantal i podniósł z ziemi białą-czarną piłkę. Jego koledzy odwrócili się i popatrzyli na nią.

Poczuła lekki ucisk w klatce piersiowej. Była tu obca i przez chwilę miała ochotę zawrócić ścieżką na wzgórze, ale nie chciała wracać do Demetriusa i jego wielkiego, białego domu. Raczej pójdzie do osady i pooddycha powietrzem wolnym od jego obecności.

Przebiegła zakurzoną drogę, czując na sobie ciekawe spojrzenia i powędrowała brukowanym chodnikiem, który musiał tu leżeć od setek lat.

Schylając głowę pod płócienną markizą, weszła na patio tawerny i zajęła jeden z wolnych stolików od strony morza. Bliżej baru siedziało kilku starszych mężczyzn. Przerwali rozmowę, by rzucić długie, taksujące spojrzenie na oliwkową minispódniczkę, biały, dopasowany T-shirt, związane w koński ogon włosy i luźne pasemka opadające na szyję.

Uśmiechnęła się do nich, wysuwając krzesło, ale nie odpowiedzieli tym samym. Ich pobrużdżone twarze pozostały bez wyrazu. No cóż. Niech i tak będzie. Usiadła, nie zwracając na nich uwagi, i rozejrzała się w oczekiwaniu na obsługę.

Minuty mijały. Nikt do niej nie podchodził. Młody człowiek za barem udawał, że jej nie widzi.

Humor Chantal zdecydowanie się pogorszył.

Zgrzana i spragniona po spacerze marzyła o zimnym napoju. Wstała i podeszła do baru.

- Proszę o menu.

Barman, zmywający filiżanki po kawie, niechętnie zakręcił wodę ..

- Menu?

Chantal opanowała zniecierpliwienie. Mówiła po francusku, hiszpańsku, angielsku, niemiecku i włosku. - Chciałabym zamówić coś do jedzenia.

Młody Grek za barem miał gęste, falujące, czarne włosy i długie, ciemne rzęsy. Popatrzył na nią, jakby była istotą z innej planety, i przeniósł wzrok na grupę mężczyzn siedzących w cieniu. Jeden z nich rzucił jakąś uwagę i barman wzruszył ramionami.

Nagle rozległ się inny, ostry głos i wszyscy momentalnie zmienili front.

Demetrius.

Barman zarumienił się, starszy mężczyzna wymamrotał po grecku słowa przeprosin. Demetrius zbliżył się do Chantal.

- Przykro mi. Nie powinni traktować cię w ten sposób.

Usiadła na krzesła, które dla niej odsunął.

Już poprzednio atmosfera w tawernie była ciężka, teraz napięcie osiągnęło apogeum. Wzruszyła ramionami.

- Zwykle nieporozumienie. Czuję jednak, że to nieprawda.

- Nie miał zamiaru mnie obsłużyć? - dodała, próbując zrozumieć podtekst.

- Tak. - Przyniósł się bliżej, a to, czego nie wypowiedziały usta, przekazały jej gorejące, czarne oczy. - Wiedzą, że jesteś moja.

Serce załomotało jej dziko. Był tak blisko. - Nie jestem twoja - zaprotestowała słabo. Patrzył na nią z miną nieprzeniknącą.

Chantal utkwiała wzrok w linii spotkania wody i piasku. Szczerze mówiąc, dużo bardziej obawiała się siedzącego naprzeciwko mężczyzny niż nieokreślonego niebezpieczeństwa w La Croix.

Podano zimne drinki. Potem koszyk z pieczywem i krakersami, ser kozi, oliwki i marynowane warzywa.

Życie tutaj było takie jak w średniowieczu. Chantal sięgnęła po chrupiącą kromkę, oderwała kawałek i zanurzyła w pachnącej oliwie.

Zjedli wczesny lunch, a potem Demetrius oparł się wygodnie i patrzył na Chantal. Zauważył, że się rozluźniła i z radosną ciekawością obserwuje otoczenie, poczynawszy od dwóch rybaków koło portu, po starszych mężczyzn przy sąsiednim stoliku.

Jeden z nich roześmiał się, serdecznym, szczerym śmiechem, i Chantal spojrzała na Demetriusa.

- To Zeno - wyjaśnił. - Nazywamy go Ojcem. Uśmiechnęła się, pokazując dołeczki. Demetrius nie mógł oderwać od niej wzroku.

Piękna, elegancka i wyrafinowana, a przecież miała w oczach głęboki smutek, który starała się ukryć przed światem. On rozpoznawał ból, który jeszcze przydawał jej oczom błękitu.

Zdeptano jej serce, kiedy była zbyt młoda, by rozpoznać zagrożenie. Kobiety tak bardzo różnią się od mężczyzn. Marzą o miłości i małżeństwie, pragną ciepła i szczęścia.

Demetrius odwrócił głowę i popatrzył na ciemnoniebieskie morze i żaglówki na rozmigotanych falach.

Katina też miała takie marzenia. Byli bardzo szczęśliwi. Zaledwie dwa i pół roku. Zginęła w ósmym miesiącu ciąży. Poczł gorycz w ustach. Nie potrafił zapomnieć. Ani na chwilę.

Chantal dotknęła jego ramienia. - Demetrius.

Wspomnienia odpłynęły. Demetrius odwrócił się do Chantal. Uczesana w koński ogon wyglądała "bardzo młodo.

"Wciąż - pomyślał - jest niewinna i naiwna". Bez zastanowienia odgarnął niesforny kosmyk z rozgrzanego słońcem policzka. Zarumieniła się i spuściła wzrok. Nie mieściło mu się w głowie, jak Armand mógł podnieść na nią rękę.

Spojrzała na niego, uśmiechając się niepewnie. - Byłeś kiedyś zonaty?

- Kiedyś. - Jego rysy straciły wyrazistość.

- Czemu się nie ożeniłeś drugi raz?

- Nie mam takiego załnariu.

- Twoje małżeństwo było tak złe?

- Było zbyt dobre.

- Och. -:- Znów spuściła wzrok. Wyglądała tak smutno jak dzieciak oglądający słodycze przez szybę. - A ty, wyszłabyś ponownie za mąż? - zapytał, patrząc w jej rozszerzone, szafirowe oczy barwy morza.

Natychmiast stała się cWodna i daleka. - Nie.

- Czemu? - nalegał.

Rumieniec powrócił na jej policzki, ale wyglądała na udręczoną.

"Jej małżeństwo musiało być straszne - pomyślał z bólem. - Okaleczyło ją i przeraziło".

Demetrius pochylał się do przodu i przysunął do Chantal wystarczająco blisko, by widzieć skórę nieprzykrytą T -shirtem, cień Inędzy piersiami i mały złotobrazowy pieg na obojczyku.

Nie powiedział jej do tej pory, jak bardzo go wzrusza jej bezbronność i samotność.

Księżniczka z jej majątkiem i urodą mogłaby być zimna, jednak Chantal była przeciwieństwem. Krucha, wrażliwa i delikatna, przypominała mu dziewczynkę, która przeskoczyła z dzieciństwa w dorosłość bez spadochronu, pozbawiona czasu potrzebnego na dorosnięcie.

Maska nagle opadła i przez ułamek sekundy Chantal patrzyła na niego z nie skrywaną tęsknotą. Bezmiar samotności w jej oczach przeszył go bólem. Zaprzagnął ująć jej twarz w dłonie i całować bez końca, dopóki nie zdoła rozgrzać jej ciała i duszy.

- Mamy towarzystwo, szefie. - W napiętą ciszę wdarł się głos młodego barmana.

Demetrius uniósł głowę. Chłopak obserwował morze przez lornetkę.

- Co widzisz? .

- Łódź. Płynie w naszym kierunku.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Chantal usłyszała potok greki i natychmiast zapadła dziwna, napięta cisza.

Zamilkli wszyscy, nawet starsi mężczyźni obok.

Twarze zwróciły się ku morzu, oczy spod zmrużonych powiek obserwowały turkusową wodę. Tawernę wypełniła czujność. Chantal przenosiła wzrok na kolejnych gości tawerny. Coś było nie tak.

Demetrius wypowiedział kilka greckich słów tak cicho i szybko, że nie mogła nawet pomyśleć o ich zrozumieniu, ale jego ton wyraźnie wskazywał, że to, co widzi, zdecydowanie mu się nie podoba.

Młodzi rybacy na plaży odłożyli sieci i także zwrócili się ku morzu.

Chantal kusiło, żeby wstać, ale pewne zasady miała wpojone zbyt głęboko, by je zignorować. Nie zadawać zbyt wielu pytań i nie mieszać się w nie swoje sprawy.

Poprzednia swobodna atmosfera ulotniła się. Mężczyźni w napięciu obserwowali morze i małą żaglówkę, kierującą się wprost do portu.

Wszystkie oczy przykuł mężczyzna na pokładzie, który rzucił kotwicę i zeskoczył do stosunkowo płytkiej wody. Kiedy brodząc, osiągnął wał skalny, mężczyźni w tawernie otoczyli księżnę kołem.

Napięcie było niemal namacalne. Zastłonięta Chantal prawie nie widziała plaży. Jeden ze starszych mężczyzn wstał. Ten, którego Demetrius nazwał Zeno, potężny i krzepki. Zatrzymał młodego żeglarza, zanim ten zdążył się zbliżyć do tawerny.

- To prywatna wyspa - odezwał się głębokim głosem.

Chantal nie usłyszała odpowiedzi młodego człowieka, który gestykulował, wskazując na łódź. Zeno wyraźnie miał go w nosie. Potrząsnął ciemną głową i skrzyżował ramiona na piersi.

- Nie reperujemy łodzi. Przykro mi. Żeglarz coś odpowiedział i roześmiał się. Zeno się nie śmiał.

Żeglarz spróbował odsunąć Zeno z drogi, kiedy nagle wielka pięść wystrzeliła do przodu i obcy wylądował płasko na

plecach.

Chantal wzdrygnęła się. Zauważyła, że Demetrius napiął mięśnie prawej ręki, ale nie ruszył się z miejsca. Nie zamierzał się od niej oddalić.

- Nie reperujemy łodzi - powtórzył Zeno głośno i wyraźnie, trzymając stopę na piersi żeglarza. - Znikaj stąd. Jasne?

Żeglarz nie miał wyjścia. W mało przyjacielskiej asyście Zena, bez dalszych dyskusji, wrócił do łodzi.

Demetrius wyciągnął rękę do Chantal.

- Chodźmy się przejść - zaproponował. Żaglówka zniknęła już na horyzoncie.

Chantal mogła tylko podziwiać jedność i WIEŻ łączącą wyspiarzy. Demetrius mówił prawdę. To rzeczywiście byli jego ludzie. Gotowi bronić i jego, i wyspy za wszelką cenę.

- Nie obawiaj się - odezwał się miękko. - Moi ludzie nie dopuszczą, by spotkała cię krzywda.

- Wiem - odpowiedziała, zmuszając się do uśmiechu. - Wszystko w porządku.

Wyszli z tawemy na słońce. Chantal osłoniła oczy dłonią.

Przez kilka minut wędrowali w ciszy.

- Opowiedz mi jeszcze o Lilly - poprosił Demetrius, kiedy z wolna zbliżali się do wody, pachnącej solą i świeżością. - Co robi najchętniej?

- Bawi się w teatr. - Rozłożyła szeroko ręce, żeby utrzymać równowagę na skalistym falochronie. Mijali właśnie rybaków, którzy pozdrowili Demetriusa skinieniem głowy.

Chantal pochyliła się nad wodą, a wiatr podwiał jej krótką spódniczkę, odsłaniając smukłe uda.

- Moje małżeństwo też zostało zaaranżowane

- wyznał nagle.

Sam nie rozumiał, dlaczego dzieli się z nią swoimi prywatnymi sprawami.

Zaintrygował ją. Spojrzała na niego rozszerzonymi niebieskimi oczami.

- Naprawdę?

- To stara grecka tradycja. Zbliża rodziny i umac-

nia dobrobyt. Nie chciałem się żenić z Katiną. Nie ją wybrałem, chociaż była bardzo piękna. Ale w końcu wszystko się ułożyło. Lepiej, niż się można było spodziewać.

Demetrius stał teraz bardzo blisko. Ciepły wiatr rozwiewał mu czarne włosy i Chantal czuła piżmowy zapach jego skóry. Nigdy nie spotkała nikogo, kto by tak pachniał, mocno, pikantnie i bardzo seksy.

- Nie zawsze prowadziłem tę firmę. - Jego wzrok był niemal tak twardy jak zaciśnięte szczęki. - Pochodzę ze starej rodziny, o bardzo silnych więzach.

Skinęła. Świadczyła o tym willa na klifie.

- W takiej rodzinie zostaje się na całe życie i pracuje dla niej.

- Co robisz dla swojej rodziny?

- Więcej, niż chciałabyś wiedzieć.

- Wszyscy się tym zajmowali?

- Co do jednego.

Zjeżyły jej się włoski na karku.

- Ale już nie pracujesz dla swojej rodziny?

- Nie. - Przymknął powieki. - Teraz pomagam ludziom.

Odwrócił głowę i popatrzył na nią. - Mam złe wiadomości.

Zrobiło jej się gorąco, zaraz potem zimno. - Lilly?

- Nie.

Natychmiastowa ulga niemal ścięła ją z nóg.

- Usiądźmy - zaproponował, wskazując niski, kamienny murek. - Jak wiesz, było kilka zamachów na ciebie. Przygotowano jeszcze jeden, który miał skutek śmiertelny.

Chantal siedziała nieruchomo, czekając z bijącym sercem.

- Co się stało?

- Ktoś majstrował przy twoim samochodzie - wyrzucił z siebie - bomba wybuchła przy włączeniu zapłonu. Zginął twój młody kierowca Tanguy.

Tanguy. Miał zaledwie dwadzieścia lat. - Bomba? W samochodzie?

- Ktoś ma zbyt łatwy dostęp do ciebie i zbyt dużo o tobie wie.

Chantal nie myślała o sobie. Wspominała Tanguya i jego dwudzieste urodziny zaledwie przed miesiącem, kiedy wraz z przyjaciółmi świętowali aż do rana.

A teraz już go nie było.

- Co on robił w moim samochodzie? - spytała z oczami pełnymi łez. - Zwykle woził mnie jednym z pałacowych sedanów.

Demetrius zawahał się.

- Chciał go zabrać na myjnię. Spodziewał się, że wkrótce wrócisz, i chciał ci zrobić niespodziankę.

Chantal zakryła twarz dłońmi.

- Tu jesteś bezpieczna. Nie wrócisz do La Croix,  
dopóki sytuacja się nie wyjaśni.  
- Nie o to chodzi. Tanguy zginął przeze mnie.  
- Nie wolno ci tak myśleć. Pamiętaj, że masz Lilly.  
- Tęsknię za nią.  
- Wiem. - Wstał. - Wracajmy. Mamy sporo za-  
jęć.

W ciągu następnych czterech dni Demetrius uczył  
Chantal zasad samoobrony.

Piątego dnia pokazał jej imponującą kolekcję broni. - Nie lubię tego - zaprotestowała.  
- Nikt nie wymaga, żebyś lubiła - odpowiedział

beznamiętnie.

Jej niechęć nie powstrzymała go przed wyjaśnieniem zasad posługiwania się bronią.

Demetrius stał przy biurku i przeglądał pocztę.

Były to listy do księżnej, przechwycone przez ochronę pałacową w Melio.

Napisano je odręcznie, były długie i rozwlekłe, a ich ton przyprawiał o gęsią skórę. Nawet u obeznanego z różnymi zagrożeniami Demetriusa wywołały zimny dreszcz.

*Należysz do mnie, Chantal. Nikt nie kocha Cię tak jak ja.*

Otworzył inny.

*Nie mogę bez Ciebie żyć. Musisz być moja. Wiem, że czujesz to samo.*

Jeszcze kolejny.

*Kochanie, czemu nie odpowiadasz? Czemu ze mną igrasz? Przyjdź natychmiast. Nie chcę się na Ciebie gniewać. Ranisz mnie, zachowując się w ten sposób. Nie prowokuj mnie, bo nie chciałbym Cię zranić.*

Listy przysyłało od trzech miesięcy. Pierwsze przychodziły mniej więcej co dwa tygodnie, potem coraz częściej, a ostatnie codziennie.

Ich ton wskazywał na nasilanie się szaleństwa. O ile pierwsze były przepełnione nadzieją, słowa z następnych groziły i próbowały zastraszyć.

Demetrius sięgnął po ostatni, sprzed zaledwie kilku dni.

*Nie myśl, że zdołasz mi uciec, Chantal. Nigdy mi nie umkniesz. Jeżeli nie ja, to nikt nie będzie Cię miał. Zrozumiałaś? Nikt i nigdy.*

"Jest w błędzie" - pomyślał Demetrius, studiując pismo, nierówne, poszarpane, zdradzające obsesję.

Nikt nie zbliżył się do Chantal na tyle, by ją zranić.

Najpierw musiałby zabić jego.

Chantal wykapała się, odpoczęła i była w trakcie wybierania odpowiedniego stroju na kolację.

Czuła się jak nastolatka ogarnięta nieutuloną tęsknotą.

Ciekawe, co na te fantazje powiedziałby Demetrius. Wybrała długą, błękitno-kremową suknię. Pod spód włożyła bladoniebieskie, koronkowe figi.

Przyjrzała się swojemu odbiciu. Piękna suknia, policzki zaróżowione od słońca. Wyszczotkowane włosy lśniły i mieniły się jak miedziane. Skóra połyskiwała złotawo. Tylko smutnym, niebieskim oczom zdecydowanie brakowało blasku. Bardzo chciała już wrócić do Lilly.

Lilly. Kiedy o niej myślała, ból rozstania stawał się niemal nie do zniesienia. Zresztą cała ta sytuacja przekraczała jej wytrzymałość.

Demetrius stał na tarasie wpatrzony w morze. Przebrał się w czarne spodnie i świeżo wyprasowaną koszulę z białego lnu, z podwiniętymi rękawami. Rozmawiał przez komórkę. Chantal poczuła ukłucie zazdrości. Szczęściarzem, mógł się komunikować, z kim chciał i kiedy chciał. Musiał usłyszeć jej kroki, bo odwrócił się i na nią kiwnął. Kiedy podeszła, podał jej telefon.

- Ktoś chciałby usłyszeć od ciebie życzenia dobrej nocy.

Chantal spojrzała na niego z niedowierzaniem. Uśmiechnął się pokrzepiająco.

- Twoja córka czeka.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Dostała ten wspaniały prezent w momencie, kiedy pustka i samotność udręczyły ją ponad miarę.

Chciała mu podziękować, ale słowa nie przechodziły

jej przez gardło.

- Ona czeka - przypomniał delikatnie. Podał jej telefon.

- Lilly? - kiedy usłyszała głos córki, łzy po-

pływały strumieniem.

- Mamusiu! - krzyczała Lilly. - Mamusiu!

- Jak się czujesz, skarbie?

- Dobrze. Tęsknię za tobą.

- Ja też za tobą tęsknię.

Przez kilka chwil paplały. o wszystkim. Ciotka Joelle przyjechała do La Croix, by spędzić weekend z Lilly, i Chantal podziękowała jej w myślach. Lilly opowiadała jej o szkole, lekcjach tańca, muzyki i języków. Zawsze miała masę zajęć.

- Kiedy wrócisz do domu? - zapytała w końcu.

- Chcę, żebyś tu była.

- Ja też już bym chciała być w domu - odpowiedziała Chantal. - Już niedługo. Obiecuję. - Łzy znów wypełniły jej oczy. -

Bądź grzeczna i słuchaj dziadków. - Słucham.

- Wiem. Ja ... - przerwała i przycisnęła dłoń do ust. Nie potrafiła powiedzieć "do widzenia".

Poczuła krzepiący dotyk dłoni Demetriusa. Zaczerpnęła tchu i uspokoiła się trochę.

- Kocham cię - powiedziała pewniej szym głosem.

- **I** bardzo jestem ciekawa, co robiłaś i czego się nauczyłaś przez ten czas. Musisz mi wszystko powiedzieć, dobrze?

- Wszystko ci narysuję.

- Wspaniale.

Na chwilę zapadła cisza, a potem odezwała się Lilly, głosem nagle głębszym i poważniejszym.

- Kocham cię, mamusiu.

Wydawało się, że dorosła w ciągu jednej nocy.

Chantal zagryzła wargi.

- **I** ja ciebie, kochanie. Śpij dobrze.

- Ty też, mamusiu. Pa.

Chantal podała telefon Demetriusowi. Unikając jego wzroku, spojrzała na morze, oświetlone zachodzącym słońcem.

- Dziękuję ci. - Miała schrypnięty, łzawy głos. - To najpiękniejszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałam.

Milcząc, włożył telefon do kieszeni.

- Twoja siostra - powiedział w końcu - pojechała do La Croix, żeby móc do ciebie zadzwonić. Obie siostry cię uwielbiają. Jesteś ich bohaterką. Zrobiłyby dla ciebie wszystko.

- To ja powinnam się nimi opiekować. Jestem naj starsza.

- Najstarsze siostry też czasem potrzebują pomocy. - Wciąż uważnie jej się przyglądał. - Twoim siostrom bardzo się nie podoba, że mąż cię skrzywdził.

Zaskoczona, zeszywniała.

- On nie żyje. To już bez znaczenia.

- To bez znaczenia, że twój mąż dopuścił Się przemocy fizycznej?

- Armand nie był zły, tylko nie umiał się opanować. **I** zawsze mnie potem przeproszał.

Demetrius pozwolił jej mówić, pomimo wzburzenia zachowując obojętną twarz. Armand tak skutecznie zniszczył jej wiarę w siebie, że nie tylko nie umiała, ale nawet nie chciała się bronić.

- Nie możesz się obwiniać za słabość męża.

- Chciałam, żebyśmy byli prawdziwą rodziną - odpowiedziała miękko. - Cały czas myślę, że gdybym umiała zrozumieć, co robię źle, mogłoby nam się udać.

Musiała być zdruzgotana, kiedy zrozumiała, że nowa rodzina nią pogardza.

- Powinnaś była go zostawić. Akceptując jego postępowanie, dałaś mu przyzwolenie, żeby cię ranił. - Miała nadzieję, że zdoła coś zmienić.

- Nic, co byś zrobiła, nie mogło na niego wpłynąć.

- Nawet gdybym była lepszą żoną?

- Lepszą?! - prawie krzyknął. - Jakim cudem mogłabyś być lepsza? Musisz zrozumieć, że to nie miało nic wspólnego z tobą! - rzucił ostrzej, niż zamierzał.

Chantal otoczyła barki ramionami.

- Przepraszam. Nie chciałam cię zdenerwować.

- Nie jestem zły na ciebie. - Ogarnęło go poczucie winy. - Jestem wściekły na twój mąż, bo cię skrzywdził.

- Nie rozmawiajmy już o tym.

- Może jednak powinniśmy. Czas, by te sprawy ujrzały światło dzienne.

- Czy to coś zmieni? Co było, to było - przerwała, kiedy Demetrius nagle zbliżył się.

Cofnęła się o krok. Znów się zbliżył.

- To może wpłynąć na przyszłość. - Wyglądał wręcz groźnie, wydatne kości policzkowe odznaczały się pod napiętą, brązową skórą.

- Nie można zmienić przyszłości - zaprotestowała nerwowo. - To się nie uda.

- Przecież wszystko, co robimy, wpływa na kształt przyszłości. Każda myśl. Każdy wybór ...

Miała wrażenie, że ją osacza. Czowała jednocześnie strach i nałiniętość. Jej serce galopowało. Żołądek zaciskał się w supel.

Jak to możliwe, że budził w niej tak sprzeczne uczucia?

- Nie chcę się z tobą kłócić.

- Nie kłócimy się.

Stał zbyt blisko. Czują bijące od niego ciepło.

Milczała.

- O czym myślisz? - zapytał. Wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. To wszystko mnie przeraża.

- Co takiego?

- Ty. **I** to wszystko. - Spojrzała w ciemne oczy,

przepełnione tak gorącym pragnieniem, że aż zadygotała.

- A twoje życie? - Uślniechnął się zimno. - Nie przeraża cię?

Nie odpowiedziała. Próbowwała opanować natłok myśli, wrażeń i odczuć.

Przysunął się bliżej z zaciśniętymi szczękami i oczami ciskającymi płonienie.

- Nie przeraża cię to, że zostałeś schwytna w pułapkę jak mysz? Całkowicie zdominowana? Że wszyscy naokoło mają większy wpływ na twoje życie niż ty sama? - Wcale nie jestem w pułapce - kłamała.

Jakże trafnie zdefiniował jej życie. Nie przypuszczała, że jej wstydlive sekrety kiedykolwiek ujrzą światło dzienne. Nie chciała o tym rozmawiać, bo nie umiała głośno przyznać się do porażki.

- Chyba nie zdajesz sobie sprawy z tego, co ci grozi? - nalegał bezlitośnie. - Jak łatwo twój świat może przestać istnieć?

Słyszała jego głos, widziała poruszające się wargi, ale w ataku paniki całkowicie zamknęła się na treść, bo nie umiała znaleźć odpowiedzi.

- Kiedy w końcu spojrzysz prawdzie w oczy i zmierzysz się ze swoim życiem?

- Moje życie jest w porządku.

- W samolocie byłeś innego zdania. Przyznałeś, że

żałujesz, że nie walczyłeś o swoje szczęście.

- Daj spokój samolotowi! To nie była normalna noc ani normalna rozmowa. Byłam pewna, że zginiemy, więc ... -

Demetrius uśmiechnął się. - ... to, co zdarzyło się w samolocie i potem, na wyspie, nie pasuje do realnego życia.

Pochylił głowę .. - Nawet seks?

Słowo zawisło w powietrzu, wywołując u obojga wspomnienie tamtych chwil.

- Też nie - odpowiedziała po chwili, dumnie unosząc podbródek, próbując nie zdradzić, że tamto przeżycie było dla niej czymś wyjątkowym.

- Rozumiem w takim razie, że seks nie należy do

twojego realnego życia?

Zarumieniona gwałtownie szukała odpowiedzi. - Jestem wdową.

- Ale chyba spotykałeś się z kimś po śmierci

Armanda?

- Nie. - Zarumieniła się znowu. - Moja rola tego nie przewiduje. Jestem matką następczyni tronu monarchii. - Twoja córka jest małą dziewczynką, a ty kobietą.

Masz prawo żyć.

- Moim życiem jest córka.

- Żyjesz tylko dla niej?

- Ona mnie potrzebuje. Ma cztery lata.

- A kiedy dorośnie?

Chantal nie chciała myśleć o odległej przyszłości, nie próbowała jej sobie wyobrazić. Teraźniejszość była wystarczająco trudna.

- Nie chcę o tym rozmawiać.

- Nie chciałeś rozmawiać o mężu, nie chcesz rozmawiać o życiu.

Odwrociła się wściekła i sfrustrowana. Ależ on próbował ingerować w jej prywatność!

- Wynajęto cię, żebyś mnie chronił, a nie torturował, więc ...

- Więc?

- Och, daj mi spokój. Kiedy tak naciskasz, nie

mogę swobodnie myśleć

Potrząsnęła głową. Armand nie rozmawiał z nią tak otwarcie. Właściwie Armand w ogóle z nią nie rozmawiał. Bił ją po prostu. Ale Demetrius nie był zły, tylko zmartwiony.

- Uspokoję się, jeżeli zostawisz mnie samą.

- Nie zostawię cię samej.

- To ja wychodzę.

- Bo? - To był raczej pomruk niż słowo.

Ich spojrzenia spotkały się i Chantal zbyt późno zrozumiała, że Demetrius jest w takiej samej gorączce jak ona. Tak jak wtedy na plaży.

Zatopiona w jego oczach, straciła poczucie czasu

I mlejsca.

Nikt nigdy nie patrzył na nią w ten sposób. - Proszę, nie - wyszeptwała.  
Była na krawędzi, za chwilę zgodzi się na nieuniknione.  
- Nic ci nie zrobię. - Jego głos, chociaż szorstki, odebrała jako pieszczotę.  
Ciała przebiegła fala tęsknoty i pragnienia. Pod jego spojrzeniem nareszcie czuła się prawdziwą kobietą. Poddała się. Odwróciła się do niego, a on pocałował ją delikatnie, tak ciepło i zmysłowo, że nie zdołała mu się oprzeć. Próbowano się bronić przed własnymi uczuciami, ale nie potrafiła go odepchnąć.  
W głowie kołatały jej się myśli o zobowiązaniu do wierności i lojalności wobec Thibaudetów. Była tak rozdarta wewnątrz, że z oczu popłynęły jej łzy.  
Demetrius uniósł jej głowę do góry. - Płaczesz?  
Nie mogła oderwać od niego wzroku. Spojrzenie jego ciemnych oczu prześwieślało ją na wylot, przynosiło wspomnienie tego, co się wydarzyło i towarzyszących temu emocji.  
- To okrutne zrzędzenie losu.  
Otarł jej łzy z policzków. - Jak to?  
Przez cienką bluzkę czuła jego gorące ciało.  
- Nie należysz do mojego świata. Nie wolno mi być z tobą.  
W zamyśleniu patrzył na jej łzy, na miękki zarys ust. - A co ci wolno?  
- Nic.  
- Zgadzasz się na takie ograniczenia?  
Uśmiechnęła się gorzko.  
- Nie mam wyboru.  
- Każdy ma wybór.  
- Nie ja.  
Demetrius nie zamierzał akceptować jej odpowiedzi. Lekko otoczył ramionami jej talię. Jego dotyk był gorący, elektryzujący.  
- Naprawdę w to wierzysz? - Pocałował ją mocno i już prawie uległa, kiedy znowu przed oczami stanęła jej Lilly. Zebrała wszystkie siły, by się od niego oderwać. Rodzice Armanda nalegali, by nosiła obrączkę i żyła tak, jak gdyby Armand nie umarł. Zgodziła się na to i tak powinno być dalej.  
- Nie całuj mnie więcej. Obiecuję, że mnie więcej nie dotkniesz.  
- Nie mogę.  
- Nie możesz?  
- Nie zamierzam - poprawił się. - Nigdy nie składam obietnic, których nie zamierzam dotrzymać.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jego odpowiedź zaparła jej dech w piersiach. - Tylko utrudniasz całą sytuację.  
- Stawiam sprawę uczciwie. Nie mogę ci tego obiecać, księżno. Obiecuję natomiast, że będę cię bronił przed każdym niebezpieczeństwem.  
Chantal podeszła do okna. Niebo pociemniało, a na tarasie zapalono grube świece rzucające w mrok ciepłe błyski.  
W progu pojawiła się młoda pokojówka z zaproszeniem na kolację.  
Chantal usiadła przy długim, drewnianym stole nakrytym białą, koronkową serwetą. Blask świec wypełniał pokój miękim, żółtym światłem. Tym razem ich ciepło nie podziało na Chantal uspokajająco. Siedząc naprzeciw Demetriusa, na którego twarzy igrały blaski i cienie, płonęła. Jak można tak bardzo kogoś pożądać?  
- Prawie nic nie zjadłaś - odezwał się, gdy zabrano talerze.  
Rzeczywiście. Nie mogła jeść. Głodu, który czuła, nie mógł zaspokoić posiłek.  
Była głodna mężczyzny i to bardzo konkretnego.  
Demetriusa Matheakisa we własnej osobie. Nie rozumiała, co się z nią dzieje. Przecież przez całe lata zupełnie o tych sprawach nie myślała.  
Wstała.  
- Wrócę za chwilę, jeżeli nie masz nic przeciwko.  
- Przyjdź do biura. Chciałbym ci coś pokazać.  
Wracając od siebie, zeszła na dół. Pokój był większy, niż się spodziewała. Na biurku leżały rozłożone papiery.  
Demetrius podsunął jej kilka kartek. - Popatrz na to.  
Listy. Pisane odręcznie. Adresowane do niej. Na jednej z kartek pismo było drobne, wąskie, ściste. Na innej większe, luźniejsze bazygroły.  
- Listy do mnie.  
Obserwował ją, kiedy przeglądała listy.  
- Nie pokazuję ci najgorszych. Ale liczę, że rozpoznasz charakter pisma.



- Nie. - Spojrzała na niego. - Niestety, nie. Demetrius westchnął.  
- Spodziewałem się tego. Ale musiałem spytać.  
- Odebrał jej listy. - Przyszły do pałacu w Melio, ale wysłano je z La Croix, z poczty głównej koło pałacu Thibaudetów.  
Patrzył na nią w napięciu.  
- Zagraża ci ktoś z La Croix, być może z samego pałacu. Z analizy grafologicznej wynika, że listy pisał mężczyzna, dość wykształcony ...  
- Trudno uwierzyć, że mam tak natrętnego ... fana.  
- Ogarnął ją strach. - Ktoś chce mnie zabić.  
Demetrius zauważył jej bladość. Nie chciał straszyć, ale potrzebował jej współpracy. Muszą zatrzy. mać sprawcę, zanim znów kogoś skrzywdzi.  
- Wiadomo coś o tej osobie? - spytała.  
- W tej chwili jeszcze nie.  
- Musicie mieć jakieś podejrzenia.  
- Mamy. Ale prześladowca jest ostrożny. UKrywa swoje intencje, stara się zachowywać normalnie.  
Firma Demetriusa już wcześniej miała do czynienia z takimi obsesyjnymi prześladowcami. Ze wszystkich rodzajów zleceń te były najgorsze. Nieprzewidywalne. Nie poddające się kontroli. Prześladowca mógł być kimkolwiek, być gdziekolwiek, wmieszać się w tłum, pojawić znikąd i odejść niezauważony.  
- Czemu się tym zajmujesz? - zapytała drżącym głosem. - To takie ... - nie odważyła się dokończyć.  
- Brudne - dokończył za nią. - Ale tym właśnie zajmuje się moja firma. Pomaga ludziom. Dobrze wiem, jak to jest, kiedy troska o bliskich odbiera sen i apetyt. Kiedyś sam to przeżyłem. -  
- Mam nadzieję, że wszystko skończyło się dobrze. Zmroził ją spojrzeniem.  
- Nie.  
Poczuła zimny dreszcz. W jego życiu musiało zajść coś strasznego. Bała się nawet pomyśleć, jak musiał cierpieć.  
- Jak zdołałeś przeżyć tę stratę?  
- Dzięki zemście.  
Milczała.  
- Nie pochwalasz tego, prawda? Wolisz iść przez życie w pozorach szczęścia i przywdziewać maskę osoby, którą nie jesteś. Dobra właściwe słowa, by zranić ją do głębi. - Stąpasz po śliskim gruncie, wiesz?  
- A ty? UInierasz od środka, a nie chcesz się nawet do tego przyznać. Ja przynajmniej próbuję ci pomóc.  
Patrzyła na niego poprzez stół, tak długo wstrzymując powietrze, aż przed oczami pojawiły jej się kolorowe plamki. Miał rację i nienawidziła go za to. I zawsze miał na wszystko odpowiedź.  
- A czy nie przyszło ci nigdy do głowy, że ja nie chcę twojej pomocy? Że zaakceptowałam moje życie.  
- Bzdura.  
Na jej policzkach pojawił się rumieniec gniewu. - Słucham?  
- Nie róbmy tego, Chantal. Naprawdę nie musimy.  
I tak to zostawmy. - Demetrius odłożył listy na biurko i ruszył ku drzwiom. - Możesz się tu rozejrzeć, jeżeli chcesz, ale ja idę na górę. Dobranoc.  
Wyszedł.  
Patrzyła za nim i żal ścisnął jej serce. W oczach zaszkliły się łzy. Mogło być zupełnie inaczej.  
W swoim pokoju rozebrała się powoli, jeszcze raz przeżywając dzisiejszą rozmowę.  
Wyszła za Armada, bo Melio stało na skraju bankructwa i wiedziała, że to jej obowiązek.  
Nienawidziła tego małżeństwa i wszystkiego, co się z nim wiązało. Ale było już za późno i nie mogła się wycofać ani uciec.  
Stała przy oknie i przycisnęła rozpaloną twarz do chłodnej szyby.  
Demetrius stał przy basenie piętro niżej. Zabiło jej serce i rozszalała się wyobraźnia. Chciała do niego pobiec, ale ... co wtedy?  
Samotność ciążyła jej nieznośnie. Chantal podeszła do łóżka z zamiarem wślizgnięcia się do środka. Za nim zdążyła to zrobić, rozległo się pukanie. Przebiegła przez pokój i otworzyła drzwi.  
- Demetrius.  
Nie odezwał się. Stał tam i patrzył na nią z wyrazem głębokiej frustracji w rysach. Wciąż miał na sobie ciemne spodnie, ale rozpięta koszula odsłaniała nagą pierś. Był potargany, jakby gwałtownie przeczesał włosy palcami.  
Chantal nie mogła oderwać wzroku od jego twarzy.  
Wyglądał jak człowiek krańcowo umęczony. Ciemne oczy błyszczały jak skała wulkaniczna wyciągnięta z ogma.  
Z bijącym sercem otworzyła szerzej drzwi. - Wejdiesz?  
- Wiesz, co się wtedy stanie?  
W milczeniu cofnęła się, zostawiając We]SCle.  
Wszedł do środka, rejestrując w pamięci każdy szczegół. Usiadł na krawędzi łóżka i popatrzył na nią.  
- Chodź do mnie - powiedział.  
Rozsunął uda i zamknął ją w ich uścisku. Dłonie sięgnęły zapięcia brzoskwińowej, jedwabnej koszulki. - Tylko seks, tak?  
Spróbowała się uśmiechnąć.  
- Tylko to jest możliwe.

Zacisnął szczęki, ale nie odpowiedział.  
Jego milczenie było wymowniejsze niż słowa  
i Chantal zarumieniła się po cebulki włosów. - Skoro tego chcesz ...  
- Tak.  
Potem, kiedy leżała otoczona jego silnym ramieniem, czuła się zaspokojona, bezpieczna i kochana jak nigdy dotąd.  
"To nie jest miłość - mówiła sobie- to tylko seks". Kłamała.  
- Jesteś niesamowity - odezwała się. - Wspaniale jest być tutaj z tobą.  
Nie skomentował tego.  
- Nigdy tego nie zapomnę - dodała, próbując go  
sprowokować do odpowiedzi.  
Demetrius milczał.  
- Nie mogłabym. Tak wiele dla mnie znaczysz.  
- To był tylko seks - jego słowa zabrzmiały prawie  
okrutnie. - Pałniętasz?  
- Bo tak musi być. - Przełknęła z trudem, a miłe i ciepłe uczucia zastąpił ból. - Moje życie nie wygląda tak, jak bym  
chciała i jak sobie wymarzyłam.  
- Więc zmień to.  
Usiadła, obejmując ramionami kolana. - Nie rozumiesz.  
- Spróbuj.  
- Nie mogę. To zbyt trudne i pogmatwane.  
- Spróbuj - powtórzył uparcie.  
Determinacja w jego głosie przyprawiła ją  
o dreszcz.  
- To suche fakty i liczby. Nic romantycznego. Wybuchnął śmiechem.  
- Studiowałem ekonomię, księżno. Z pewnością dobrze znoszę suche fakty.  
- W takim razie może cię to zainteresuje. Jak wiesz, moje małżeństwo zostało zaaranżowane. Ta informacja nigdy nie  
pojawiła się w mediach i większość ludzi nie ma pojęcia, że to w gruncie rzeczy umowa między dwoma krajami.  
Nawet w ciemności widziała jego ponurą minę.  
Przełknęła i mówiła dalej.  
- Jak zwykle w takich okolicznościach podpisano masę dokumentów. Nie przypuszczałam, że owdowieję tak młodo ani  
też, że moje małżeństwo będzie tak nieudane, więc zgodziłam się na warunki, które dziś wydają się absurdalne. Melio na  
tym skorzystało. Otrzymało pomoc finansową od La Croix. Wszyscy byli zadowoleni.  
- Poza tobą.  
Bezradnie wzruszyła ramiona. Inni.  
- W takich okolicznościach to nieuniknione. Zacisnął szczęki i wykonał krótki, niecierpliwy  
ruch głową.  
- To coś więcej niż zranione uczucia. To po prostu niewolnictwo, księżno.  
"Oto szczerze postawienie sprawy" - pomyślała. Kiedyś była naprawdę dzielna. Kiedyś myślała, że potrafi się przeciwstawić.  
Kiedy znów wzięła ją w objęcia, odpłynęły od niej wszystkie myśli poza pragnieniem, by dać mu siebie całą, choćby  
nawet tylko na tę jedną noc.  
Nikt nigdy nie kochał jej, nie tulił ani nie całował z tak niewyobrażalną czułością, pasją i pragnieniem. Przy nikim nie  
czuła się tak kobieca i piękna, inteligentna i zdolna. Był całym jej światem. Pragnęła go i potrzebowała.  
Kochała go. Była pewna, że to dużo więcej niż pożądanie czy chwilowe zauroczenie. Ale wiedziała, że po powrocie do  
La Croix nie będzie mogła z nim być w ten sposób. Nie mieli żadnych szans.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy Chantal otworzyła oczy, Demetriusa nie było. Poczuła się zdruzgotana. Nie chciała się obudzić w samotności. Musiała  
sobie powtórzyć, że takie jest życie i tak musi być.

Usiadła. Żołądek podszedł jej do gardła.

Opadła na łóżko. To nie mógł być kac, bo poprzedniego wieczoru nawet nie tknęła wina. Czyżby zatrucie?

Leżała, próbując opanować mdłości.

Pomyślała o Demetriusie. Było wspaniale. Bajkowo. Doskonale w każdym calu.

Zaraz jednak zgromiła się za te wspomnienia. Nie powinna o nim myśleć. Czas wrócić do rzeczywistości.

Zwlokła się z łóżka, wykapała i ubrała, ignorując zbuntowany żołądek. Zeszła na taras wyłożony płowozłotym wapieniem.  
Światło słoneczne odbite od jasnego kamienia zakłuło ją w oczy, wywołując zawrót głowy.

Gdzie mógł być Demetrius? Pomimo lekkiej obawy . bardzo chciała go zobaczyć.

Dzień był przepiękny, a powietrze rześkie i przejrzyste.

Herbata z grzanką uspokoiła jej żołądek i Chantal miała właśnie wstać od stołu, kiedy się pojawił. Nieodmiennie robił na niej piorunujące wrażenie. Był wspaniałym mężczyzną.

Spotkali się wzrokiem i przez ulotną chwilę zoba czyła odbicie swoich emocji w jego oczach. Ale zaraz przybrał swój zwykły wyraz twarzy, obojętny, niemal znudzony.

Nie przywitał jej czule, nie powiedział "kochanie".

Nic nie wskazywało, że zaszło między nimi coś intymnego. Pokryła rozczarowanie chłodnym uśmiechem.

Miał na sobie szorty i czarną koszulkę bez rękawów. - Gotowa? - spytał.

Nie widziała go jeszcze w takim stroju i nie mogła oderwać oczu.

- Co będziemy robić?

- Wypłyniemy łodzią.

Nie był to najlepszy pomysł, zważywszy na jej dolegliwości, ale zdołała jakoś dotrzeć do popołudnia, nie przyznając się do złego samopoczucia. W końcu jednak załamała się, nie tyle jednak z winy dolegliwości fizycznych, ile raczej z powodu zachowania Demetriusa. Miała cichą nadzieję, że na łodzi będzie mniej powściągliwy, on jednak zachowywał się jak obojętny znajomy. Uprzedzająco grzecznie i uważnie, ale z dystansem.

Nie mogła tego znieść. Nie umiała cieszyć się wycieczką. Jak mógł w nocy kochać się z nią namiętnie, a w dzień traktować ją tak obojętnie?

Czy sprawiły to przeżycia ubiegłej nocy, czy słoneczny dzień spędzony na wodzie, w każdym razie wieczorem Chantal była zupełnie wykończona.

Nie pamiętała, kiedy ostatnio czuła się tak podle.

W swoim pokoju zamknęła okiennice. Rozebrała się i wsunęła się do miękkiej, chłodnej pościeli.

Kolacja tego wieczoru była istną męczarnią. Największym problemem okazała się nie tyle szarpiąca nerwy obecność Demetriusa, co sensacje zdrowotne. Ledwo weszła do jadalni, żołądek znów zaczął się buntować.

Aromat gotowanej ryby wywołał u Chantal gwałtowną falę mdłości. Na widok jej miny Demetrius uniósł pytająco brwi. Zmusiła się do uśmiechu mającego znaczyć, że wszystko jest w najlepszym porządku.

Siadając, znów poczuła mdłości, a na jej czole i górnej wardze pojawiły się kropelki potu. Czuła się zmęczona i obolała przez cały dzień. Czyżby grypa?

Marzyła, by przetrwać kolację, a potem natychmiast się położyć. Ale to pierwsze nie było takie łatwe. Nawet podniesienie szklanki wody do ust sprawiało jej trudność. Ogromnym wysiłkiem było samo utrzymanie się na krześle, więc nawet nie próbowała nawiązać rozmowy. Demetrius nie odzywał się, ale obserwował ją z irytującą intensywnością, która sprawiała, że czuła się jak preparat pod mikroskopem.

Zdołała przełknąć kilka kęsów, chociaż żołądek cały czas protestował. Nie mogła już dłużej udawać, że wszystko jest w porządku. Czuła się chora.

Demetrius pochylił się i położył jej dłoń na czole. - Co się dzieje?

Odruchowo chciała odpowiedzieć, że nic. Ale ciało zapanowało nad umysłem. Zbierało jej się na wymioty.

- Muszę iść do siebie.

- Co się dzieje? - powtórzył, wstając.

- Nie wiem. - Unikała jego wzroku.

Nie chciała obnażyć swojej słabości. Choroba to

coś bardzo prywatnego. O torsjach nie wspominając. - Muszę iść. Wybacz.

- Idę z tobą.

- Nie.

On jednak już zdążył wziąć ją pod rękę i częściowo poprowadził, częściowo powłókl na górę. W połowie drogi poczuła się tak źle, że wzięła ją na ręce. Pochorowała się, zanim zdążyli do łazienki.

Zapłakaną, posadził na krawędzi wanny.

- Przepraszam - szlochała, kiedy podał jej wilgotny ręcznik.

- Nic nie szkodzi - odpowiedział. - To nieistotne. Wypłukała usta i odważyła się na niego spojrzeć.

Niestety, pobrudziła go. Upokorzona i przerażona, zamknęła oczy. Armand nigdy by jej nie wybaczył.

Zmusiła się, by wstać, chociaż żołądek jeszcze się buntował.

- Daj mi koszulę.

- Od tego mamy pralnię. - Dotknął jej policzka.

- Kiedy to się zaczęło?

- Właściwie czułam się nie najlepiej przez cały

dzień, ale myślałam, że to zmęczenie. Długi spacer, słońce. To nic poważnego. - Z całego serca chciała już wrócić do siebie, uciec od jego badawczego spojrzenia.

- Oboje jedliśmy to samo. Poczuła następną falę mdłości. - Idź już - poprosiła.

Była bardzo słaba, chętnie ochłodziłaby rozpaloną twarz na zimnym marmurze podłogi.

- Znowu? - Nie czekał na jej odpowiedź.

Podciągnął ją do góry i przytrzymał nad sedesem. Chantal czuła się słaba i bezradna. Miała dreszcze. - Proszę cię, idź już.

- Nie zostawię cię samej, księżno.

Dlaczego tytułował ją księżną w najmniej odpowiednich momentach?

- Nie chcę, żebyś tu był. - Żołądek wciąż ją męczył, pociła się, całe ciało odmawiało posłuszeństwa. - Chcę zostać sama.

Mdłości powróciły. Kiedy się w końcu podniosła, podał jej ręcznik i zaczął szykować kąpiel. Puścił wodę do wanny i zebrał zabrudzone rzeczy.

- Zaraz wrócę. Nie zamykaj drzwi, szkoda byłoby

mi je wywazać.

- A zrobiłbyś to?

- Oczywiście.

Popatrzyła na niego zapuchniętymi oczami. Mokra włosy zwisały w strąkach. Czują się fatalnie.

- Nie zachowujesz się jak zwykły ochroniarz. W jego oczach rozbłysły iskierki humoru.

- To doskonale. Od urodzenia próbowałem być niezwykły. Wrócę za kilka minut.

Zanim wrócił, zdążyła się wykapać i położyć. Zapukał i wszedł, nie czekając na odpowiedź. Na małej, plecionej tacy przyniósł krakersy i piwo imbirowe. Kiedy mu dziękowała, uczynił niecierpliwy gest dłonią.

- Daj spokój. Każdy normalny człowiek zrobiłby to samo.

- Dziękuję, że jesteś właśnie taki.

Następnego dnia, późnym popołudniem, przyniósł jej biało-różowe pudełeczko, opisane po grecku i angielsku.

Test ciążowy.

Chantal niepewnie popatrywała na pudełeczko i na Demetriusa, który jak zwykle miał nieprzenikniony wyraz twarzy.

- To nie było zatrucie pokarmowe. - Przerwał

napiętą ciszę. - Ani grypa. - Skąd wiesz?

- Sprawdź.

- Nie jestem w ciąży. - Usiadła na klapie sedesu.

Spędziła dziś w łazience więcej czasu niż przez ostatnie pół roku. - Wiedziałabym, gdyby tak było.

- Masz poranne nudności.

- Raczej popołudniowe - poprawiła, życząc sobie,

żeby się mylił, choć czuła, że prawdopodobnie ma rację. - Nie miałam takich sensacji przy Lilly.

- Zdaniem doktora każda ciąża przebiega inaczej. Na jej policzki wypełził rumieniec.

- Rozmawiałeś o mnie z doktorem?

- Rozmawiałem o ciąży mojej żony. - Słowa były

urywane, padały jak kawałki lodu. - Przechodziła ją bardzo ciężko. Dzień i noc chorowała tak jak ty.

Chantal milcząco sięgnęła po test. - Jak długo trzeba czekać?

- Kilka minut.

Skinęła głową, otępiła i zrezygnowana. Zbyt długo odsuwała od siebie oczywiste fakty.

Przed dwoma tygodniami kochali się bez zabezpieczenia. Teraz miała drażliwe piersi, zmienne nastroje, rozstrój żołądka. Wniosek?

Wstrzymując oddech, rozpakowała test.

Dwie minuty później wszystko stało się jasne. Była w ciąży.

Kiedy wyszła z łazienki, Demetrius siedział w fotelu przy oknie. Na jej widok wstał. Spotkali się wzrokiem. Niezdolna wydobyć z siebie głosu, skinęła głową.

Przez moment trwał nieruchomo, potem odwzajemnił ruch głową i opuścił pokój.

W niektórych momentach słowa są zbędne. Chociaż tego wieczoru nie rozmawiali o stanie Chantal, Demetrius bardzo przeżywał całą sytuację. Długo leżał bezsennie, a kiedy w końcu zasnął, prześladowały go koszmary. Śniła mu się Katina, ciężarna i przerażona, w rękach porywaczy. Wyczuwał jej strach. Widział go w jej oczach. Nie rozumiała, co się dzieje i dlaczego. Obejmowała dłońmi brzuch, ze wszystkich sił starając się ochronić dziecko.

Dziecko, któremu do porodu brakowało tylko siedmiu tygodni.

Obudził się zlany zimnym potem. Wstał i poszedł do łazienki opłukać twarz zimną wodą. Już od lat nie miewał takich snów. Odkąd zamieszkał na Rock. Wyspa dała mu poczucie bezpieczeństwa, ale ciąża Chantal rozwiła to złudzenie.

Ta ciąża zmieniła wszystko.

Od dziś nie chroni już księżnej, tylko matkę swojego dziecka. Wprost nie mógł uwierzyć w to, co się stało. Nie powinno było, ale się stało.

Oparty o balustradę tarasu, wciągał w płuca chłodne, nocne powietrze. Nie spodziewał się, że dostanie od losu drugą szansę. Zawsze dbał, by się zabezpieczyć. Uprzedzał kochanki, że nie ma zamiaru zakładać rodziny. Po śmierci ciężarnej żony zapamiętał się w bólu i pragnął tylko zemsty.

Teraz znów Iniał szansę zostać ojcem. Jeżeli księżna nie usunie ciąży.

Jeżeli prześladowca jej nie zabije.

W zamyśleniu obserwował ciemne morze. Na bezkresnej przestrzeni wody widział tylko jedno małe światełko. Myślał o maleństwie w łonie Chantal. Bę, dzie je chronił.

Przyłączył się do Chantal, jak tylko zeszła na śniadanie.

Była poważna, skupiona. Ona także spędziła noc na wsłuchiwaniu się w siebie. W sens tego wszystkiego. Tak samo jak on.

- Stworzyliśmy życie - odezwał się ostrożnie, nie spuszczać wzroku z jej twarzy. Widział, że traktuje całą sprawę bardzo poważnie. Tak jak on.

Popatrzyła w dal.

- Jestem przerażona - wyznała.

Nie odezwał się. Nie ufał swojemu głosowi. Chantal zamknęła oczy i oddychała głęboko. Skrzyżowała ramiona na piersi, jakby chciała uspokoić kłębiące się w niej emocje.

Jest niezamężną wdową w ciąży. Zarzucą jej skandaliczne zachowanie. Może stracić Lilly. Straci ją na pewno. Zacisnęła dłonie w pięści.

- Nie mogę urodzić tego dziecka. Wiem, jak to brzmi, ale to prawda. Thibaudetowie szukali pretekstu, żeby się mnie pozbyć. Teraz go mają.

- Powinnaś ich nienawidzić.

- Moja córka ma odziedziczyć tron. Mogą mnie

z nią rozdzielić.

- To przeciw prawu.

- La Croix to monarchia z tradycjami. Para królewiska ma nieograniczoną władzę.

- Wezmą własną wnuczkę jako zakładniczkę?

- Oni nie postrzegają tego w ten sposób.

- Bronisz ich?

- Oczywiście, że nie, ale muszę być pragmatyczna.

Demetrius spojrział ponuro.

- Widzę, że już zdecydowałaś.

Szczęki bolały ją od ciągłego zaciskania. Zawsze chciała mieć więcej dzieci, marzyła, by znów opiekować się maleństwem. Ale nie wolno jej było go urodzić.

Ceną byłaby utrata Lilly. Na zawsze.

Małe dziecko. Przygryzła wargi. Chciała go i to bardzo. Ale nie mogła. Żadna kobieta nie powinna stawać przed takim wyborem.

- Nawet nie pomyślałaś o innym rozwiązaniu.
- Nie ma innego rozwiązania. Moja córka będzie królową. Nie mogę jej zostawić w La Croix i założyć rodziny tutaj.
- Chcesz poświęcić wolność wyboru, miłość i życie .dziecka, żeby Lilly mogła zostać królową? Zachnęła się. Nie rozumiał, że dla kogoś o nazwisku Ducasse czy Thibaudet obowiązek stoi zawsze na pierwszym miejscu.
- Ale Demetrius jeszcze nie skończył.
- Czy jesteś pewna, księżno, że nie chodzi o twoje ambicje? Kiedy Lilly zostanie królową, splendor spłynie i na ciebie, nieprawdaż?
- Dotknięta, uniosła dumnie głowę.
- Narodziny w rodzinie królewskiej to ostatnie, czego życzyłabym dziecku, ale mnie i Lilly to się zdarzyło i nic nie może tego zmienić. Wiesz przecież, jak bardzo kocham Lilly. Zrobiłabym wszystko, żeby była szczęśliwa.
- Gotowa jesteś nawet zabić swoje nienarodzone dziecko.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Jego słowa trafiły ją w samo serce. Do oczu napłynęły jej łzy. Jak mógł? Poczowała ściskanie w żołądku.
- Źle się czuję - wyjąkała, zerwała się i pobiegła do łazienki.
- Wymiotowała i płakała jednocześnie. Niesmak w ustach był niczym w porównaniu z bólem szarpiącym serce. Demetrius nic nie rozumiał. Nie wiedział, przez jakie piekło przeszła. Znosiła bicie i upokorzenia, żeby tylko zapewnić Lilly bezpieczeństwo. Dzień w dzień towarzyszył jej strach, wstyd i łzy.
- Przepraszam - z pokoju dobiegł głos Demetriusa. - Zagalopowałem się.
- Chantal potrząsnęła głową. Po twarzy wciąż płynęły jej łzy, ból był zbyt świeży, by mogła nad nim zapanować. Tylko tyle?
- W stała, osuszyła oczy i weszła do pokoju. Drżały jej nogi. Poślubiła Armanda, zdecydowana go pokochać, a on ją maltretował przez lata. Kompletnie wyczerpana, usiadła w nogach łóżka. - Umarłabym, gdybym ją straciła - powiedziała chrypliwie.
- Na razie nie płakała, ale łzy czekały tylko, by popłynąć strugą. W jej sercu nagromadziło się zbyt wiele smutku i żalu. Wcześniej osierocona, musiała szybko dorosnąć. Jako naj starsza opiekowała się siostrami. Jej życie było od początku podporządkowane interesowi rodziny.
- Ona jest dla mnie wszystkim. Żyję tylko dla niej.
  - Teraz potrzebuje cię jeszcze inna maleńka is-  
totka.
  - O, Boże - głos Chantal załamał się.
- Zagryzła wargi do bólu. Jedno nieprzemyślane posunięcie zburzyło wszystko, co z takim trudem zdołała wypracować przez lata.
- Co się stało, to się nie odstanie. - Głos Demetriusa był bardzo opanowany. - Trzeba iść do przodu. - Nie mogę. Nie mogę jej stracić. Jest całym moim życiem.
- Milczał przez chwilę, a potem głęboko westchnął. Spojrzała na niego, zakładając długie pasmo włosów za ucho.
- Rozmawiałam z prawnikami. Umowa jest nie-  
podważalna.
  - Masz kopię?
  - W pałacu. W moich rzeczach.
  - Poproszę, żeby ją przysłano. Nie zaszkodzi rzu-  
cić na nią okiem. - Przyniósł z łazienki pudełko chusteczek.

Wzięła jedną.

- To nic nie pomoże.

Zmięta chusteczkę w palcach. Ból w klatce piersiowej utrudniał jej oddychanie. Nigdy wcześniej się tak nie czuła. Upragnione drugie dziecko mogło się urodzić tylko kosztem utraty Lilly.

- Umowa jest bardzo szczególna.

- Czy wyraźnie zabrania ci zabrać Lilly z La

Croix?

- Nie dopuszcza mojego wyjazdu, małżeństwa ani

kolejnego dziecka.

Nie spuszczał wzroku z jej twarzy.

- Nie pozwolę, żeby ci ją odebrali. Znajdę sposób.

- Jaki?- Znów się rozpląkała i sięgnęła po chus-

teczkę.

- Jeszcze nie wiem, ale w życiu pewne są tylko narodziny i śmierć. Wszystko inne można negocjować.

Mówił jak człowiek zdeterminowany. A przecież nie znał historii Thibaudetów. Armand był ich jedynym dzieckiem. Jego śmierć zmieniła ich w zgorzkniałych ludzi. Nigdy nie zaakceptują utraty Lilly.

- Nie dadzą się przekupić.

- Może nie pieniędzmi.

- A jak jeszcze można kupić ludzi?

- Jest wiele sposobów.

Wciąż miała niesmak w ustach. Przełknęła z trudem.

- Skąd je znasz?

Skrzywił się raczej, niż uśmiechnął.

- Dzięki rodzinie. Zresztą ludzie nie są zbyt skomplikowani. To kwestia właściwego wyboru.

- Twierdzisz, że byłbyś w stanie wyrzucić nacisk na Thibaudetów, żeby oddali mi Lilly?

- Czy nazwiesz to naciskiem czy manipulacją, co za różnica? Ważne, żeby osiągnąć cel.

- To chyba niezgodne z prawem?

Spojrzał na nią twardo. - Nie mylisz się. Wzdrygnęła się lekko.

- Gdzie właściwie znalazł cię Malik?

- Gdzieś, kiedyś. Uznałem wtedy, że potrzebujesz

bezwzględnego profesjonalisty, który będzie cię chro- nił za wszelką cenę.

Chociaż w pokoju było ciepło, Chantal przeszedł dreszcz.

- Ty nie jesteś bezwzględny.

- Nie znasz mnie.

W ciągu tych dwóch tygodni dowiódł, że jej nie

opuści i że może mu ufać. - Może. Ale ci ufam.

- Zbyt łatwo nabierasz zaufania.

- Dlaczego nie miałabym ci ufać? - spytała.

Ogarnął wzrokiem jej rozpuszczone włosy, owalną twarz, kształty podkreślone przez skąpe szatki, całą postać promieniującą słodyczą i wrażliwością.

- Bo jestem mężczyzną. - Uśmiechnął się kpiąco. - I mam silnie rozwinięte poczucie własności.

- Nie wiedziałam, że jestem twoją własnością.

- Jesteś tutaj, a poza tym chodzi o moje dziecko.

Moim obowiązkiem jest chronić was oboje.

- Twoim obowiązkiem jest odwieźć mnie do domu. Obiecałeś mi to.

- Zanim się dowiedziałem o dziecku.

- WCiąż jeszcze może się okazać, że nie jestem w ciąży.

- Nie licz na to.

- Nie po to przez ostatnie dziewięć lat odmawiałam sobie wszystkiego, żeby teraz popełnić głupi błąd. Poświęciłam dumę i godność, żeby tylko Lilly była szczęśliwa.

- Przestań się chować za swoją córką.

- Tylko ją chronię. A jeżeli nie widzisz różnicy, to

naprawdę nie wiem, co w tobie zobaczyłam!

- Widzę różnicę, a ty wiesz, co we mnie zobaczyłaś. - Spotkali się wzrokiem. - W tej chwili nie warto się o to spierać.

Na szczęście zachowywał się spokojnie i stosunkowo rozsądnie.

- Nie ma sensu wpadać w panikę - dodał. - Mamy czas. Zaufaj mi. Będziemy mieli to dziecko.

Dopiero kiedy wyszedł, dotarło do niej znaczenie jego słów. Będziemy mieli dziecko. My. Co właściwie przez to rozumiał?

Powinien wiedzieć, że ona nigdy nie zostanie panią Mantheakis. Dlaczego powiedział "my"?

Chantal owinięta czarno-białym sarongiem, w słomianym kapeluszu opuszczonym nisko na oczy, zeszła nad basen. Zjadła lekki posiłek podany, przez jedną z pokojówek, usiadła w fotelu i spróbowała zagłębić się w lekturze.

Jednak nie mogła czytać, nawet kolorowe magazyny, które kupił jej Demetrius, nie zdołały przyciągnąć jej uwagi. Zupełnie nie była w stanie się skupić.

Ciepła popołudniowa bryza muskała jej skórę.

Chantal przymknęła oczy i wyobraziła sobie maleństwo rosnące w jej wnętrzu.

Poprzednią ciążę przeżyła w nieustannym napięciu.

Armand był wściekły i zgorzkniały. Nie podobała mu się ani szczupła, ani ciężarna. Krytykował wszystko, cokolwiek zrobiła. Jego nastrój pogarszał się w miarę upływu czasu, a po rozwiązaniu odraza do niej sięgnęła zenitu.

Nienawidził jej. Do dziś nie wiedziała, czym sobie na to zasłużyła. Robiła, czego od niej oczekiwano. Wyszła za niego. Sypiała z nim. Urodziła jego dziecko. Czym zawiniła?

Pierwszy rok życia Lilly był nieustającym pasmem bólu i łez. Armand hojnie obdzielał ją policzkami, ciosami pięści i kopniakami. Próbowła powstrzymać łzy i okrzyki bólu, bo nie chciała, żeby Lilly słyszała. Nie chciała, żeby jej płacz budził dziecko.

Co miała zrobić? Dokąd pójść? Wraz z urodzeniem Lilly straciła resztkę wolności i tożsamości. Mogła wyjechać, ale bez Lilly. Nie potrafiła zostawić córeczki.

Otarła łzy. Cudownie byłoby móc kochać to dziecko. Trzymać je w objęciach i tulić, godzina po godzinie, noc po nocy.

- Nie płacz. - Demetrius usiadł mi sąsiednim fotelu. - To nic nie pomoże.

Łzy wciąż płynęły.

- Przepraszam. Nie mogę przestać. - Potarła piekące oczy. Wspomnienia były zbyt bolesne.

Z poprzedniej ciąży pamiętała wszechogarniający strach. Myślała tylko o tym, by wymierzone jej ciosy nie zaszkodziły Lilly. Modliła się, by oprawca uderzył ją w twarz, oszczędzając resztę ciała.

Przyłożyła cWodną dłoń do twarzy.

- Nie chcę cię widzieć zapłakanej. Rozchorujesz się w końcu. Wykap się teraz i ubierz. Spotkamy się za pół godziny na kolacji. Nie będę tolerował spóźnienia ani smutnej miny. Jasne?

Skinęła z wahaniem, ale wstała, owinięła się ciasno sarongiem i znikła w swoim pokoju. Patrzył, jak odchodzi, a potem też poszedł do siebie.

Pod prysznicem odkręcił wodę na cały regulator, ale gęsty deszcz kropli nie zdołał zmyć z niego napięcia.

Łatwo było chronić Chantal tutaj, na Rock. Nie było obcych, a dom był wyposażony w alarmy w oknach i drzwiach, czujniki ruchu, ukryte kamery. Nikt nie mógł wejść do środka, ani wyjść, bez wiedzy Demetriusa. Pod kontrolą były też telefony. Chantal i dziecko byłyby tutaj zupełnie bezpieczne. Ale nie mogła tu zostać w nieskończoność, a wyjazd z wyspy mógł ściągnąć na nią poważne niebezpieczeństwo.

Wymarzył się, wciąż podminowany. Nie ufał nikomu. On, który stracił wszystko, \_miał znowu szansę zostać ojcem. Szansę tulić dziecko w ramionach. Kochać je. W miejscu pustki ujrzał nadzieję.

Musiał tylko trzymać Chantal w bezpiecznym miejscu, gdzie on i jego ludzie mogli jej pilnować i bronić przed dostępem obcych, gdyby system bezpieczeństwa zawiódł.

Ale to się nie stanie. Znał się na tym jak mało kto.

Dysponował najlepszym sprzętem. Zatrudniał najlepszych specjalistów. Poddawał swój personel najcięższym próbom i szkoleniom.

Jego ludzie na pewno go nie zawiodą.

Nie udało mu się ochronić Katiny, ale z pewnością nie zaniedba niczego w przypadku Chantal. Niezależnie od jej zdania na ten temat nie zamierzał opuścić jej boku.

Kiedy zszedł na dół, Chantal spacerowała po tarasie. Miała na sobie prostą sukienkę na ramiączkach, włosy związane w koński ogon odsłaniały kark i ramiona.

W świetle świec wyglądała na bardzo delikatną.

Podatną na zranienie. W niczym nie przypominała wyniosłej księżnej z okładek kolorowych magazynów.



Tutaj, w świetle księżycy odbijającego się w morzu, w powiewie delikatnej bryzy rozwiewającej pasma jej ciemnych włosów, widział ją taką, jaka była naprawdę. Rozbrajająco zwyczajną dziewczyną. Słodką. Wzruszającą.

Nigdy nie miała normalnego życia. Od dnia narodzin do dnia ślubu, a potem do i po śmierci męża była kontrolowana, dyscyplinowana, bombardowana nakazami.

Należała do wszystkich poza sobą.

A teraz on chciał jej zrobić to samo. Przejąć kontrolę nad jej życiem. Nie był lepszy od innych.

Nagle Chantal odwróciła się i spostrzegła go w drzwiach.

- Jak długo tu jesteś? - zapytała.

- Niedługo.

Nie wiedziała, czy powinna mu wierzyć. Zupełnie się w tym wszystkim pogubiła. Budził w niej sprzeczne emocje. Z jednej strony przy nim czuła się jak prawdziwa kobieta, z drugiej jak śmiały wykorzystywać jej ciążę, żeby ją kontrolować? Nie chciała, żeby znów ktoś z zewnątrz próbował układać jej życie.

Demetrius, odwołany do biura, wrócił po chwili z kartką papieru, którą podał jej bez słowa. Był to przesłany faksem list, napisany na papierze firmowym pałacu w Melio.

*Księżno Chantal, z przykrością informujemy ...* Dłoń Chantal zadrżała. Niemożliwe. Chyba źle odczytała.

Zamrugnęła, powstrzymując łzy.

*Księżno Chantal, z przykrością informujemy o śmierci Jej Królewskiej Wysokości ...*

Chantal przeniknął chłód.

- Demetrius - szepnęła zdławionym głosem. - Babcia nie żyje.

- Przykro mi.

Chantal zachwiała się, tekst rozplątywał się przed załzawionymi oczami.

Poczuła, jak Demetrius obejmuje ją w talii, prowadzi do pokoju i sadza na fotelu.

- Kiedy pogrzeb?

- Wkrótce. - Zaciśnęła pięść, zgniatając list. - Nie mogę uwierzyć. - Przerwała, by nabrać tchu. - Wiedziałam, że to się może stać, ale ... nie dopuszcza się do siebie takich myśli.

Lekko masował jej plecy.

- Przygotuję wszystko na jutro. Niczym się nie przejmuję.

Była gotowa wcześniej rano.

Demetrius usiadł z tyłu samolotu, pozostawiając Chantal z własnymi myślami. W Melio wylądowali na prywatnym terminalu rodziny królewskiej. Od razu zauważyli, że Thibaudetowie już przylecieli z La Croix. Chantal ledwo mogła usiedzieć w limuzynie, wiozącej ich z lotniska.

Okoliczności były nad wyraz smutne, ale przynajmniej zobaczy Lilly.

W pałacu okazało się jednak, że Lilly nie ma.

Chantal aż osłabła z rozczarowania. Nie widziała córki od ponad trzech tygodni i bardzo za nią tęskniła.

Nawet obecność Joelle i Nicolette nie była jej w stanie rozchmurzyć. Czas do wieczornego spotkania z rodziną królewską spędziła w łóżku. Po dwóch godzinach witania gości była kompletnie wykończona.

Jak mogli nie zabrać Lilly?

W końcu opuściła wielki salon i umknęła do swojego pokoju. Demetrius szedł po schodach tuż za nią. Czuła go tak blisko, że jej całe ciało rozgorzało pragnieniem.

W progu pokoju odwróciła się do niego. Wiedziała, że będzie strzegł jej spokojnego snu, ale ... Nie chciała, żeby został na zewnątrz. Chciała spać u jego boku. - Potrzebuję cię - wyszeptała.

- Będę obok.

- Wiesz, że nie o to mi chodzi.

Spotkali się wzrokiem. Jego ciemne oczy płonęły tym samym ogniem.

- Nie mogę jednocześnie wykonywać moich obowiązków i być z tobą. Odpoczywaj, zobaczymy się rano.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Chantal rozczarowana zamknęła drzwi.

Tęskniła zarówno za Lilly, jak i za Demetriusem. Zrozumiała, że się myliła. Bardziej niż za seksem tęskniła do jego ciepłej obecności. Ale jednocześnie bała się pokazać mu, jak bardzo jej na nim zależy.

Przed śniadaniem pochorowała się dwa razy. Potem w ciszy goście udali się do katedry na uroczystości pogrzebowe. Chantal czuła na sobie pytający wzrok sióstr, ale nie była w stanie się odezwać. Czuła się fatalnie.

W czasie samej uroczystości musiała pobiec do łazienki aż dwa razy. Kiedy wymiotowała, pochylona nad sedesem, usłyszała skrzypnięcie drzwi i kroki, ewidentnie damskie.

- Księżno Chantal? - odezwał się kobiecy głos, wyraźnie zaniepokojony.

- Wszystko w porządku - odpowiedziała, kiedy uchyliły się drzwi do kabiny. Kątem oka zobaczyła zerkającą do środka kobietę. W tej samej chwili nadeszła kolejna fala mdłości.

Dobiegł ją dźwięk otwieranych, a potem zamykanych drzwi.

Chwilę później drzwi znów się otworzyły.

- Chantal? - Tym razem głos należał do Demetriusa. - Kto to był?

- Nie mam pojęcia.

Stres wywołał kolejną falę mdłości. Jak, na Boga Ojca, uda jej się ukryć prawdę przed rodziną ... przed światem.

- Jestem na zewnątrz.

- Wiem.

Reszta uroczystości minęła jak we mgle. Wymęczona kłopotami żołądkowymi i zdruzgotana śmiercią babki, Chantal ledwo patrzyła na oczy.

Dzień był przepiękny, taki jaki z pewnością podobałby się babci, która tak bardzo kochała życie w Melio. Kochała długie słoneczne dni i swój ogród, gdzie kwitły róże, biało-różowe kamelie i drzewko derenia.

W końcu jednak ceremonia dobiegła końca. Odśpiewano ostatnią pieśń, złożono ostatnie kondolencje, uściśnięto dłonie i katedra opustoszała.

Rodzinne spotkanie przy grobie zupełnie wyczerpało Chantal. Stała obok siostry dziadka, który wyglądał, jakby właśnie wyciekło z niego życie. Chantal przysunęła się bliżej i wsunęła rękę w jego dłoń. Miał skórę cienką jak pergamin. Bardzo się postarzał w czasie choroby babci. Pozostał tylko cienki ognisty księżyc Remi, którym był kiedyś.

Przy wtórze monotonnego szmeru głosów odmawiających modlitwę opuszczono trumnę do grobu.

Palce dziadka zacisnęły się mocno na dłoni Chantal. Odpowiedziała uściskiem, dając znać, że jest przy nim. Bardzo boleśnie odczuł tę stratę. Byli z babcią razem prawie sześćdziesiąt pięć lat. Dzielili pokój, łóżko, życie. Jak można pogodzić się z odejściem tak bliskiej osoby?

Chantal podniosła wzrok i zauważyła Demetriusa stojącego po przeciwnej stronie grobu. Pilnie lustrował otoczenie, potem odwrócił głowę i spojrzał na nią. Nie była w stanie odczytać jego myśli, w nieprzeniknionym spojrzeniu i twardym zarysie szczęki nie było czułości. Co do niej czuł?

"To były długie dwadzieścia cztery godziny" - myślał Demetrius.

Nie mógł się doczekać, aż ceremonia dobiegnie końca, żeby zabrać Chantal z powrotem do pałacu, do pozorów bezpieczeństwa. Była zbyt widoczna, zarówno w katedrze, jak i tutaj. On sam boleśnie odczuwał jej bezbronność. Nie miał możliwości stanąć bliżej, to było miejsce dla najbliższej rodziny, ale nie mógł się pozbyć wrażenia, że są obserwowani. Zwłaszcza ona.

Chociaż nie umiałby tego wyjaśnić, wyczuwał niebezpieczeństwo, miał niejasne wrażenie, że coś jest nie w porządku. Pomimo że zatrudnił dodatkowych detektywów ze swoich biur w Atenach i Paryżu, nikt jak na razie nie zdołał sprecyzować rodzaju zagrożenia. Podejrzany mógł się okazać praktycznie każdy z La Croix.

Droga powrotna do pałacu przebiegła spokojnie. Demetrius, Chantal i jej młodsza siostra Joelle jechali w drugiej limuzynie. Demetrius zauważył, że młodsza księżniczka popatruje na niego z ciekawością i zmartwienia. Była podobna do Chantal, ale wyższa i smukła, a jej niebieskie oczy miały odcień turkusowy.

Patrząc na nią, uświadomił sobie, jak niewinna i naiwna musiała być Chantal, kiedy poślubiła Armanda. Nie wiedziała nic o życiu. Sposób, w jaki potraktował ją mąż, musiał być dla niej ogromnym szokiem.

W ciszy zajechali przed szerokie pałacowe schody.

Na wieczór zaplanowano kolację w gronie rodziny. Demetrius odprowadził Chantal do jej pokoju i czekał, aż się przebierze do posiłku. Ale zaledwie Chantal znikła w pokoju, natychmiast pojawiła się z powrotem, blada z przerażenia.

- Demetrius - wykrztusiła z trudem, przepuszczając go w drzwiach.

Na poduszce leżało dwanaście uschniętych róż o długich łodygach owiniętych w złotą bibułę i prze-

wiązanych czarną kokardą.

- Dotykałaś ich? - natychmiast pociągnął ją do tyłu. Potrząsnęła głową.

- Nie. Tu jest bilet.

- Ciekawe, co napisał, ale przede wszystkim chcę mieć odciski palców.

Chantal powoli wypuściła powietrze. - Niezbyt miły tajemniczy wielbiciel.

- Nie bardzo. - Objął ją i przyciągnął do siebie.

- A najbardziej mnie martwi, że ma dostęp do twojego pokoju, kiedy rodzina jest w domu.

Myślała tylko o tym, żeby pojechać do domu i zobaczyć Lilly.

- Chciałabym już być w La Croix. Może polecimy tam w nocy?

Przyciągnął ją bliżej.

- Za późno, żeby lecieć dzisiaj. Muszę przygotować ochronę i złożyć plan lotu, ale obiecuję, że polecimy rano.

Kiwnęła głową.

- To gdzie będę spać?

- Ze mną, w hotelu.

Luksusowy apartament znajdował się na ostatnim piętrze. Uwagi Chantal nie uszła ochrona zarówno na zewnątrz, jak i przed pokojami Demetriusa.

Demetrius otworzył drzwi i szybko sprawdził szafy, łazienki i królewskich rozmiarów łożo. Zrzucił płaszcz, odsłaniając kaburę na szelkach.

- Jesteś głodna?

Był uzbrojony. Nie powinno jej to dziwić, ale niemiło odebrała widok broni.

- Chętnie zjem coś lekkiego.

- Zamówię. - Sięgnął po telefon. - A tobie proponuję relaks w wannie.

Wanna była ogromna i Chantal wlała do parującej wody sporo żelu o zapachu lawendy i cytrusów.

Leżała zanurzona po brodę w pachnącej pianie, kiedy usłyszała pukanie do drzwi.

- Kolacja? Tutaj?

- Kolacja będzie za dziesięć minut. - Demetrius stanął w drzwiach, oparty o framugę. Miał przymknięte powieki i zamyśloną minę. - Detektywi zakończyli zbieranie odcisków palców w pałacu i porównują je z bazą danych, co zajmie jakiś czas.

Wyczuwała jego frustrację. Denerwował się, że śledztwo posuwa się zbyt wolno.

- Na pewno robią, co mogą.

Znużony, potrząsnął głową.

- Chciałbym cię już zabrać z powrotem na Rock. Byłbym spokojniejszy. Spałbym w nocy.

Poczuła ściśnięcie serca.

- Nie możesz spać?

- Martwię się o ciebie. Jesteś w ciąży - przerwał i tylko na nią patrzył.

Czuła, że naprawdę bardzo to wszystko przeżywa. Usiadła w wannie. Serce wyrывało jej się do niego.

- Posłuchaj, cięża to nie choroba.

- Wiem, ale ktoś ci zagraża i ma do ciebie dostęp - znów nie skończył, ale Chantal zrozumiała, co próbował powiedzieć.

Bał się, że w razie czego ona nie zdoła się obronić, że w swoim stanie jest jeszcze bardziej bezbronna niż przedtem.

- Chodź do mnie - poprosiła miękko i wyciągnęła do niego rękę. - Nie stój tak daleko.

Zawahał się, ale w końcu podszedł do wanny.

Kucnął koło niej i spojrzała w jego udręczone oczy. Dziś nie przypominał niezwycięzonego i Chantal pomyślała, że jeszcze nigdy nie był jej tak bliski. Delikatnie dotknęła jego twarzy i kłującej brody.

- Nie chcę, żebyś się martwił. - Spróbowała delikatnie się uśmiechnąć, ale w sercu miała zbyt wiele czułości. - Robisz wszystko, co tylko w ludzkiej mocy, żeby zapewnić mi bezpieczeństwo i całkowicie ci ufam.

- Błędy się zdarzają - powiedział gorzko.

- Nic na to nie poradzimy.

Pogładziła go po policzku. Był mężczyzną, który nigdy nie zaniedba obowiązku. Nigdy nie opuści słabszego czy potrzebującego.

W ciągu minionych lat nie lubiła siebie. Dostrzegała tylko swoją słabość i bezradność. Demetrius obdarował ją spokojem ducha i poczuciem dystansu.

- A jeżeli naprawdę uwierzyłeś, że chcę od ciebie tylko seksu, to jesteś jeszcze większym szaleńcem niż ...

Zamknął jej usta pocałunkiem. Chantal poczuła żar w całym ciele, a jej wargi rozchyliły się pod jego

dotykami.

Kiedy w końcu podniósł głowę, delikatnie przesunął palcami po jej miękkich wargach.

- Nie jestem szaleńcem, Chantal. Wiem, że między nami jest dużo, dużo więcej. - W ciemnych oczach zamigotały radosne ogniki. - A swoją drogą, być pożądanym to bardzo przyjemne uczucie.

Zostawił ją, by dokończyła kąpiel, ale kiedy podano kolację i usiedli do stołu, wrócił do tematu śledztwa. Zarówno odkrycia detektywów, jak i znaki zapytania ciążyły mu przez cały wieczór. Nade wszystko nie chciał przestraszyć Chantal, ale potrzebował jej pomocy.

- Zajęli się biletem znalezionym przy kwiatkach w twoim pokoju - powiedział.

Łyżka z zupą zawisła w powietrzu. - No i?

Nie zamierzał jej zdradzić, co tam napisano, bo jego samego przyprawiało to o zimny dreszcz. Prześladowca zapewniał, że będzie czekał w La Croix i że będzie pierwszym, który ją powita w domu. Słowo "powitanie" napisano podejrzanym czerwonym atramentem, który okazał się zakrzepłą krwią.

- Bilet podpisano "S" - powiedział spokojnie, starannie ukrywając niepokój. - Znasz kogoś z La Croix o imieniu na S?

Chantal oparła łokcie na stole. Zastanawiała się przez chwilę, w końcu potrząsnęła głową.

- Nikt mi nie przychodzi na myśl. Przepraszam.

- W porządku. Detektywi wciąż pracują nad odciskami palców.

W głębi ducha ciężko westchnął. Był wykończony i z najwyższym trudem trzymał się na nogach. Potrzebował snu, ale nie ufał nikomu i bał się zostawić Chantal samą, choćby na chwilę.

W końcu zaproponował, żeby się położyła i wypoczęła przed podróżą do domu.

- Będziesz potrzebowała masę energii, a poza tym Lilly się przestraszy, jak cię zobaczy w takim stanie.

Chantal natychmiast poweselała.

- Nie mogę się doczekać. Nie widziałam jej całej wieki. - Zawahała się. - Będziesz spał tutaj, ze mną? Bardzo bym chciała. Wiesz, w La Croix wszystko będzie inaczej.

- Wiem. - "Zupełnie inaczej", dodał w myślach. Patrzył na nią przez chwilę, z bólem w sercu. Co zrobi Chantal po powrocie do La Croix? Jakże on ma prawo prosić, by poświęciła szczęście Lilly dla życia jego dziecka?

Pragnął Chantal i nienarodzonego maleństwa najbardziej na świecie.

- Przyjdę później - obiecał.

Stłumił emocje, nie chcąc jej pokazać, jak bardzo martwi się wyjazdem do La Croix. Instynkt podpowiadał, by natychmiast zabrać ją na Rock, jak najdalej od pałacu Thibaudetów.

- Mam jeszcze kilka telefonów i kilka ustaleń dotyczących jutrzejszej podróży.

Pocałował ją, świadomy, że być może trzyma ją w objęciach po raz ostatni.

- Postaraj się zasnąć. - Odwrócił się do drzwi, ale zatrzymał go jej głos.

- Demetrius, gdyby Lilly była twoją córką, to co byś zrobił?

Przez chwilę nie mógł wydobyć z siebie głosu, potem ciężko westchnął. Nie umiał skłamać.

- To, co ty właśnie robisz. Z całych sił chroniłbym Lilly i jej przyszłość.

W sypialni Chantal przeturlała się na swoją stronę łóżka. Widziała Demetriusa przez półotwarte drzwi. Załatwił rozmowy telefoniczne, wyłączył komputer i stał w ciemnym salonie, twarzą do marmurowego kominka. Rozpięta koszula odsłaniała nagą pierś.

Chantal nigdy nie wydawał się przystojniejszy.

Wiedziała, że dręczy go niepewność co do dziecka. Sama też przeżywała katusze.

Gdyby tylko istniał sposób, żeby odzyskać Lilly, być z Demetriusem, urodzić ich dziecko. W tej chwili jednak nie umiała przeciwstawić się zaborczym i apodyktycznym Thibaudetom.

Demetrius miał nadzieję, że Chantal zasnęła. Poprzednio słyszał, jak się kręci, ale od pół godziny w sypialni panowała cisza.

On też powinien się zdrzemnąć, ale nie mógł się zdobyć, żeby położyć się przy niej, czuć jej ciepło, a potem wstać rano, wiedząc, że już nigdy nie będą tak blisko.

Pierwszy raz w życiu stracił dystans. Już nie wykonywał swojej pracy. Zamiast o bezpieczeństwie księżnej, myślał o zaspokojeniu własnych potrzeb.

To, czy Chantal chciała tego samego co on, czynnie, nie powinno wpływać na jego pracę. Tymczasem on stracił ostrość widzenia. Rozpraszały go myśli o dziecku i przyszłości. Dobry ochroniarz powinien myśleć chłodno i trzeźwo.

Wmówił sobie, że nadaje się do tej pracy jak nikt inny, ale to byłego czysty egoizm. Czas, żeby spojrzeć prawdzie w oczy. Jego osobisty interes przeważał nad jej bezpieczeństwem.

Wcześniej tego wieczoru wezwał swoich dwóch najlepszych ludzi. Obaj byli świetnymi, godnymi zaufania fachowcami. Czas, by zastąpili go w pracy, której nie był już w stanie wykonywać.

Zdołał zdobyć pewne informacje, które mogłyby pomóc uwolnić Chantal z La Croix, ale gdyby jej o tym powiedział, Lilly zapłaciłaby zbyt wysoką cenę. Księżę Armand wiódł podwójne życie. Wcale nie był takim posłusznym synem, za jakiego chciano go uważać.

Rodzice ożenili syna z Chantal, by oczyścić jego wizerunek. Najstarsza księżniczka Ducasse była ogólnie znana i podziwiana. Gdy ogłoszono zaręczyny, była wprawdzie bardzo młoda, ale inteligentna, elegancka, wykształcona.

"Chantal miała dodać klasy temu bezwartościowemu gnojnikowi" - pomyślał gorzko Demetrius.

Gdyby Demetrius chciał wykorzystać to, czego się dowiedział, zdołałby uwolnić matkę i córkę spod wpływu Thibaudetów, ale to zrujnowałoby szczęście, spokój i przyszłość Lilly.

Dziewczynka już straciła ojca. Demetrius nie wiedział, czy ma prawo wyrwać ją z jej środowiska. Kochał Chantal tak mocno, że pokochał i to, co ona obdarzyła uczuciem, a ona głęboko kochała Lilly. Szanował i podziwiał to piękne uczucie do dziecka, to stawianie jej zawsze na pierwszym planie.

Był zmęczony. Założył firmę, by pomagać potrzebującym. I to właśnie musi teraz zrobić. Ochronić Chantal i Lilly. Za wszelką cenę.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Nadszedł ranek. Przyniesiono śniadanie i prasę.

Demetrius zaniósł Chantal herbatę i tosta. - Wyjeżdżamy, jak tylko zjesz.

Półprzytomna usiadła na łóżku. Zaraz jednak otrzeźwiły ją jego słowa. Jadą do La Croix. Jeszcze przed południem zobaczy Lilly.

- Mamy dwóch nowych ochroniarzy - rzucił krótko. - Znam ich od lat. Alexi poleci z nami. Louis będzie czekał w pałacu. Wprowadziłem ich we wszystko, co sam wiem.

Patrzyła na niego przez parę chwil. Mówił bez emocji, mowa ciała to potwierdzała.

- A ty?

- Będę niedaleko. Po prostu nie na pierwszym planie.

"Zostawia mnie" - pomyślała, starając się opanować panikę.

- Nie chcę nikogo innego - rzuciła za nim, bo już wychodził.

Zmusił się do uśmiechu, który przypominał raczej grymas.

- Lecę z tobą. Nie zostawię cię, dopóki nie będziesz bezpieczna. Oczy ją zapiekły. Czują, jak pogłębia się dystans między nimi.

- A potem? Wzruszył ramionami.

- To już zależy od ciebie.

Zamrugnęła, ale oczy i tak wypełniły się łzami. - Nie chcę się z tobą rozstawać.

- Zostawię ci mój numer, żebyś mogła mnie znaleźć.

- Świetnie. - Nie mogła zacząć dnia w ten sposób.

O czym on mówił? A ich dziecko? - Chyba powinnam się ubrać.

Lot był krótki, niecałe trzy kwadransy. Chantal nie zdążyła nawet przeczytać gazety, kiedy zaczęli schodzić do lądowania.

Samolot wpadł w turbulencję, a jej momentalnie stanął przed oczami dzień, kiedy się poznali. Demetrius chyba pomyślał o tym samym, bo spojrzął na nią z uśmiechem.

- Przestraszona?

"Jedyne, czego się boję, to życia bez ciebie" - pomyślała.

- Nie.

Wylądowali gładko jak po stole. Samolot podkołował pod sam terminal. Pierwszy wysiadł Alexi, nowy

ochroniarz, a za nim Chantal. Dzień był przepiękny. Jasny, słoneczny, bez jednej chmurki.

Szybko przeszli przez pas i weszli do chłodnego, ciemnego terminalu. Do pałacu było stosunkowo niedaleko. Po półgodzinie podjechał po nich samochód z kierowcą.

Alexi ruszył do wyjścia. Pilot niósł bagaże do samochodu.

"Wszystko przebiegało gładko, zbyt gładko" - podszeptywało Demetriusowi doświadczenie.

Zmarszczył brwi i instynktownie zwolnił, gdy uświadomił sobie, że Chantal się zatrzymała. Spostrzegł zmarszczkę pomiędzy jej delikatnymi, ciemnymi brwiami. Wyraźnie zaintrygowana, wpatrywała się w coś za oknem terminalu.

Demetrius spróbował zidentyfikować to, co przyciągnęło jej uwagę. Limuzyna. Kierowca. Alexi przy wyjściu.

Badał wzrokiem niemal pustą halę przylotów. Zobaczył młodą urzędniczkę przy biurku i zniechęcony potrząsnął głową.

Coś było źle. Ale co?

Szedł do wyjścia, a każda komórka jego ciała odbierała sygnały alarmowe szóstego zmysłu, nakazujące ostrożność. Gdzie jednak i pod jaką postacią czaiło się niebezpieczeństwo?

Zbliżył się do Chantal, próbując przekonać siebie samego, że nic się nie wydarzy, że obok jest Alexi, a za drzwiami samochód.

Przesuwne, szklane drzwi otworzyły się. Demetriusa przeszedł zimny dreszcz. Kierowca limuzyny nie siedział w środku.

Błąd.

Kierowca nie powinien opuszczać samochodu. Tymczasem szedł właśnie w ich kierunku. Demetrius zeszytniał. Mężczyzna był nijaki, w średnim wieku, o przereźzonych włosach. Ale to nie jego powierzchowność zaniepokoiła Demetriusa, tylko sposób, w jaki patrzył na Chantal. Miał puste, nieobecne, jakby zapadnięte oczy i patrzył tylko na księżnę.

To on był niebezpieczeństwem.

- Znasz go? - zapytał, przysuwając się bliżej.

- Tak. - Jej głos był słaby, była przerażona.

Demetrius zeszytniał. - Skąd?

Dotknęła jego ramienia.

- Stefano, był kierowcą Armanda. Teraz WOZI Phillipe'a i Catherine.

Nagle odzyskał jasność umysłu. *Stefano*. S. Poczul w ustach metaliczny posmak.

Mieli przed sobą tajemniczego prześladowcę.

Nie spuszczać wzroku ze Stefana, opiekuńczo otoczył Chantal ramieniem.

- To nie jest kierowca, o którego prosiłem. Przyłgnęła do niego, wsuwając mu dłoń pod ramię. - Powinam była pomyśleć o nim wcześniej. Za-

wsze był trochę dziwny w stosunku do mnie. Już mnie nie wozi. Posprzeczaliśmy się.

- Nie teraz - przerwał jej szorstko.

Potrzebował Alexiego. Potrzebował natychmiastowego wsparcia.

Krzyknął ostrzegawczo po grecku, ale zanim Alexi zdołał zareagować, Stefano sięgnął do kieszeni płaszcza.

Był bardzo szybki.

W ułamku sekundy Demetrius dostrzegł metaliczny błysk. Broń.

Dalej wszystko potoczyło się błyskawicznie. Sięgając po broń, Demetrius znalazł się przed Chantal.

- Na ziemię! - krzyknął, przywracając znieruchomiałej kobiecie zdolność ruchu.

Stefano miał broń. Demetrius także.

Rzuciła się na ziemię, a jednocześnie w hali zagrzmiął huk wystrzału. ■ jeszcze jeden. Chantal zobaczyła, jak Stefano, postrzelony przez Demetriusa, chwije się i pada.

Zerwała się, chociaż Demetrius dopiero biegł do Stefana, by go rozbroić. Leżący na ziemi Stefano kłął wulgarnie, obrzucał Chantal pełnymi nienawiści wyzwiskami i bluźnierstwami. Alexi odgrodził. Chantal od całej sceny.

- Chodźmy do samochodu. Potrząsnęła głową.

- Zostanę z Demetriusem.

- On chciałby, żebyśmy stąd wyszli.

- Nie. - Spróbowała go odepchnąć, ale była zbyt słaba. Drżała pod wpływem szoku.

Powietrze rozdarło wycie policyjnych syren i strumień biało-niebieskich samochodów zalał parking przed terminalem.

Policjanci wysypali się z wozów. Brutalnie poderwali Demetriusa na nogi, Stefano pozostał na ziemi.

Chantal próbowała wyrwać się Alexiemu, tymczasem Demetrius został zakuty w kajdanki.

- Dlaczego go skuli? Pozwól mi tam pójść - błagała.

Policjanci wypchnęli Demetriusa za drzwi, w kierunku czekających samochodów.

Alexi w końcu pozwolił jej podejść do szklanych drzwi. Udało jej się napotkać wzrok Demetriusa, zanim wpechnięto go na tylne siedzenie. Wyglądał spokojnie, jeżeli nie arogancko.

Odwracając się, zobaczyła Stefana wynoszonego na noszach do karetki, która odjechała na sygnale.

Alexi wyprowadził ją na zewnątrz. Limuzyna wciąż tam stała, ale nie było kierowcy.

Alexi wyjął telefon. Dziesięć minut później pod terminal podjechał czarny sedan. Wsiadli. - Jedziemy do pałacu - rzucił Alexi.

- Wolałabym na komisariat.

- Na razie nic nie może pani zrobić.

- Chcę tam pojechać.

Alexi potrząsnął głową. Był młodszą wersją Demetriusa. Poważny. Bez uśmiechu. Ale zgodził się.

- Dobrze.

Chantal wpatrywała się w okno niewidzącym wzrokiem. W głowie kołatała jej się tylko jedna myśl: "Demetrius jest w niebezpieczeństwie". W La Croix prawo posiadania broni było obwarowane surowymi przepisami. A Demetrius nie dość, że nosił broń, to jej użył ..

Mogła się tylko modlić, by policja okazała pobłażliwość.

Na komisariacie zorientowała się od razu, że na pobłażliwość nie ma co liczyć. Przyjęto ją wrogo i nie pozwolono widzieć się z Demetriusem.

- Pan Mantheakis musi najpierw zostać przesłuchany - wyjaśnił sierżant dyżurny.

- Nie możecie go przesłuchiwać bez obecności adwokata.

Sierżant uniósł brwi.

- Księżno Thibaudet, my nie udzielamy pani porad w kwestii zarządzania pałacem. Proszę nam nie utrudniać pracy. - W jego głosie zabrzmiała nuta drwiny i Chantal odniosła nieprzyjemne wrażenie, że sierżant ma coś przeciwko niej. Co tu się dzieje?

- Demetrius Mantheakis pracuje dla mnie. Jest moim ochroniarzem.

- Chyba nie tylko - przerwał jej sierżant niegrzecznie.

Prawie kładąc się na biurku, łokciem pchnął w jej stronę gazetę. Nagłówek krzyczał: "Skandal! Księżna Chantal w ciąży z ochroniarzem!".

Zalała ją fala gorąca. Drżąc, patrzyła na dołączone do artykułu zdjęcie. Ona, wymiotująca w toalecie katedry.

Poczuła gniew i wstyd, że jej prywatne życie zostało wydane mi żer brukowców.

Obrzydliwe, jak nisko może upaść człowiek.

- To był pogrzeb mojej babki - powiedziała spokojnie, patrząc sierżantowi w oczy. - Bardzo bolesny dla mnie.

Sierżant wyglądał na rozczarowanego. Chantal wykorzystała jego milczenie, by powtórzyć swoją prośbę. - Chciałabym teraz zobaczyć mojego ochroniarza.

Sierżant był już mniej pewny siebie.

- To niemożliwe, wasza wysokość. Pani ochroniarz stawiał opór podczas aresztowania. Jest przesłuchiwany.

- Nie stawiał oporu. - Serce Chantal ścisnęło się, ale nie chciała pozwolić sobie na strach. - Byłam przy tym. Pan Mantheakis nie stawiał oporu przy aresztowaniu. Wykonał polecenie oficera. W pełni współpracował.

- Przykro mi. Musi pani czekać.

Usiadła, ignorując rzucane w swoją stronę spojrzenia stojącego obok Alexiego, ignorując wszystko, poza bólem w sercu. Czowała przez skórę, że Demetrius ma poważne kłopoty. Chodziło o coś więcej niż zwykle zatrzymanie. To zemsta na plebejuszu, który odważył się sięgnąć zbyt wysoko.

Czekała godzinę. Dwie. Zaczynała odczuwać mdłości, ale była zdecydowana nie opuszczać komisariatu

przed rozmową z Demetriusem.

- Powinna pani coś zjeść.

Potrząsnęła głową.

- Najpierw muszę go zobaczyć.

Ale kiedy minęła trzecia i czwarta godzina, zrozumiała, że musi coś zrobić.

Nie chciała w to mieszać rodziny. Nie chciała prosić o interwencję dziadka ani siostr, w końcu jednak zadzwoniła z telefonu Alexiego do Nicolette, wciąż przebywającej w pałacu w Melio.

- Jestem na komisariacie - powiedziała. - Demetnus ...

- Słyszeliśmy. Wszystko jest w mediach.

Chantal zamknęła oczy. Zrozumiała aluzję, ale nie miała siły nic wyjaśniać. Liczył się tylko Demetrius i wyciągnięcie go z więzienia.

- Nie zrobił nic złego. Działał w mojej obronie.

Boję się o niego. - Chantal starała się mówić cicho. - Coś jest nie w porządku. Czuję to.

- Dam ci Malika. Chce z tobą rozmawiać.

- Charttal? - Głęboki, spokojny głos Malika brzmiał krzepiąco. - Co tam się dzieje?

- Demetrius ma kłopoty. - Nie traciła czasu na wstępy.

- Na to wygląda. Opowiedz mi wszystko. Chantal zdała mężowi Nicolette krótkie sprawozdanie, kończąc na aresztowaniu Demetriusa i swej wizycie na komisariacie.

. - Powiedzieli, że chodzi o zarzut posiadania broni i opór przy aresztowaniu, ale to tylko pretekst. Chodzi o coś innego.

- Uważam, że masz rację.

Chantal potarła skroń. Lepiej niż ktokolwiek inny znała zawiłości prawa w La Croix.

- Będzie potrzebował dobrego prawnika.

- Już do was jedzie. Niedługo powinien być.

- Dziękuję wam.

- To nic takiego. Uważaj na siebie i dzwoni, jak będziesz coś wiedziała.

Rozłączyła się. W tej samej chwili pojawił się detektyw.

- Piętnaście minut, wasza królewska wysokość.

Proszę za mną.

Alexi chciał z nią pójść, ale nie pozwolono mu.

- Nic mi się nie stanie - zapewniła młodego ochroniarza, zanim podążyła za detektywem ciemnym korytarzem do jeszcze ciemniejszego pokoju, gdzie stał drewniany stół otoczony składanymi, metalowymi krzesłami. Detektyw pokazał jej gestem, by usiadła. Krzesła wyglądały na twarde i zimne.

- Zamierza mnie pan przesłuchać?

- Nie. - Detektyw odwrócił się do wyjścia. - Nie

ma potrzeby. Dysponujemy wszystkimi niezbędnymi informacjami.

Pięć minut później drzwi otworzyły się ponownie i do pokoju wszedł eskortowany przez strażnika Demetrius z rękami wciąż skutymi na plecach.

Patrzyła na niego, jakby go nigdy wcześniej nie widziała. Istotnie, nie widziała go nigdy w takim stanie.

Twarz miał tak opuchniętą, że z trudem można było rozpoznać rysy, prawe oko ledwo uchylone pod opuchlizną. Z brzydkiego rozcięcia na policzku sączyła się krew.

Serce podeszło jej do gardła. To nie mógł być on.

Wyglądał jak ktoś obcy.

- Demetrius - wyszeptała jego imię jak modlitwę, a oczy, suche przed cały dzień, paliły jak posypane piaskiem. Brakowało jej łez, by płakać.

Patrzył na nią, jakby była nieznajomą, na twarzy nie malowały się żadne emocje. Strażnik, który go przyprowadził, pchnął go lekko w kierunku stołu i krzesel.

Zobaczyła, jak sztywnieje, a szczęki zaciskają się w niemym proteście.

To był Demetrius. Jego stan przygnębił Chantal. Co oni mu zrobili? Przecież tylko ją chronił. Zasłonił ją własnym ciałem, wyciągnął broń tylko dlatego, że Stefano zrobił to pierwszy. Czuli się winni. Gdyby nie próbował jej uratować ...



Wiedziała, że policja nigdy nie odważyłaby się potraktować w ten sposób nikogo z rodziny królewskiej.

- Siadaj - rzucił szorstko strażnik. - A pani, wasza wysokość, nie wolno go dotykać. W szelki kontakt fizyczny jest zakazany.

Skinęła. Myślała tylko o nim i patrzyła tylko - na niego. Usiadł powoli. Skrzyżował długie, mocne nogi, ręce miał wciąż niewygodnie skute na plecach.

- Co oni ci zrobili?

Nie mógł odpowiedzieć. Bardzo cierpiał, ale to nie ból fizyczny był przyczyną jego milczenia. Bywał już pobity, ale to, co czuł teraz, było odmienne. Ten ból był żywy. Szarpał jego umysł... i serce.

Zdołał ochronić księżnę. Ale za jaką cenę?

- Co oni ci zrobili? - powtórzyła pytanie. Drzenie w jej głosie powiedziało mu, że Chantal się boi. O niego, o nich. Chciał się do niej uśmiechnąć, pokazać, że jest ponad to, ale bolały go szczęki i nie mógł poruszyć wargami.

- Nie wolno im - szepnęła.

. Opuchniętą twarz przebiegł ponury. cień.

- Już to zrobili - rzucił przez ściśnięte zęby. Cała twarz pulsowała bólem.

Pochyliła się na krzesło, opierając dłonie na stole. - Poradzimy sobie. A oni zapłacą za to.

- Chantal - wypowiedział jej imię twardo, ostro, żeby zwrócić jej uwagę. - Tutejsze prawo jest bardzo surowe. Nieprędko stąd wyjdę.

- Pomogę ci.

- Jak? - Ciemne oczy poszukały jej wzroku. Ciężko pochylił się w przód, masywna pierś dotknęła krawędzi stołu.

- Zapomnij o mnie, księżno. Musisz żyć dalej. Ciesz się córką. To wyjątkowy czas w waszym życiu. Nadaj mu sens.

Czy mówił poważnie? Jak mogłaby o nim zapomnieć? Nosila pod sercem jego dziecko. Kochała go. Nie zdołałaby go zapomnieć. Czas minął i nic więcej nie mogli sobie powiedzieć. Detektyw odprowadził ją do dyżurki, gdzie czekał Alexi.

Po chwili byli w drodze do pałacu.

"Minął zaledwie miesiąc - pomyślała Chantal, wchodząc na trzecie piętro, do pokoju dziecinnego - a tak wiele się zmieniło".

Nie czuła już przynależności do rodziny, miała raczej wrażenie, że jest gościem.

Otworzyła drzwi. Lilly rzuciła się jej w objęcia, a Chantal, ze łzami w oczach, mocno przytuliła córeczkę.

- Mama. - Lilly zacieśniła uścisk.

To był koszmarny dzień. Koszmarny tydzień. Ale trzymała w objęciach Lilly i tylko to się w tym momencie liczyło.

- Cześć, kochanie. - Pogładziła córeczkę po delikatnych, brązowych lokach.

Lilly urosła przez ten miesiąc. A tak niedawno była noworodkiem.

Wciąż siedziały w pokoju dziecięcym, kiedy w drzwiach stanęła Catherine Thibaudet.

- Chcielibyśmy cię prosić na słowo, Chantal.

- Głos Catherine był chłodny, zasadniczy; - Phillipe czeka w gabinecie.

Chantal przeniknął lęk. Czuła, jak wypełnia każdą komórkę ciała. Zadrżała. Catherine wyszła, a Lilly, wyczuwając przerażenie Chantal, objęła ją za szyję.

- Nie bój się, mamo.

- Już dobrze. - Chantal chciała oszczędzić córeczce bolesnych doświadczeń. Ucałowała ją i pogładziła po główce.

- Niedługo wrócę.

Thibaudetowie czekali na nią w gabinecie Phillipe'a nad południową herbatą. Catherine gestem nakazała Chantal usiąść. Chantal posłuchała, wiedząc, że ciąg dalszy będzie przykry.

-Pogrzeb twojej babki był bardzo piękny. - Catherine przerwała napiętą ciszę. - Rada jestem, że mogliśmy w nim uczestniczyć. Znałam twoją babkę od dzieciństwa. Już wtedy była zaręczona z twoim dziadkiem. - Królowa rozciągnęła lekko wargi w imitacji uśmiechu. - Bardzo ją lubiłam.

- Dziękuję. - Chantal słyszała te słowa już wielokrotnie. W ten właśnie sposób rodzice Armanda rozpoczęli każdą przemowę. Od przesłodzonych wspominków. To, co następowało potem, z reguły bywało

gorzkie i bolesne. - To były trudne dni.

Phillipe odchrząknął.

- Możesz sobie wyobrazić nasze przygnębienie na widok dzisiejszej prasy. Coto za szokująca historia z ... - przerwał, szczęki miał zacisnięte, bladoniebieskie oczy zmrużone, wlepione w Chantal. - Z tym ochroniarzem? Przyznam, że zupełnie tego 'Yszystkiego nie rozumiemy.

- Przypuszczam, że detektywi z pałacu w Melio poinformowali was, co zaszło. - Chantal odpowie działa spokojnie, zdecydowana nie dać się sprowokować.

Znała metody Phillipe'a. Spróbuje zagonić ją do narożnika, zawstydzić, doprowadzić do załamania. Ale dziś to mu się nie uda. - Jestem też przekonana, że znacie fakty dotyczące niedawnej śmierci Tanguya.

- To wielka tragedia - przerwał jej - ale takie rzeczy się zdarzają.

"Jak mógł to powiedzieć? To nie był przypadek, tylko zamach".

Chantal aż zemdlilo z obrzydzenia.

Nie zdradziła swoich uczuć. Zbyt dobrze wiedziała, jak Phillipe potrafi wykorzystać słabość. Dlatego postanowiła nie dać się sprowokować.

- Zapewne już wiecie, że mój ochroniarz Demetrius Mantheakis uratował mi dzisiaj życie. - Mówiła tonem spokojnym i zdecydowanym. - A pomimo to znalazł się w więzieniu. - "Poza tym został pobity", dodała w myślach. Przed oczami miała jego twarz, opuchniętą i poznaczoną siniakami. - Żądam, aby go natychmiast uwolniono.

- To niemożliwe - odpowiedział Phillipe równie twardym tonem. - Popełnił przestępstwo.

- W mojej obronie.

- Przykro mi, moja droga. To musiało być dla ciebie stresujące.

- Powiedz nam teraz, ile jest prawdy w tej historii o ciąży? - Catherine zadała to pytanie, muskając sobie brwi. - Naprawdę jesteś w ciąży?

Chantal przeniknęła lodowaty chłód. Chciała się uśmiechnąć, ale nie bardzo jej się to udało.

- Bo wiesz, moja droga, to byłoby niewybaczalne, absolutnie niewybaczalne. - Catherine usilnie próbowała nadać głosowi cieplejsze brzmienie, ale zdradzał ją wrogi błysk w oczach i twardy, nieprzyjazny wyraz twarzy. Chantal zastanawiała się, jakim cudem zdołała przeżyć w towarzystwie Thibaudetów wszystkie te lata. Byli zimni i bezwzględni. Nie wiedzieli, co to ciepło i czułość. - Nie powinnaś nawet myśleć o urodzeniu tego dziecka, moja droga. To wykluczone. - Wymienili spojrzenia. - To człowiek spoza naszej sfery.

- I kryminalista - wtrącił Phillipe - członek greckiej mafii.

- Nieprawda.

- Syn samego szefa - kontynuował król. - Podobno stoi za wieloma niewyjaśnionymi przestępstwami. - Nie wierzę.

- Więc popatrz na to. - Z głosu króla przebijała złość. Prawie rzucił jej jedną z gazet.

Chantal niechętnie zaczęła ją przeglądać. Informacja, o której mówił Phillipe, znajdowała się na pierwszej stronie. "Grecki gangster uwodzi księżnę"? Obok widniało czarno-białe zdjęcie Demetriusa sprzed lat. Ubrany w czarny garnitur, uczestniczył w pogrzebie.

- Oto twój ochroniarz. - Głos Philippe'a był lodowaty, twardy. - A to pogrzeb jego żony. Zginęła w wojnie mafijnej. Teraz powiedz, że nie mam racji.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Nie potrzebuję tego czytać. Znam fakty.

- Czyżby? - Phillipe spojrzał na nią z bezbrzezną pogardą.

Ale Chantal miała już dość takiego traktowania. - Owszem - odpowiedziała spokojnie, z godnością. - To raczej wy powinniście poznać prawdę. - Wstała i wyszła, zabierając gazetę ze sobą.

Ufała Demetriusowi. Wierzyła w niego całym sercem, ale chciała wiedzieć wszystko. Drżącymi rękami rozpostarła gazetę.

Był żonaty, tak jak jej powiedział, i jego żona była w ciąży. Została porwana przez konkurencyjny odłam mafii.

Chantal wiedziała, że to, czego się dowie, złamie jej serce.

Dwudziestotrzyletnia Katina Mantheakis została porwana dla okupu i zabita, chociaż Demetrius zapłacił nawet więcej, niż żądano. Zamordowano ją, pomimo że była w ciąży i zaledwie kilka tygodni dzieliło ją od porodu. To miała być córeczka.

Boże święty.

Chantal zacisnęła powieki. Tragiczna historia poruszyła ją do głębi.

To dlatego Demetrius nie chciał mówić o swojej przeszłości. Jak mogłaby go winić?

Nagle tak wiele faktów wyjaśniło się i nabrało sensu. Schronienie na wyspie. Oddani mu mieszkańcy. Jego naleganie, by chronić ją za wszelką cenę.

Nic dziwnego, że już sobie nie ufał. Że zaangażował innych. Była dla niego już nie tylko obcą księżną, ale przede wszystkim matką jego dziecka. Dlatego tak bardzo chciał tego dziecka. Pragnął być ojcem. Wyko'rzystać drugą szansę na' szczęśliwe życie.

Życzyła mu tego z całego serca. Zasługiwał na to.

A jeżeli straci Lilly?

Czy mogła tak postąpić?

Czy miała dość siły, by poświęcić jedno dziecko dla ratowania drugiego?

Chantal nie mogła zasnąć. Godziny upływały w dręczącej gorączce. W końcu wstała i poszła do pokoju Lilly.

Na toaletce stała mała lampka nocna z żółtym abażurem. W miękkim, żółtym świetle twarzyczka Lilly była bardzo spokojna.

Chantal ścisnęło się serce.

"Jak mogłabym cię zostawić?"

Paliły ją oczy, w których zabrakło łez. A potem położyła rozpostartą dłoń na swoim brzuchu.

"Jak mogłabym odebrać ci życie?"

Tym razem jej oczy wypełniły się łzami. Musiała dokonać wyboru. Właściwego wyboru. "Boże, pomóż mi".

Długa noc w końcu dobiegła końca i Chantalakurat się ubierała, kiedy Thibaudetowie wezwali ją ponownie. Życzyli sobie jej towarzystwa przy śniadaniu. Lilly w jadalni nie było.

Zajmując swoje miejsce, Chantal uświadomiła sobie, jak mało widuje córeczkę. Życiem dziecka niemal całkowicie zawładnęli Catherine i Phillipe.

Teraz Thibaudetowie uśmiechali się do niej. Identycznie, niemal dobrotliwie.

- Dzień dobry, Chantal- odezwała się Catherine.

Zwykle to właśnie ona nawiązywała rozmowę. - Mam nadzieję, że spałaś lepiej niż my. - Przerwała dla efektu. - Jak się pewnie domyślasz, długo rozmawialiśmy. Masz szansę natychmiast zakończyć tę brudną h~~rię.

- Tak jest. - Król wymienił przebiegłe spojrzenie ze swoją żoną. - Poradzimy sobie z tym. Byle szybko.

"To jasne" - pomyślała Chantal, próbując za~hować obojętną twarz, chcąc, żeby usunęła ciążę. Żeby znów została wdową, całkowicie oddaną pamięci Armanda. Chcąc udawać, że nic się nie stało.

- Wszyscy popełniamy błędy. - Królowa uśmiechała się ciepło, porozumiewawczo. Jakby mówiła, obie jesteśmy kobietami. Rozumiemy, że wszystko się może zdarzyć. - Chantal, kochanie, chcemy ci pomóc. Chcemy, żeby wszystko ułożyło się jak najlepiej dla ciebie i Lilly.

Król pochylił się nad stołem i nakrył dłoń Chantal swoją. Chantal odebrała ten dotyk jako nieprzyjemny. Przeniknął ją chłód. Był taki sam jak Armand. Od czterdziestu lat trzymał rządy żelazną ręką.

Zabrała dłoń.

- A Demetrius? - spytała. - Co z nim?

Uśmiech królowej zniknął. Król cofnął się z krzesłem.

- Odsiedzi swoje, rzecz jasna.

Swoje. Sposób, w jaki król to powiedział, doprowadził ją do wrzenia. Co to miało oznaczać?

- Był moim ochroniarzem i działał w mojej obronie.

- Znasz prawo. Posiadanie broni palnej wymaga pozwolenia naszego rządu.

Chantal była bliska walnięciem pięścią w stół. - Uratował mi życie.

- Kochanie, naprawdę w to uwierzyłaś? - Królowa

patrzyła na Chantal z mieszaniną litości i niedowierzania. - Rzeczywiście uważasz, że byłeś w niebezpieczeństwie? Może po prostu jesteś zbyt zmęczona i przewrażliwiona?

..

Chantal zdecydowanie potrząsnęła głową. Nie zamierzała siedzieć i słuchać tych bzdur. Przez prawie dziesięć lat żyła pod ich dyktando, pouczana, kontrolowana, zmuszana. Miała tego dosyć. Więcej niż dosyć.

- Wybaczcie. ~ Wstała od stołu. - Mam coś do załatwienia.

Pojechała na spotkanie z prawnikiem, którego przysłał Malik.

- Obawiam się, że nie mam dobrych wiadomości

- powiedział z żalem. - Prawo w La Croix jest surowe i archaiczne. Nie mamy się na czym oprzeć.

- Gdyby Demetrius należał do rodziny królewskiej, to wszystko by się nie zdarzyło. Nikt by się nie odważył potraktować go w ten sposób.

- Niestety, nie należy. Ale masz rację. To dyskryminacja. Wymierzona zarówno w niego, jak i w ciebie. - Przez dziewięć lat robiłam wszystko, czego ode mnie chcieli. I jak to się skończyło? Rzadko widuję moją córkę. Nie wolno mi o niczym decydować. W końcu jestem jej matką. - Zapięły ją oczy. Wiedziała, że to wina bezsennych nocy, tygodni strachu, lat samotności. - Teraz wszystko się zmieniło. Ja się zmieniłam. Jestem w ciąży.

- Nie musisz urodzić tego dziecka. Możesz powiedzieć, że poroniłaś. - Nie.

- Demetrius uważa, że powinnaś.

- Co takiego? .

- Chce, żebyś zrobiła to, co będzie najlepsze dla ciebie i Lilly.

Łzy przesłoniły jej pole widzenia.

- Nie wierzę. On chce tego dziecka. - Emocje okazały się zbyt silne i Chantal znów poczuła mdłości. - I ja też go chcę.

- Zastanów się, a ja przejrzę jeszcze raz twój

kontrakt. Nie możesz urodzić dziecka i zostać w La Croix. To na pewno. A jeżeli wyjedziesz, nie będziesz mogła zabrać Lilly.

- Może właśnie to powinnam zrobić. - Wiedziała, że jeżeli zostanie w La Croix, Thibaudetowie zawsze będą ją ograniczać i kontrolować. Nawet jeżeli przerwie ciążę, nie zapomnij tego. - Nie mogę i nie chcę tak dłużej żyć.

Zamknęła oczy, próbując sobie wyobrazić przyszłość bez Lilly. Zalała ją falą smutku i żalu. Nie mogła się pogodzić ani z wizją życia bez córeczki, ani przerwania ciąży i pozostania w La Croix ze świadomością, że Demetrius płaci tak potworną cenę za swoje poświęcenie.

- Pozwolą miją chyba czasami zobaczyć. W święta, wakacje?

- To nie będzie to samo, co życie pod jednym dachem.

- Nie. - Jeszcze raz spróbowała sobie wyobrazić przyszłość bez Lilly.

I nagle zrozumiała, co powinna zrobić. Momentalnie odzyskała spokój.

- Mam pomysł. Ale będę potrzebować twojej pomocy. I króla Nuriego także.

Minął dzień i kolejna długa bezsenna noc na więziennej pryczy. Był tu już trzy dni i dwie noce. Poprzedni dzień minął spokojnie, bez żadnych wiadomości z zewnątrz. Także i dzisiaj Demetrius nie spodziewał się niczego nowego.

W korytarzu rozbrzmiały głośne kroki. Zatrzymały się pod drzwiami jego celi.

- O co chodzi? - rzucił strażnikowi nieufne spojrzeme.

- Idziemy do pokoju widzeń.

- Znowu?

Strażnik wzruszył ramionami, zakładając mu kajdanki. Demetrius spróbował przejechać ręką po włosach, ale skute dłonie nie pozwalały nawet na to. To był długi dzień i jeszcze dłuższa noc. Był z daleka od

Chantal, nie wiedział, co się z nią dzieje i jak się czuje. Miał nadzieję, że jest bezpieczna.

Strażnik otworzył drzwi do pokoju widzeń, zdjął Demetriusowi kajdanki i popchnął go do środka.

- Dziesięć minut, Mantheakis.

Drzwi zamknęły się za nim z hukiem.

- Jak się czujesz? - usłyszał spokojny głos.

Demetrius drgnął, odwrócił się i zobaczył Chantal. Tęsknił za nią, ale nie chciał, żeby tu przychodziła. To tylko utrudniało jej życie. Prasa zyskiwała z niej do nowych oszczerstw.

- Nie powinnaś tu przychodzić.

- Naprawdę?

- Nie możesz mi w niczym pomóc.

- Mylisz się. Mogę zrobić całkiem sporo. - Wskazała mężczyznę w ciemnym ubraniu, siedzącego przy stole. - Poznaj biskupa Kazantzakisa.

Biskup Kazantzakis? Z kościoła greckokatolickiego w Atenach?

- Chantal? Co ty wymyśliłaś? - Demetrius rozpoznał bojowy nastrój Chantal.

- To, co powinnam była zrobić wcześniej. - Spojrzała na zegarek. - Nie mamy wiele czasu. Zaczynamy. Wasza wielebność?

- Chantal?

Przysunęła się bliżej, tak blisko, że przeniknął go dreszcz podniecenia. Wyglądała pięknie, prawdziwie po królewsku, w kremowej sukience, z węzłem ciemnych włosów na karku.

- Nie ty jeden wiesz, co jest słuszne - powiedziała, a jej niebieskie oczy rozbłysły. - Nie zrobię tego, co chcą Thibaudetowie. Nie mogę zabić naszego dziecka i nie mogę żyć bez ciebie.

- Znam cię. Nie możesz żyć bez Lilly. Uniosła podbródek.

- Po prostu nie będę jej widywać tak często.

Wyglądał jak człowiek, który otrzymał cios w samo serce. Twarz zastygła w grymasie bólu. Nie mógł uwierzyć, że ona robi to dla niego. Nie chciał tego. - To cię będzie zbyt drogo kosztować.

Jej oczy błyszczały błękitem.

- A kiedy było inaczej? Za narodziny w rodzinie królewskiej zapłaciłam każdym dniem mojego życia.

Poczuł to samo, co na plaży w Sao Tome.

- To ja miałem cię chronić. - Dotknął kciukiem jej warg. - Zrobiłbym wszystko ...

- Zrobiłeś. Naraziłeś dla mnie życie. - Spróbowała się uśmiechnąć, ale do oczu napłynęły jej łzy. - Teraz moja kolej. Jesteś dla mnie najważniejszy. Tego chcę. - Ale Lilly ...

- Jest kochana. Dziadkowie ją uwielbiają. Będą się nią opiekować. Zresztą ja też. Tylko nie będzie mnie tam codziennie rano ani każdej nocy.

- Chantal.

Przytuliła się do niego i zakryła mu usta dłonią.

- Proszę. Tak powinno być. Mam dziecko z mężczyzną, którego kocham i który jak nikt inny zasługuje, by zostać ojcem - przerwała, walcząc o odzyskanie panowania nad sobą. - Proszę. Nie mamy dużo czasu.

Demetrius Iniał wrażenie, że płonie.

- Kocham cię.

Skinęła z twarzą zalaną łzami. - Wiem.

Otarł jej łzy. Były gorące, a skóra zimna. Wiedział, że w ciągu ostatniej doby wycierpiała się niewyobrażalnie. Podjęcie decyzji musiało być ogromnie trudne.

- Zrobię dla ciebie wszystko. - Okrył pocałunkami zalaną łzami twarz.

Pod jego czułym dotykiem Chantal zamknęła oczy.

Jego pocałunek był ożywczy jak oddech. Przytuliła się do niego z całych sił.

- Nie chcę żyć bez ciebie - szepnęła, przyciskając wargi do szorstkiego, nieogolonego policzka.

Musnął palcami jej twarz.

- Jesteś silna. Silniejsza, niż myślisz.

- Silniejsza, niż ty myślisz. Nie pozwolę ci zniknąć. Żyję, jak długo' jesteś przy mnie.

Podniósł głowę, przejęty nagłym niepokojem. - Thibaudetowie zatrują ci życie.

Poczuła gwałtowny przypływ uczucia.

- Może tak, może nie. Prasa będzie po mojej stronie. Spodoba im się nasza historia. - W jej sercu płonął miłość, namiętność, czułość. - Nie boję się nikogo i niczego. Jestem gotowa stawić czoło każdej przeciwności. Życie jest po to, żeby żyć. A ja chcę żyć z tobą.

- Chantal. Oddałbym wszystko, żebyś była szczęśliwa.

- Będę szczęśliwa, jeśli dasz mi nazwisko. Biskup Kazantzakis otworzył modlitewnik i w ciągu kilku minut odprawił najprostszą ceremonię ślubną. Nie było czasu na czytanie z Pisma Świętego ani na homilię. Było tylko ślubowanie, wymiana obrączek, które przyniosła Chantal, i błogosławieństwo.

"Ale - pomyślała Chantal, gdy biskup dotknął ich złączonych dłoni - to najpiękniejszy ślub pod słońcem".

- Mocą nadaną mi przez Boga i Kościół grekokatolicki oświadczam, że jesteście mężem i żoną ~ zakończył ceremonię biskup.

Pocałowali się, ofiarowując sobie nawzajem całych siebie.

Do pokoju widzeń wszedł strażnik. - Czas minął.

Chantal stanęła na palcach i ucałowała Demetriusa, uśmiechając się przez łzy.

- Do zobaczenia wkrótce.

Pod więzieniem 'czekali dziennikarze .. Wcześniej Chantal postarała się o rozpuszczenie odpowiednich pogłosek.

- Jak tylko mój mąż zostanie uwolniony, zamierzamy wrócić do Grecji.

"Od dzisiaj koniec z postawą obronną - pomyślała Chantal, wsiadając do limuzyny. - Teraz już zawsze będę w ataku".

Poinformować o ślubie żadnych sensacji dziennikarzy to jedno. Ale stanąć twarzą w twarz z rozwścieczonymi Thibaudetami to drugie.

Kiedy wróciła, w pałacu wrzało. Wezwano ją do salonu.

- Coś ty zrobiła? - zapytała wstrząśnięta Catherine. - Chcieliśmy ci pomóc. "Załatwić" to.

- Nie chciałam niczego "załatwiać" - przerwała Chantal ostro. Była w ciąży. Jej ukochana babcia zmarła. I zamiast ciepłego wsparcia teściowie próbowali ją zastraszyć, zlekceważyć, stworzyć jej piekło na ziemi. - Zrobiłam to, co uważam za słuszne.

- Słuszne? - powtórzył oburzony Phillipe. - Za słuszny uważasz ślub z greckim kryminalistą? ■ konferencję prasową pod więzieniem także? Czy chociaż przez moment pomyślałaś o Lilly? Czy wzięłaś pod uwagę nasze uczucia?

- Owszem. - Chantal wyprostowała się. Uświadomiła sobie, że ma dosyć kulenia się ze strachu, gryzienia w język, uciekania. - Od lat troszczyłam się wyłącznie o wasze uczucia. Przemyślałam wszystko. Z pewnością wpłynie to na Lilly, ale ona jest silna i poradzi sobie. Jest mądra, kochana i z pewnością nie straci ze mną kontaktu.

- Mylisz się. Właśnie ją straciłaś. Nigdy więcej jej nie zobaczysz.

- Nie możecie tego zrobić. - Chantal nie poddawała się. - Jestem jej matką i mam prawo ją widywać. Żaden rząd nie może mi ograniczyć kontaktów z dzieckiem. Może mieszkać i chodzić do szkoły tutaj, ale będzie spędzać ze mną weekendy i święta.

Drzwi salonu otworzyły się gwałtownie. Do pokoju wtargnął Demetrius. Wykapany, ogolony i ubrany w ciemny garnitur. Towarzyszyli mu Nicolette i król Nuri. Nicolette trzymała w ramionach Lilly, zachwyconą towarzystwem ulubionej ciotki.

- Co to znaczy? - zapytał Phillipe. - Co ty tu robisz?

- Zabieram Chantal i Lilly do domu - odpowiedział Demetrius, podchodząc do Chantal.

Rzucił jej zagadkowe spojrzenie.

Chantal była tak zaskoczona, że nawet się nie uśmiechnęła.

- Skąd się tu wzięłaś?

- Przede wszystkim podziękuj mediom. Zarzuty zostały wycofane. Szef policji wycofał oskarżenie.

- To nie tłumaczy twojej obecności tutaj - rzucił Phillipe, zaczerwieniony z podniecenia. - ■ w niczym nie zmienia sytuacji Lilly. Jako następczyni ...

- Ona nie jest następczynią - przerwał król Nuri spokojnie. - Nie jest nawet waszą legalną wnuczką.

Chantal nie wierzyła własnym uszom. - Jak to?

Demetrius wskazał na Phillipe'a.

- On wie. Wie, że twoje małżeństwo było nieważne, ponieważ poprzednie małżeństwo Armanda nie zostało prawnie unieważnione.

- Armand był wcześniej żonaty?

- Syn z tego małżeństwa ma prawie dziewięć lat.

To on jest następcą tronu w La Croix, a nie Lilly.

Demetrius patrzył na Chantal w napięciu. - Przykro mi.

Phillipe otworzył i zamknął usta.

- Pierwsze małżeństwo zostało rozwiązane. Unieważnienie to szczegół techniczny.

- Podobnie jak kontrakt przedślubny, prawda?

- zapytał przebiegle Nuri.

Przez chwilę trwała napięta cisza, potem przemówił Phillipe:

- Nigdy nie uznaliśmy tamtego małżeństwa. Nie akceptowaliśmy tej kobiety ani jej syna.

- A szkoda. To miły dzieciak. Bystry, grzeczny, mógłby się wiele nauczyć od kochających dziadków.

~atherine przycisnęła dłoń do ust. Phillipe był rozjuszony.

- Mam wnuczkę i następczynię. Jest tutaj.

- Kochamy Lilly. - Głos Catherine brzmiał słabo.

Chantal szeptem poprosiła Nicolette o wyprowadzenie Lilly z pokoju. Dopiero kiedy drzwi zamknęły się za nimi, odpowiedziała Catherine:

- Lilly jest moją córką, a wy robicie co w waszej mocy, by ją odebrać.

Catherine wyciągnęła rękę- do Chantal. - Potrzebujemy jej.

- Nie - przerwała Chantal. - To nieprawda. Przy-  
najmniej -nie tak, jak wy to widzicie. To mała dziewczynka. Dlaczego chcecie odebrać jej dzieciństwo? -  
Zaczekaj. - Phillipe spróbo~ał zapanować nad emocjami. - Porozmawiajmy spokojnie.

Ale Chantal już tego nie chciała. Przez lata spędzo-  
ne w La Croix przeżyła piekło.

- Nie sądzisz, że trochę na to za późno?

- Chantal, kochanie - Catherine załamał się głos.

Chantal wstrzymała oddech, próbując uspokoić rozszalałe serce. Nie chciała zranić ani ich, ani Lilly.

- Jesteście jej dziadkami,- więc nie zabronię wam jej widywać, ale na stałe zamieszka ze mną. - Rzuciła Demetriusowi spojrzenie pełne wdzięczności. Z nami.

Jeszcze tego samego wieczoru wrócili na wyspę.

Dopiero w willi z zapierającym dech widokiem na morze Chantal poczuła, że ogromne napięcie ostatnich dni zaczyna z niej opadać.

Lilly już spała, Chantal i Demetrius patrzyli na siebie w świetle księżyca.

- Tyle się dzisiaj zdarzyło - powiedziała. - Nie mogę uwierzyć, że tu jesteśmy. Razem.

- **I** że jesteśmy małżeństwem?

Usłyszała w jego głosie niepewną nutę i uśmiech-  
nęła się psotnie.

- Myślisz, że żałuję? .

- Może. To była niełatwa decyzja:

Chantal roześmiała się. Czuła się lekka, napięcie opadło, oddychała swobodnie.

- A gdybym żałowała, pozwoliłbyś mi odejść?

- Nie. - Odpowiedział tak gwałtownie, że znów się  
roześmiała. - Gdybyś nie była w ciąży ... - Potrząsnął głową.

- To co byś zrobił?

- Przełożyłbym cię przez kolano. - Ciemne oczy  
rozbłysły pragnieniem. - **I** kochałbym cię tak, że zapomniałabyś o wszystkim i wszystkich poza mną.

Pochyliła się ku niemu i potarła policzkiem jego  
policzek.

- A co cię powstrzymuje? Ujął jej twarz w obie dłonie.

Chantal skubnęła wargami płatek jego ucha. - Chantal.

Przyłgnęła do niego.

- Kochaj mnie. Teraz. Tutaj.

Raczej poczuła, niż usłyszała świst wydychanego powietrza, kiedy wsunął jej palce we włosy i przytulił

mocno.

- Nie chcę ci sprawić bólu.

Otoczyła jego szyję ramionami i podtłowała go. - Ty nie mógłbyś mi sprawić bólu. Przenigdy.

Gładził jej biodra. Przytuliła go mocniej i pocałowała jego oczy.

- Mój wspaniały mężczyzno. Uratowałeś mnie.

- Nie.

- A jednak. Podarowałeś mi wolność.

Prychnął z powątpiewaniem.

- Nie nazwałbym tego wolnością. Jesteś moją żoną. Chantal pocałowała go.

- Udowodnij to. - Spojrzała mu w oczy prowokująco. - Teraz.

Pochwyił ją w objęcia i zaniósł do swojej sypialni, w której nigdy wcześniej nie była. Pokój miał okna na czterech ścianach i wspaniały widok na wyspę. Ziemia, niebo, góry, morze. Światło księżyca malowało krajobraz w srebrzystobiałe cienie.

- Masz kłopoty - rzucił ją na łóżko.

- Świetnie.

. - Świetnie? Jeszcze zechcesz przemyśleć tę odpowiedź.

- Chyba nie.

- Pociąga cię niebezpieczeństwo, prawda? - zapytał, czując, jak drży pod jego dotykiem.

- Oczywiście, przecież mam ciebie i wiem, że zawsze mnie obronisz.

Podparł się na łokciach.

- A kto zdoła obronić cię przede mną?

Miała takie ciężkie powieki i czuła mrowienie w całym ciele. Czuła się, jakby wypita szampana. Miłość. Radość. Życie.

Uśmiechnęła się i przyciągnęła go bliżej. Westchnęła, kiedy ich ciała się zetknęły.

Tamtej pierwszej nocy był wspaniałym kochankiem, ale ta chwila, kiedy kochali się jako mąż i żona, przerosła dotychczasowe przeżycia.

Był jej miłością. Jej sercem. Jej przyszłością.

- Dziękuję ci, dziękuję z całego serca. - Przytuliła zalaną łzami twarz do muskularnej piersi.

Demetrius uniósł jej głowę i spojrzał w zażawione oczy.

- To ja powinienem dziękować tobie.

. Jeszcze nigdy nie czuła tak wszechogarniającej szczęśliwości. To było jak mieć w sobie słońce.

~ Zawdzięczam ci życie i szczęście, o jakim dotąd mogłam tylko marzyć.

Jej mąż był nie tylko wspaniałym kochankiem, ale miał wielkie serce. Nie obchodziły jej grzechy jego rodziny. Czuła się kochana przez mężczyznę, którego znała, kochała i któremu bezgranicznie ufała. I tylko to było naprawdę ważne.

- Skąd Malik wiedział o pierwszym małżeństwie

Armanda?

Demetrius pocałował ją w czubek głowy. - Ja to odkryłem.

- Kiedy?

- Przed wyjazdem do La Croix.

Zmarszczyła brwi, próbując zrozumieć jego słowa. Dlaczego jej nie powiedział?

- Dlaczego?

Właściwie odczytał jej pytanie.

- Chciałem pozostawić decyzję tobie. Potrząsnęła głową i odwróciła się, by na niego spojrzeć. Światło księżyca podkreślało dumny profil.

- Mogłeś skończyć w więzieniu albo gorzej ... Nie rozumiełam.

Sięgnął po kosmyk jej włosów.

- To proste. Chciałem tego, co wybierzesz ty. Serce Chantal zabiło mocno. Gdyby nie jej decyzja, zostałaby w więzieniu.

- Jak mogłeś tak całkowicie poświęcić siebie?

- Dla ciebie.



- Dla mnie jesteś całym światem.
  - Dlatego jesteśmy tutaj, razem.
  - Ale mogło skończyć się inaczej!
- Patrzył na nią długo czarnymi, nieprzeniknionymi

oczami.

- Nie dla nas. Nie moglibyśmy nie być razem. Był niewiarygodnie arogancki.
  - Jak możesz tak mówić?
- Przyciągnął ją bliżej i ogarnął sobą.
- Jestem Grekiem, a u podstaw naszej cywilizacji leży cierpliwość i mądrość.
- Roześmiała się.
- Bądź poważny!
  - Dobrze. Bo jestem Grekiem i kocham cię nad życie. Może być?
- Serce zabiło jej radością. - Doskonale.

## EPILOG

Cztery miesiące później ...

Odoczywali przy basenie, ciesząc się słonecznym popołudniem, kiedy nagle Chantal poczuła delikatny trzepot w swoim wnętrzu. Leżała cicha i skupiona. Po chwili wrażenie się powtórzyło. Chantal usiadła i objęła dłońmi brzuch. Tam. Jakby papierowa łódeczka podskakiwała lekko na falach.

- Demetrius. - Niemal bezwiednie wypowiedziała Jego Imię.

Spojrzał na nią z brzegu basenu, gdzie uczył Lilly pływać. W ciemnych oczach zabłysła troska.

- Co się dzieje?

Dziecko się poruszyło. Poczucia to. Oczy jej zwiłgotniały.

- Nic. - Poglądziła powiększony brzuch dłońmi. Dziecko. Prawdziwa rodzina na Rock. To było teraz jej życie.

Demetrius podsadził Lilly na brzeg basenu. - Co się dzieje?

Nie umiałyby wyjaśnić. Miała dom, rodzinę, szczęście. Wszystko, o czym marzyła.

Białe tynkowane domy z niebieskimi okiennicami.

Pranie wywieszone n!! słońce. Powietrze przesycone aromatem bazylii. Ogórki i pomidory w ogrodzie.

Męża, który znaczył dla niej więcej niż ktokolwiek na świecie.

Wspaniałą, zdrową i szczęśliwą prawie pięcioletnią córeczkę i maleństwo w drodze.

Jak to możliwe, żeby wszystko było tak niewiarygodnie cudowne? Otaczało ją tyle ciepła i miłości. Po latach bólu i rozczarowań świat promieniował dobrocią. Lilly zawojowała zupełnie wyspiarzy i Demetriusa, który śmiał się teraz częściej. Czuli się stworzeni, by być razem.

- Wszystko w porządku? - Demetrius wycierał Lilly, nie odrywając wzroku od twarzy Chantal.

- Jak najlepszym.

Rzeczywiście, nigdy nie czuła się tak dobrze. Jak wypełniona bąbelkami radości. Była szczęśliwa prawdziwym, spokojnym szczęściem. Najbliżsi byli przy niej i wiedziała, że razem znaleźli swoją przyjazną przystań ..

- Chodźcie do mnie - wyciągnęła ręce do Demetriusa i Lilly .

- Podszedł z owiniętą w ręcznik Lilly w ramionach. - Co takiego?

Roześmiała się i pocałowała go.

- Nasz maluszek. - Jej oczy błyszczały niewyobrażalnym szczęściem. - Poruszył się. Pomyślałam, że zechcesz go dotknąć.









































